

# Czerwony gitary

2. część



to  
właśnie my!

**Bernard Dornowski**  
**Seweryn Krajewski • Jerzy Skrzypczyk**

# **„Czerwone Gitary” to właśnie my!**

**Część druga**

Opracował  
**Tadeusz Sosnowski**

## Pod wozem..

*... stało się bardzo modne  
przypisywanie nam samych wad.*

*Jerzy Skrzypczyk*

Jedyną, bez większej przesady, dostrzegalną atrakcją VIII Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1970 roku była ... mini spódniczka Haliny Frąckowiak, uszyta (?) z błyszczącej, mosiężnej blachy. W dużym stopniu dzięki niej dostrzeżony został zespół „ABC”. Widownia ożywiła się na chwilę, w głębi amfiteatru rozległ się męski głos: „Ludzie, dajcie mi kluczyk do konserw!” Dziennikarską trawestacją poetyckiej nazwy koncertu „Piękności nocy czerwcowej”, był tytuł recenzji w jednej z gazet: „Nudności nocy czerwcowej”, inny zaś z krytyków zatytułował swoje sprawozdanie z Opolą wielce wymownie: „Ach, co to był za grób...”

Festiwal ten był sromotną klęską wszystkich młodzieżowych zespołów muzycznych, a krytycy pisali, że także klęską całego polskiego big-beatu: w prasowych, radiowych i telewizyjnych ocenach tej imprezy najmocniej oberwało się jednak „Czerwonym Gitarom”. Ta grupa była przecież rewelacją trzech poprzednich festiwali, a na ten VIII — jak zapewniali w mass-mediach jej członkowie — przygotowała się solidnie. Zaprezentować miała ambitne, eksperymentalne utwory. Na laureatkę Festiwalu pasowana była piosenka skomponowana przez Seweryna Krajewskiego do słów Wojciecha Młynarskiego — „Pani Nadziejo”, o niebanalnej, głębokiej warstwie treściowej i nowoczesnej aranżacji.

Widząc, jak publiczność reaguje na wysiłki kolejnych zespołów, chłopcy z „Czerwonych Gitar” — mimo dużego przecież obycia estradowego — wyszli na podium niepewnie, spięci treścią. „Pani Nadziejo szarooka, pani cierpliwa” — zabrzmiały głośniki, a widownia ani drgnęła. „Usłysz mój głos pośród głosów tych

wśród ludzi, co twój chleb kroją przy pustym stole” — niosły się coraz głośniejsze słowa piosenki, a publiczność milczała. „Szarooka dojrzyj i mnie, dojrzyj innie. Dniem błękitnieje portal nieba sklepiiony ostro, dniem jeszcze bardziej mi cię trzeba, Nadziejo, siostró. Okna swe otwieram ci co świt, doczekać dnia, dnia gdy chleb dla dwojga pokroję. Szarooka, dopomóż mi, pomóż mi...”

Nie dopomogła. Z widowni dochodził pomruk niezadowolenia, było trochę gwizdów.

Jak to się stało, że laureaci poprzednich festiwali w Opolu, zespół, który w ostatnich latach zdystansował wszystkie krajowe grupy muzyki młodzieżowej i zgarnął wszelkie nagrody i zaszczyty, jakie w tej branży były do wzięcia, nagle zdegradowany został niemal do zera? Było kilka przyczyn tej artystycznej klęski, takich, które uderzały tylko w zespół „Czerwone Gitary” i tych o szerszym zasięgu, dotyczących ewolucji całego nurtu muzyki młodzieżowej w naszym kraju, inaczej mówiąc — polskiego big-beatu.

Pierwsza grupa przyczyn, które w 1970 roku doprowadziły ten zespół niemal do zapaści, to — ujmując je z grubsza — wybrzydzenie wielu krytyków na jakość piosenek „Czerwonych Gitar” i poziom ich wykonawstwa, zmiany osobowe w zespole, w znacznej mierze spowodowane tą właśnie krytyką i w konsekwencji próba odejścia od stylu piosenki, który zapewnił „Czerwonym Gitarom” tak wielką popularność wśród nastoletniej widowni (a także sympatię starszej generacji) oraz silenie się na eksperymenty.

„Czerwone Gitary”, gdy tylko wybiły się ponad przeciętną popularność, stały się przedmiotem krytyki wielu dziennikarzy. Profesjonalny miesięcznik „Jazz”, zanim zespół ten zdobył pierwsze miejsce w jego plebiscycie na najpopularniejszą muzyczną grupę młodzieżową w Polsce, wybrzydzał, że muzyka „Czerwonych Gitar” jest „taniutka, bez żadnych prawie ambicji, pisana pod słuchacza o niewybrednym guście i smaku artystycznym”, a popularność zespołu tłumaczył „zjawiskiem owczego pędu słuchaczy”. W innych czasopismach krytykowano banalność tekstów piosenek, cukierkowość wykonawców.

Ataki te, przybierające na złośliwości wraz z szybko rosnącą popularnością „Czerwonych Gitar”, były jaskrawą ilustracją naszej rodzimej mentalności. Na całym świecie sukces przyjmowany jest z uznaniem i satysfakcją, u nas natomiast nikt nie ma prawa wychylić się ponad przeciętny poziom.

Konkurencyjna, a tak ze bezinteresowna zawiść uczyni wszystko, aby takiego śmiałka ściągnąć na ziemię, zniszczyć.

Dotąd na piosenki „Czerwonych Gitar” i jakość wykonawstwa wybrzydźali tylko dziennikarze. Liderzy i członkowie zespołu nie przejmowali się tym zbyt. Seweryn oświadczył w jednym z wywiadów, że piosenki tworzy nie dla dziennikarzy, a dla młodych melomanów, a w jednej z audycji radiowych w cyklu „Big — moll” zespół tak ironicznie skwitował krytyczne głosy pod jego adresem: „przygotowujemy dwie płyty długogrające po 12 nowych piosenek. Będą to utwory nowe, tak zwane «zeroekranowe». Będą utrzymane w stylu «underground» (podziemie). W piwnicy zresztą pracujemy, stąd też biorą się nasze pomysły. Będą to utwory zupełnie inne. Nikt tego nie będzie rozumiał, nikt nie zaśpiewa. My to mamy w żyłach. To jest nasza muzyka. Teraz już nikt nie powtórzy żadnej naszej piosenki. Ani dziadek, ani niewidomy. Nikt nie będzie pamiętał melodii. To jest coś nowego, trudno to określić. Gramy utwory z innej epoki. Tylko czy epoka nas dogoni?”

O bystrości niektórych krytyków „Czerwonych Gitar” świadczy znamieny fakt: jeden z poważniejszych wówczas publicystów muzycznych przyjął ten żartobliwy tekst całkiem serio i ogłosił drukiem wiadomość, iż „w niedalekiej przyszłości grupa ta ma grać underground”, zaopatrując tę rewelację ironiczno-protekcjonalnym komentarzem: „No, no!”

Wkrótce krytyka zespołu nabrała szerokiego zasięgu. Dokonywało się to np. tak: w tygodniku „Dookoła Świata” ukazał się drastycznie przedobrzoną artykuł o zespole, pióra red. J. Radlińskiego, wynoszący grupę na wyżyny sztuki muzycznej, nie dostrzegający najmniejszej nawet jego słabej strony. Publikacja taka musiała sprowokować do ostrych wypowiedzi sympatyków innych zespołów muzycznych — „Niebiesko-Czarnych”, „Breakautów”, „Skaldów”. ...I posypały się do redakcji listy pełne świętego oburzenia na „nonsensy” w artykule Radlińskiego. „Według pana «Cz.G.» — pisał L. Zamorski z Kędzierzyna — to najlepsza polska grupa beatowa, jak również najkulturalniejszy polski zespół. Niech pan sobie wbije do głowy, że najlepszymi polskimi grupami beatowymi są: «Niebiesko-Czarni», «Breakaut» i żadne idiotyczne «Cz.G.» czy «ABC» nigdy im nie dorównają”. A M. Głowacka z Krakowa pytała: „Jak można pisać coś takiego o zespole, który nie posiada absolutnie żadnych ambicji?! Tak jak zaczynał kilka lat temu, tak stanął w miejscu i ani rusz dalej.

Ambicje dzisiejszej młodzieży sięgają nieco wyżej, to co kilka lat temu było cudowne, dzisiaj już nie cieszy. Czy pan zauważył kto do nich pisze? Głupie gęsi 14, 15, 16-letnie.

Im jeszcze mogą się podobać. (...) Że zdobyli dużą popularność? Zgoda. Ale ich odbiorcami są wyrosnięte przedszkolaki i nieliczna starsza młodzież, która zadowala się łatwizną i prostotą. Z Beatlesami mają tyle wspólnego, że jest ich czterech i trzech gra na gitarach, a jeden na perkusji. Ja bym raczej porównała ich do kaszy, którą się je codziennie przez 4 lata”.

Takie wypowiedzi, upowszechniane przez wielkonakładową prasę, nie mogły być obojętne dla członków zespołu, tym bardziej, że i na koncertach zdarzały się nieprzyjemne epizody, np. okrzyki z sali: „Kaczuszki!” (był w tamtych czasach przebój o tym tytule poziomem przypominający dzisiejsze „Mydełko Fa ...”). Mimo że tygodnik „Dokoła Świata” opublikował też całą serię listów, odpierających ataki na „Czerwone Gitary”, śląska „Panorama” i kilka innych gazet zamieszczały rzetelne, obiektywne publikacje o zespole, a młodzieżowe pismo „Na Przełaj” drukowało systematycznie wypowiedzi wielbicieli „polskich Beatlesów”, to coraz modniejsze stawało się krytykowanie „Czerwonych Gitar”, ośmieszanie ich piosenek. „Początkowo—wspomina dzisiaj Jerzy Skrzypczyk — bardzo przejmowaliśmy się każdą notatką prasową, wiadomością radiową i migawką telewizyjną. Rychło jednak zorientowaliśmy się, że nie zawsze wiadomości, opinie, czy komentarze na nasz temat są obiektywne. Za niektórymi kryły się nawet oczywiste interesy, bądź wybujałe ambicje określonych osób lub grup. Tak było zwłaszcza na przełomie lat 1969-70, kiedy to zapanowała wręcz moda, głównie wśród dziennikarzy, na obrzydzanie stylu i poziomu naszych piosenek. Usiłowaliśmy nie przejmować się tymi manierami, w końcu jednak ten zmasowany — bez przesady — napór, złamał nas. Zdecydowaliśmy się na podjęcie twórczości, wprawdzie nie awangardowej, jakiej oczekiwali od nas niektórzy krytycy, ale bardziej ambitnej”.

Spełnienie tego zamierzenia ułatwić miał nowy, czwarty członek zespołu, „substytut” Krzysztofa Klenczona — Dominik Kuta, pseudonim artystyczny Dominik Konrad, grający na fortepianie, organach, flecie, fujarce i gitarze. Seweryn liczył na to, że te jego wszechstronne umiejętności instrumentalne pozwolą na wzbogacenie poziomu wykonawczego piosenek zespołu, wprowadzą większą różnorodność aranżacyjną, umożliwią twórcze eksperymentowanie.

Pierwszym większym krokiem na tej nowej drodze miała być płyta długogrająca zatytułowana (dla podkreślenia roli Dominika w zespole) — „Na fujarcie”. Jak stwierdza obecnie Jerzy Skrzypczyk: „Longplay ten, z utworami naszej trójki, miał być odpowiedzią na zarzuty krytyków, że robimy muzykę mało ambitną. Z muzycznego punktu widzenia była to nasza najlepsza płyta. Na rynku jednak nie została dobrze przyjęta. Sądzę, że w tym czasie żadna płyta naszego zespołu nie odniosłaby sukcesu. Popularne stawały się zespoły typu «Breakout», a także zespoły wzorujące się na angielskich grupach takich jak Deep Purple, Led Zeppelin. Mogliśmy podjąć próbę tworzenia takiej muzyki, ale efekt okazałby się — byliśmy o tym przekonani — żałosny, gdyż nasze wnętrze muzyczne było inne. Zawsze mówiłem, że kozaka nie powinien tańczyć Murzyn, a Rosjanin — śpiewać bluesa”.

Festiwal polski w 1970 roku jednoznacznie potwierdził spadek popularności „Cz.G.”. Piosenkę „Pani Nadziejo” publiczność przyjęła wzruszeniem ramion. Na pytania dziennikarzy: co się stało, jakie wnioski z tej porażki wynikają dla zespołu? — Seweryn odpowiadał, że po odejściu K. Klenczona i zmianach instrumentalnych w zespole, za krótki był czas na wykrystalizowanie się nowego stylu muzycznego, że praca nad tworzeniem muzyki ambitnej przyniesie owoce nieco później. Dla członków zespołu była jednak oczywista prawda, iż jedyną szansą „Czerwonych Gitar” jest kontynuowanie stylu, jaki zapewnił im wielką popularność w pierwszym pięcioleciu pracy zespołu, a więc tworzenie muzyki — dynamicznej, a jednocześnie sentymentalnej, melodyjnej, z tekstami piosenek, mówiącymi o zwykłych, codziennych sprawach młodych ludzi, ich radościach i rozterkach, w sposób na poły poważny, na poły żartobliwy, bądź komiczny, często w konwencji ballad. Dominik — choć wszechstronny instrumentalista, nie przystawał do takiego oblicza zespołu, nie został zaakceptowany też przez fanów „Czerwonych Gitar”. „Nasz nowy nabytek — wspomina Bernard — poza pewnymi walorami instrumentalnymi, nie wniósł do zespołu żadnych innych wartości twórczych, estradowych i wokalnych. Dla «Czerwonych Gitar», jako grupy instrumentalno-wokalnej, było ważne, aby ten czwarty uzupełniał naszą trójkę właśnie pod względem wokalnym. Dominik jednak nie czuł naszej muzyki, był wychowany na innym gatunku. Zbyt luźno traktował on kanony muzyczne. W codziennym postępowaniu też wyznawał zasadę pełnego luzu. Dał temu aż nadto drastyczny wyraz podczas



naszego tournée po Związku Radzieckim: pewnej nocy, gdy spaliliśmy twardo po męczących koncertach, wypił chyba o jedną butelkę rosyjskiego szampana za dużo i nucąc sobie czastuszki — wkroczył do recepcji hotelu, a widząc zgorzone miny dyżurujących tam «żenszczyń», zrzucił z siebie całe odzienie i «na Adama» przybrał postawę «baczność». Wybuchł duży skandal, z trudem udało się nam wybronić chłopaka przed zsyłką (do kraju). Niedługo potem rozstaliśmy się z nim, «na własne — jak to określił Jurek Skrzypczyk — żądanie»... zespołu”.

Zespół wrócił do dawnego składu osobowego. „Zrezygnowaliśmy z eksperymentów muzycznych — mówił Seweryn — gdyż przy ich uprawianiu przestaliśmy być dla wielu sympatyków prawdziwymi «Czerwonymi Gitarami», a więc zespołem z własnym stylem i modelem piosenki. Z perspektywy lat wydaje mi się słuszne, że skoncentrowaliśmy się na muzyce prostej, melodyjnej, łatwej. Dobrze się stało, że w jakiś sposób udało się nam ją wzbogacić. Potrzebny jest przecież każdy rodzaj muzyki — taka, jaką my uprawiamy — również”.

Jednakże jurorzy Festiwalu Opolskiego 1970 i część krytyków muzycznych była innego zdania. Całość muzycznej oferty zaprezentowanej przez krajowe zespoły młodzieżowe oceniona została źle. Rozpisywano się o kryzysie, a nawet wręcz śmierci muzyki młodzieżowej. Były to oceny przejaskrawione i jak okazało się później, na ogół niesłuszne, bowiem wbrew pesymizmowi prezentowanemu przez krytyków, o czym piszemy niżej, muzyka ta nieustannie ewoluowała i rozwijała się w różnorodnych kierunkach. Jak pamiętamy, rozwój muzyki młodzieżowej — big-beatu — zapoczątkowali w latach 60. „Niebiesko-Czarni”, głosząc hasło: „Polskie zespoły śpiewają polskie piosenki!” Zespół ten nie zmierzył jednak sił na zamiary i okazało się, że był w stanie tylko połowicznie sprostać temu hasłu — w repertuarze „Niebiesko-Czarnych” polskie piosenki miały mniej więcej pięćdziesięcioprocentowy udział. W całości polski repertuar stworzył jako pierwszy w kraju zespół „Czerwone Gitary”, a w dodatku były to piosenki młodzieżowe, w stylu modnego wówczas big-beatu. „Gramy i śpiewamy najgłośniej w Polsce!” — reklamowali się chłopcy z Wybrzeża, bez podkreślenia, iż po polsku też śpiewają, bo to było dla wszystkich oczywiste. W pierwszym okresie ich repertuar zawierał kilka piosenek zachodnich, głównie grupy The Beatles, później były już tylko muzyczne przerywniki z zagranicznych przebojów, a w końcu cały repertuar składał się z własnych



utworów. Było to możliwe dzięki wybitnym uzdolnieniom kompozytorskim S. Krajewskiego i K. Klenczona, wspomaganych w dodatku przez J. Kossełę, B. Dornowskiego i J. Skrzypczyka, którzy też potrafili tworzyć przebojowe kompozycje.

Przykład koncertowania z własnym repertuarem i olbrzymie powodzenie, jakie ta formuła programowa zapewniła „Czerwonym Gitarom”, zaraził całą plejadę młodzieżowych grup muzycznych, którym też marzyła się sława. Większość po krótkim czasie rozpadła się, ale kilka zyskało sobie dużą popularność w kraju i za granicą, np. „Skaldowie”, „Breakout”, „No To Co”, „Trubadurzy”, „ABC”. Pod koniec lat 60. publicyści muzyczni pisali z dumą, iż polskie piosenkarstwo jest bardziej narodowe niż piosenkarstwo wielu innych krajów europejskich.

Tworzenie rodzimego big-beatu szło kilkoma ścieżkami. Obok nurtu o zdecydowanej przewadze własnej twórczości („Czerwone Gitary”, częściowo „Niebiesko-Czarni” i inne grupy) roiło się od poszukiwań adaptacyjnych — „rekonstrukcji” na beat polskiego, czy szerzej wschodnioeuropejskiego folkloru, a nawet muzyki klasycznej (barokowej, renesansowej): była nawet—jak pamiętamy — „msza beatowa” Katarzyny Gaertner, „oratorium beato-we” Marka Sewena i (na Festiwalu Opolskim w 1970 roku) balet rockowy Marka Ałaszewskiego.

Jednakże nagle w początkach lat 70. fascynacja nowymi prądami zachodniego, chwalonego bez umiaru rocka, zdawała się wróżyć powrót naszych zespołów muzycznych do bezkrytycznego, nieudolnego małpowania tych wzorów. Taka „moda”, siłą rzeczy, musiałaby wyrugować z rynku muzycznego „Czerwone Gitary” i pokrewne im grupy. Obawy te, jak okazało się później, były przesadzone. Na ogół nowe zespoły nie poszły na ślepe naśladownictwo zachodnich nurtów muzycznych, a dorobiły się własnych form artystycznych, odmiennych i oryginalnych. Nie została też przekreślona wpadająca w ucho muzyka „Czerwonych Gitar”.

Kryzys zespołu w początkach lat 70. miał więc niejednoznaczny, a w pewnym sensie nawet komiczny postać. Wielu „znawców” położyło na tej, jeszcze wczoraj panującej w polskiej rozrywce grupie krzyżyk, inni byli w ocenach bardziej wstrzemięźliwi.

Andrzej Bojkowski pisał: ..... z grzbietu wysokiego konia, na którym jeździły «Czerwone Gitary», dalej do ziemi, niż z grzbietu osła, na którym jeździ wiele innych zespołów”. Zresztą i to spadanie nie było ani zdecydowane, ani beznadziejne. Co prawda

w gazetach, radiu, telewizji, w środowiskach show-biznesu, a nawet wśród zwyczajnych melomanów, było w dobrym tonie lekceważąco traktować ten zespół, kpić sobie z jego poziomu muzycznego, a przyznanie się do słuchania piosenek „Czerwonych Gitar” równoznaczne było niemal z kompromitacją. Jednocześnie we wszystkich plebiscytach i na listach przebojów zajmowały one wysokie miejsca. Czytelnicy młodzieżowego czasopisma „Na Przełaj” za drugi zespół 1970 roku (po „Skaldach”) uznali „Czerwone Gitary”, a drugim piosenkarzem roku uznany został Seweryn Krajewski (za Czesławem Niemenem). W kategorii „płyta roku” longplay „Na fujarce” znalazł się na czwartym miejscu. Na rocznej liście przebojów „Studia Rytm” piosenka Jerzego Skrzypczyka „Miasta i ludzie” zdobyła piąte miejsce, a „Bez naszej winy” Seweryna Krajewskiego — ósme.

Piosenki „Czerwonych Gitar” nie przeżyły się zatem, jak zapewniali niektórzy krytycy, co najwyżej w niektórych pismach i radiowych audycjach można było znaleźć ciekawe spostrzeżenia o dwoistym traktowaniu tego zespołu przez młodzież. W jednej z audycji radiowych, Czesław Niemczuk mówił: „Chyba tylko Niemen cieszy się u nas większą popularnością od nich, czego dowodem są listy do redakcji. «Niech żyją „Czerwone Gitary”! Precz z „Czerwonymi Gitarami”!» Niewątpliwie przyznać należy, że po okresie dużych sukcesów, kiedy to każda nagrana przez nich piosenka z miejsca stawała się przebojem, przyszły lata chudsze. Czwórka naszych «bezdewizowych Beatlesów» zamknęła oczy i uszy na wszystkie nowości lansowane na rynku i grała po swojemu, to znaczy lekko, melodyjnie i przyjemnie. A młodzi odbiorcy są zmienni! Od chwili, kiedy zobaczyli, że «Czerwone Gitary» zostały zaaprobowane przez babcię, przekornie zaczęli wybrzydzać na zespół, który w tym momencie stał się «grupą podziemia», to znaczy wszyscy go w zaciszu domowym słuchają, ale nikt się do tego publicznie nie przyznaje dyskutując jedynie na temat Hendrixa, czy Led Zeppelin. Słuchają i — trzeba dodać — po cichu wysyłają swoje głosy za «Czerwonymi Gitarami» w rozmaitych plebiscytach i typowaniach. No cóż, wiadomo iż moda, stereotypy poglądów i zachowań, przybierają często kształty irracjonalne: dobrze, że zespół przyjął po męsku niepowodzenie i falę krytyki, że wyprowadził z tej trudnej sytuacji racjonalne wnioski”.

Opolskie potknięcie zwiastowane było w jakimś sensie o wiele wcześniej, bo już podczas wiosennej trasy koncertowej po kraju młoda widownia niechętnie przyjmowała „uambitnione” muzycznie utwory. Jerzy Skrzypczyk wspomina: „Wspólne próby z Dominikiem rozpoczęliśmy w lutym 1970 roku. Wprowadziliśmy do repertuaru nowe instrumenty, m.in. flet blokowy i inne niż dotychczas aranżacje. Stworzyliśmy repertuar odmienny od dotychczasowego, «ambitniejszy», jak by powiedzieli krytycy. Ale widzieliśmy wielki znak zapytania — jak przyjmie nas w tej postaci publiczność? Pamiętam jeden z pierwszych naszych występów z tym programem, w Rzeszowie. Widownia wypełniona po brzegi. Koncert rozpoczęliśmy dawnymi przebojami: «Anną Marią», «Maturą», przy spontanicznym aplauzie widowni, ale gdy w drugiej części zaśpiewaliśmy te ambitniejsze piosenki — «Na fujarce», «Dawno i daleko», «Kim chciałbyś być» — oklaski stawały się coraz słabsze. Słuchacze wtórowali nam jakby z rozędu, ale bez przekonania słuchając odmiennego brzmienia grupy, innej aranżacji!... Szybko więc zmieniliśmy repertuar, wracając do utworów dawnych. Widownia także powróciła do tak nam znanego z wieloletnich koncertów nastroju żywej, spontanicznej, wspólnej z nami zabawy”.

## Do źródeł

*... muzyka łatwa, melodyjna  
nie znaczy – nie ambitna*

*„Jazz”*

Festiwal w Opolu był ostatecznym, kompetentnym sprawdzianem, jak tę „uambitnioną” muzykę „Czerwonych Gitar” przyjmie publiczność i krytycy. Teraz już nie było wątpliwości, że czas wracać do poprzedniego, własnego stylu piosenki, oczywiście z doskonalszą aranżacją, z lepszymi tekstami.

Pierwszym człowiekiem w zespole, który podjął się takiego zadania, był Jerzy Skrzypczyk. Skomponował piosenkę „Miasta i ludzie”. Zyskała ona duże uznanie młodych miłośników muzyki, którzy przez wiele miesięcy honorowali ją pierwszym miejscem na listach przebojów. Następna piosenka, „Płoną góry, płoną lasy” Seweryna Krajewskiego, zapewniła sobie rangę bardzo popularnego przeboju już kilka miesięcy przed Festiwałem Opole 71, na którym przyjęta została gorąco przez publiczność. „Czerwone Gitary” były jedynym wykonawcą, który na tym Festiwalu bisował trzykrotnie, właśnie piosenką „Płoną góry, płoną lasy”. Jury jednak nie dostrzegło w tym utworze walorów godnych wyróżnienia. Tym razem dziennikarze byli jednomyślni w krytycznej ocenie werdyktu komisji festiwalowej, a cieszący się dużym autorytetem Roman Waschko, pisał: „... «Czerwone Gitary», moim zdaniem, zasługują teraz na pochwałę. Ich piosenka «Płoną góry, płoną lasy» była, moim zdaniem, jedną z najlepszych piosenek ostatniego festiwalu, choć — niestety — nie została uhonorowana przez jury”.

Na tym pechowym festiwalu „Czerwone Gitary” spotkała też przykreść innego rodzaju: za jednym zamachem skradziono im dwie gitary — akustyczną Seweryna i basową Benka. Była to wieka strata, gdyż obydwie gitary marki „Eko”, produkcji

włoskiej, były jedynymi tej marki i klasy instrumentami w Polsce i zastąpić je gitarami o zbliżonej jakości nie było łatwo.

Natomiast krytycy tym razem słusznie byli oburzeni jawną tendencyjnością komisji konkursowej, bardzo niechętniej grupom młodzieżowym, uprawiającym muzykę mocnego uderzenia. Np. na łamach „Synkopy” Ibis opublikował swoje uwagi na ten temat pod sugestywnym tytułem „Dorzynki polskie”:

„Już drugi raz odbywa się na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu ostentacyjny pogrzeb muzyki beatowej. W zeszłym roku zmasowany atak miał za zadanie ogłuszyć zwolenników beatu i udowodnić im, że muzyka ta jest nie do słuchania.

W tym roku udział zespołów gitarowych zredukowano do minimum, by zadokumentować, że to już koniec”.

W typowym dla tego nurtu muzycznego składzie gitarowym wystąpiły jedynie „Czerwone Gitary” i okazały się odpornym „pacjentem”, „dorzynki”, choć efektowne, zbytnio im nie zaszkodziły. Młodzi miłośnicy muzyki nadal uznawali ten zespół za najpopularniejszy w kraju.

W plebiscycie śląskiej „Panoramy” na przebój Festiwalu, pierwsze miejsce przyznali czytelnicy utworowi „Płoną góry, płoną lasy” i jej wykonawcom — ilością głosów daleko wyprzedzili oni M. Grechutę z „Anawą”, M. Rodowicz, U. Sipińską, H. Kunicką, „Skaldów”. Na „Młodzieżowej Liście Przebojów”, prowadzonej przez ten tygodnik, za najlepszy zespół w 1971 roku również uznane zostały „Czerwone Gitary”: wyprzedziły one kolejno: „ABC”, „Skaldów”, „Trzy Korony”, „Anawę”, „Trubadurów”, „Test”, „Breakout”, „Niebiesko-Czarnych”. O skali ponownej popularności „Czerwonych Gitar” świadczy też rezultat konkursu „Studia Rytm” pod nazwą „Laur dla zwycięzcy”. Był to, jak na branżę muzyczną, nieco dziwny konkurs, prowadzony systemem sportowym: eliminacje, ćwierćfinały, półfinały, finał ... . Na początku 1971 roku spośród wszystkich wykonawców muzyki beatowej w kraju wybrano osiem par, które następnie rywalizowały ze sobą na antenie radiowej, prezentując najlepsze swoje piosenki. Słabsi kolejno odpadali, aż w końcu spotkała się w „finale” najznakomitsza para: Czesław Niemen i „Czerwone Gitary”. Wynik: 34598 głosów dla „Czerwonych Gitar”, 24 823 dla Czesława Niemena.

Nie bez znaczenia dla wzrostu popularności zespołu w kraju było też jego gorące przyjęcie na festiwalu „Złoty Orfeusz” w Bułgarii, sukcesy estradowe w NRD, udany występ w koncercie

telewizyjnym w Austrii i olbrzymie powodzenie w ZSRR, gdzie „Czerwone Gitary” odbyły kolejne miesięczne tournee. Wracając na krajowy rynek — z dużym zainteresowaniem młodych melomanów spotkała się piąta już płyta długogrająca tej grupy oraz dwa single, inną zaś satysfakcją była nagroda „Zielonej Papugi”, a także dobrze przyjęty przez publiczność minirecital zespołu na festiwalu w Sopocie. „Czerwone Gitary” wystąpiły tu poza konkursem. „Rok 1971 uznaliśmy za bardzo udany — wspomina Bernard Dornowski. Prasa pisała, że odzyskaliśmy utracone w 1970 roku pozycje. My oceniliśmy to nieco inaczej — po prostu wróciliśmy do tej konwencji piosenki, jaka zapewniła nam popularność. Wśród tych piosenek były jednak także utwory trudniejsze, bardziej ambitne w warstwie muzycznej i tekstowej”.

W zgodnej opinii sympatyków zespołu oraz większości krytyków, utwory „Czerwonych Gitar” w latach 70. znacznie różniły się od tych z poprzedniej dekady poziomem muzycznym, jakością tekstów, koncepcją prezentacji. Były bardziej zróżnicowane. Obok łatwych, prostych i przebojowych („Liii”, „Anna M.”, „Mam dobry dzień”, „Florentyna”, „Była to głupia miłość” i inne), zespół miał też w repertuarze piosenki bardziej poetyckie, skłaniające do myślenia, refleksji, np. „Ziemia śpiewa”, czy bardzo popularna w kraju i za granicą „Nie spoczniemy”, ze słowami Agnieszki Osieckiej. Piosenki „Droga, którą idę” i „Ziemia śpiewa” bardzo podobały się publiczności i recenzentom na X Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu (1972 rok). Zespół wyróżniony tam został nagrodą „Srebrnego Gwoźdźca”, ufundowaną przez redakcję „Kuriera Polskiego” dla najlepszego zespołu muzycznego roku. Kryzys „Czerwonych Gitar”, po odejściu K. Klenczona i nieudanym mariażu z D. Kutą, był więc krótkotrwały. Miesięcznik „Jazz” pisał w czerwcu 1972 roku tym razem tak: „«Czerwone Gitary» wkroczyły już w ósmy rok swego istnienia. Impas artystyczno-organizacyjny, w jakim zespół znalazł się bodajże dwa razy, jest zjawiskiem powszechnym. Na przestrzeni lat wy lansowano takie powiedzonko: „«Czerwone Gitary» mają muzykę prostą, z banalnymi tekstami, łatwo wpadającą w ucho. No i utwierdziła się opinia, że zespół jest tym samym gorszy, mniej ambitny. Uwierzyło w to wielu, nawet wbrew subiektywnym odczuciom. Muzyka łatwa, melodyjna — nie znaczy nie ambitna. Często odbiorca nie uświadamia sobie, że ten właśnie rodzaj muzyki kształtuje jego wrażliwość estetyczną”.

Oto jak zmienia się gusty krytyków — po wysokiej fali dziennikarskiego wybrzydzenia na piosenki „Czerwonych Gitar”, nagle profesjonalne czasopismo wyraża opinię, iż zespół ten w ogóle nie hołdował piosence mało ambitnej ... Co wpłynęło na prezentowania tak krańcowo odmiennych opinii? Zdecydowało o tym, jak nie trudno zgadnąć, olbrzymie powodzenie „Czerwonych Gitar” za granicą. W 1971 roku zespół występował w kraju rzadko, okazjonalnie, większość czasu zajmowały mu nagrania radiowe i płytowe w NRD i tournée po tym kraju, koncerty w Bułgarii, nagrania dla austriackiej telewizji, 3 kolejne wojaże po Związku Radzieckim. Wielkie powodzenie tych występów, bardzo pochlebne recenzje, skłoniły rodzimych krytyków muzycznych do zmiany opinii o zespole. Koncerty w Bułgarii „Czerwone Gitary” wspominają bardzo mile. Morze Czarne cieszyło się wówczas dużym wzięciem u zachodnich turystów, publiczność mieli więc zróżnicowaną, międzynarodową. Stawki dla zagranicznych artystów były bardzo kuszące — Benek wspomina, iż wynagrodzenie za pierwszy ich występ w Burgas wystarczyło na przyjemne dwutygodniowe wczasy w Słonecznym Brzegu.

Ale i w tym gościnnym kraju można było „za nic” trafić do ... „pudła”. „Z małą próbką typowo wschodnich bułgarskich rygorów zapoznaliśmy się w miejscowości Szumen, gdzie koncertowaliśmy w sporej grupie m.in. z Sośnicką, Majewską i «Kwartetem Warszawskim» — opowiada Benek. — Po występie zjedliśmy kolację w hotelowej restauracji i dla odprężenia zagraliśmy kilka partyjek brydża. Z sąsiednich stolików spoglądano na nas jakbyśmy co najmniej uprawiali kanibalizm. Zwinęliśmy więc karty i udaliśmy się na spoczynek, ale Seweryn gdzieś się zawieruszył. Po pewnym czasie wpadł wystraszony do pokoju, wskoczył w ubraniu pod łóżko i szepnął: «Chrapać, chłopaki, zaraz coś się stanie!» No i stało się — do pokoju wtargnęło dwóch — jak się okazało — «cichociemnych», zapalili światło i ściągnęli kołdrę z «chrapiącego» Jurka Skrzypczyka. «To nie ten» — powiedział jeden z nich — i bez słowa przeproszenia wyszli.

Na dole dopadli kolegę z «Kwartetu Warszawskiego», Bogdana Kezika, złapali go pod ręce i próbowali wepchnąć do milicyjnego gazika. Szamotał się biedak i bohaterstwo miałał tajniakami tłumacząc, że jest niewinny. W jego obronie solidarnie stanęli goście hotelowi, a nasza przewodniczka gorąco przekonywała stróżów porządku: «Eto kulturnyje artysty». Nie pomogło — awantura robiła się coraz większa i głośniejsza — nadciągnęły posiłki



milicyjne, ale my za to uzyskaliśmy zwiększone wsparcie rozespanych gości hotelowych. Z okien posypały się na tajniaków jakieś puszki, kosze na śmieci, kilka butelek. Naprędce ustalono nawet plan kontrataku w celu odbicia kolegi, który jednakże zdołał się w powstałym zamieszaniu sam ulotnić. Szukaliśmy go kilka godzin. Dopiero rano wyszło na jaw, że ukrył się na dachu, przezornie blokując jego włącz. Sprawa zakończyła się dobrze, gdyż napastnicy wycofali się po odgórnym telefonie tutejszego kacyka, do którego uszu doszły wieści o poczynaniach obrońców hotelu (nasza przewodniczka przypisała sobie zasługę jego poinformowania). Długo pamiętaliśmy tę wcale nie zabawną przygodę, której staliśmy się mimowolnymi uczestnikami. Okazało się iż Kezik z kilkoma kolegami zapragnęli uraczyć się jeszcze butelką «Pliski», nie wiedząc, że po godzinie 22 hotelowy regulamin nie zezwala na jakiegokolwiek zakłócenie ciszy. Personel hotelu wezwał milicję ...”

Drugie pięciolecie istnienia zespołu także było w sumie pomyślne: koncertował on z mniejszą dynamiką, ale jego piosenki charakteryzowały się większą dojrzałością muzyczną, tekstową, aranżacyjną. Większość utworów tego okresu trafiała w zainteresowania i gusty muzyczne zarówno pierwszej, żywiłowej do niedawna, a teraz już dojrzałej generacji sympatyków, jak też do nowego pokolenia nastolatków. Świadczyły o tym m.in. plebiscyty, konkursy, listy przebojów, prowadzone przez rozgłośnie i niemal każdą gazetę, w których „Czerwone Gitary” oraz ich piosenki zajmowały ciągle czołowe miejsca. W latach 1972-1974 „Czerwone Gitary” miały mniejszą niż poprzednio ilość nagrań radiowych i telewizyjnych, rzadziej też koncertowały w kraju. „Przestój” ten spowodowany był, jak wyjaśniali członkowie zespołu, po części sprawami rodzinnymi, którym trzeba było wreszcie poświęcić trochę uwagi, i absorbującymi czasowo wyjazdami zagranicznymi, głównie do ZSRR.

W lipcu 1974 zespół zaprosił do współpracy gitarzystę basowego Ryszarda Kaczmarka. Wspólnie z nim nagrana została płyta długogrająca zatytułowana „Rytm ziemi”. Zawierała ona 9 piosenek Seweryna m.in.: „Ciągłe pada”, „Była to głupia miłość”, „Rytm ziemi”, „Mam dobry dzień”, „Każdy pies ma dwa końce” oraz dwie Jerzego Skrzypczyka („Florentyna”, „Byłaś mej pamięci wierszem”), jednego z nielicznych na pewno w kraju perkusistów-kompozytorów. Warto też przypomnieć, że w nagraniach tego longplaya „Czerwone Gitary” po raz pierwszy posłużyły się

elektronicznym syntetyzatorom dźwięku (firmy „ARP Odyssey”). Longplay ten zespół nagrał w październiku 1974 roku, a wcześniej — 5 lutego tegoż roku S. Krajewski, B. Dornowski i J. Skrzypczyk uhonorowani zostali na uroczystym koncercie w Katowicach „Złoty Płyta” Polskich Nagrań, za płytę „Spokój serca”. Była to trzecia „Złota Płyta” dla „Czerwonych Gitar” i trzydziesta w kraju, z czego wynika, że zespół ten ówczasie zdobył 10 procent wszystkich złotych krążków.

W 1975 roku zespół obchodził 10-lecie swego istnienia — rzadki wśród młodzieżowych grup muzycznych jubileusz. Nie był on zbyt szumnie ani uroczyście obchodzony. „Czerwone Gitary” przygotowały z tej okazji specjalny program, z którym wystąpiły w styczniu. W środkach przekazu znalazło się sporo okolicznościowych publikacji i audycji bilansujących artystyczny dorobek zespołu w jego 10-leciu.

A jak jubileusz zespołu uczcili jego wierni sympatycy? Znowu głosami skutkującymi całą serią pierwszych miejsc w plebiscytach list przebojów.

W czasopiśmie „Non Stop”, które ogłosiło konkurs na zespół lat 1955-1975, „Czerwone Gitary” uhonorowane zostały pierwszym miejscem (wyprzedziły „Skaldów”, „Niebiesko-Czarnych”, „SBB” i „Breakout”), a w plebiscycie „Panoramy” pod tytułem „Najpopularniejsi w 1975” na pierwszym miejscu znalazła się piosenka S. Krajewskiego i Krzysztofa Dzikowskiego „Ciągłe pada”. Inna śpiewana przez zespół piosenka, „Słowo jedyne ty” zajęła pierwsze miejsce w styczniowej (1975 r.) edycji „Studia Przebojów” telewizji NRD.

Kolejne pięciolecie było dla zespołu wielce pomyślne. „Od 1975 roku los darzył nas samymi sukcesami — wspomina Jerzy Skrzypczyk — zarówno w kraju, jak i za granicą. Do poważniejszych zaliczyć należy powodzenie naszej piosenki «Nie spoczniemy» na Międzynarodowym Festiwalu Interwizji w Sopocie w 1977 roku, uznanie, jakim darzyła nas publiczność podczas tournée w NRD, USA, Kanadzie, na Kubie i w Związku Radzieckim (w 1978 r.). Także przyznanie nam dwa razy pod rząd pierwszego miejsca w całorocznych plebiscytach Schlager — Studio (NRD) za piosenki «Na dach świata» i «Trzecia miłość — żagle».

Był to swoisty ewenement — w plebiscycie tym nikt z zagranicznych wykonawców, poza Kati Kovács, gwiazdą z Węgier, nie uzyskał pierwszego miejsca — nas zaszczycono nim dwukrotnie.

Warto chyba przypomnieć, że zanim otrzymaliśmy zaproszenie na koncerty w NRD, poddani zostaliśmy przez naszych sąsiadów stosownej fachowej obserwacji i ocenie. Efekt był taki, iż uznano nasz zespół za — w pełnym tego słowa znaczeniu — konkurenta dla zachodnich grup muzycznych w powszechnie oglądanych i słuchanych w tym kraju programach telewizji RFN. Właśnie w roli artystycznych rywali dla tych grup widziały nas «czynniki kulturalne» NRD.

Sporym osiągnięciem w kraju było też powodzenie naszej płyty długogrającej «Port piratów», uznanej w plebiscycie «Muzykoramy» za płytę roku, i oczywiście wielkim sukcesem dwie kolejne «Złote Płyty», przyznane nam za longplaye «Rytm ziemi» oraz «Port piratów».

Pomysł na ten nieco dziwny i zagadkowy tytuł drugiej płyty zaczerpnęliśmy z jednej z piosenek znajdujących się na niej. Była to ostatnia długogrająca płyta «Czerwonych Gitar» nagrana w latach 70.”

Lata 1975-1980 były bodajże najbardziej pracowitym okresem w całym koncertowym życiu „Czerwonych Gitar”. Weźmy dla przykładu rok 1978. Tuż pod koniec 1977 zespół dał 64 koncerty w Związku Radzieckim, a już w pierwszych tygodniach 1978 — nagrania w Berlinie i udział w programie telewizji NRD „Ein Kessel Buntes”, 15 lutego tegoż roku — odlot odrzutowcem do Hawany na 24-dniowe tournee po Kubie, a już w kwietniu — znów lot na drugą półkulę, tym razem do Stanów Zjednoczonych i Kanady na 55-dniowe występy...

„Amerykańskie” koncerty trwały do 20 czerwca. W pierwszym miesiącu zespół wspólnie z Ireną Santor i grupą innych artystów koncertował w Nowym Jorku, Filadelfii, Chicago (m.in. w Mc Cormick Hall mieszczącej 4500 widzów), gdzie występowały największe gwiazdy światowej estrady), a następnie w Ottawie, Toronto, Montrealu, Calgary, Thunder-Bay, Edmonton, Hamilton, Vancouver, San Francisco, Los Angeles, Houston, Miami. Na przebycie odcinka np. z Los Angeles do Houston trzeba prawie trzech dni jazdy autokarem. „Czerwone Gitary” nie opuszczały go więc przez całe tygodnie.

Śląska „Panorama” żaliła się, że te dalekie wojaże — od Wołgogradu do Chicago, od Berlina do Hawany — uniemożliwiają wręczenie zespołowi nagrody za uzyskany w plebiscycie tego tygodnika tytuł „Piosenki roku 1977” (utwór „Nie spoczniemy”). Piosenka ta szła z zespołem przez wszystkie dalekie trasy

koncerliiwc i była wszędzie dobrze przyjmowana. „Byliśmy zdumieni wspomina Bernard gdy jej refren podchwytywali razem z nami słuchacze koncertów w Doniecku i w Varadero na Kubie, w berlińskim Friedrichstadpalast i w Togliatti. Popularność tej piosenki w NRD przyczyniła się w dużej mierze do przyznania nam tytułu Zespołu roku» przez melomanów tego kraju”.

Co sprawiło, że ta piosenka, rozpowszechniona przez Interwizję, zdobyła tak szeroką popularność w wielu krajach? Na pewno jej walory muzyczne, wzruszająca melodyjność, ale także dla rodzimej publiczności oryginalny tekst Agnieszki Osieckiej — zagadkowy, niejednoznaczny i skłaniający do myślenia. Już sam tytuł i refren „Nie spoczniemy, nim dojdziemy” wywoływał określone refleksje, a słowa „...za pikowym czarnym królem drugi król” budziły, nawiązując do ówczesnej rzeczywistości, polityczne skojarzenia. Tygodnik „Na Przełaj” w omówieniu sopockiego Festiwalu Interwizji nazwał „Czerwone Gitary” zespołem ponadczasowym, nie mając być może odwagi powiedzieć wprost, że to ta piosenka jest ponadczasowa. Przecież ani tu nad Wisłą, ani pod innymi szerokościami geograficznymi nigdy nie „brakowało, ani nie brakuje «czarnych królów» żądnych władzy.”

Piosenka ta szybko urosła do symbolu, hasła. Szczególnie w USA na każdym niemal koncercie publiczność głośno się jej domagała, zmuszając zespół do wielokrotnych bisów. Po festiwalu sopockim w 1977 roku zespół, jak wspominaliśmy, mocno „wszedł” w rynek NRD. Spowodowało to zaniedbanie działalności koncertowej w Polsce, jednakże piętnastolecie „Czerwonych Gitar” zostało zauważone przez prasę.

„Gitary w blasku złota” — takim tytułem opatrzył swoją publikację w „Panoramie”, z okazji 15-lecia „Czerwonych Gitar”, Lesław Sagan. Uzbierało się złota w tych latach działalności zespołu sporo. Przede wszystkim — w sumie pięć „Złotych Płyt” Polskich Nagrań wśród bogatego dorobku płytowego tej grupy, która nagrała ponad 50 krążków w kraju i w byłej NRD. Sprzedaż ich przekroczyła 3,5 mln egzemplarzy.

## Swego nie znacie

*Zespół sam broni się swoją twórczością.  
Publiczność to docenia.*

*Seweryn Krajewski*

Niechęć do „Czerwonych Gitar” i ich muzyki, z zapalem godnym lepszej sprawy upowszechniana zwłaszcza w 1970 r. przez gazetowych „szołmenów”, zachęciła zespół do wyjazdu na dłuższe tournée zagraniczne. Oferta z Moskwy, jaka akurat nadeszła, została więc przyjęta z zadowoleniem. Na radzieckim rynku muzycznym mieli już przetarte szlaki udaną serią koncertów przed dwoma laty. Wtedy, zimą 1968 roku występowali w Związku Radzieckim po raz pierwszy — na rozległej trasie: Moskwa — Leningrad — Mińsk — Wilno — Baku — Suchumi — Ufa. Dali ponad sto koncertów, których wysłuchało około 400 tysięcy ludzi. Koncertowali bez przerwy trzy miesiące.

Ten kolejny wjazd też nie trwał krócej. Rozległa trasa prowadziła przez Leningrad, Wołgograd, Astrachań, Kisłowodsk, Groznyj, Ordżonikidze, Machaczkałę, Baku, Krasnodar, Soczi, Suchumi, Jałtę. Występowali w programie rozrywkowym „Wesołe Rytmy”, wraz ze Zdzisławą Sośnicką, Marylą Lerch, Waldemarem Koconiem, zespołem Zbigniewa Bernolaka i Patuszyńskim (niech imię jego będzie zapomniane, bowiem podczas lotu upił on totalnie pilota, a samolot sprowadziła na ziemię za pomocą automatycznego pilota — trzeźwa na szczęście — obsługa naziemna. Poza tym „trasa” przebiegała już bez większych emocji). „Czerwone Gitary” prezentowały wiązanek swoich wcześniejszych, najbardziej przebojowych piosenek oraz nowe utwory z ostatniej płyty. W połowie listopada, w korespondencji dla „Sztandaru Młodych”, pisali: „Mamy za sobą ponad 50 koncertów. Koncerty bardzo się podobają, wiele ciepłych zdań usłyszeliśmy w tutejszych audycjach radiowych. Pogoda znakomita

( + 25<sup>0</sup> C) i tak już będzie prawie do końca trasy, bowiem przed nami jeszcze Gruzja i Azerbejdżan Zdaje się, że czeka nas prawie 120 koncertów. To dużo! W nielicznych wolnych chwilach przygotowujemy piosenki, które chcemy nagrać na nowej płycie. Otrzymaliśmy propozycję ponownego przyjazdu do Związku Radzieckiego w lutym przyszłego roku, ale w tym czasie mamy nagrania w Polsce coś trzeba będzie więc w naszych planach zmienić”.

„Trasy radzieckie to szczególny rozdział w serii naszych wyjazdów zagranicznych — mówi Bernard Dornowski. — Z reguły trwały one 6 do 10 tygodni. Autokarami, pociągami, samolotami pokonywaliśmy za każdym razem setki, tysiące kilometrów. Byliśmy na radzieckim Dalekim Wschodzie — w Chabarowsku, na południu — w Gruzji i na północy — w Murmańsku. Wszędzie przyjmowano nas z ogromną sympatią. Życzliwość, serdeczność i gościnność, jakimi darzyli nas organizatorzy z radzieckich instytucji estradowych oraz publiczność, długo się pamięta. Mieszkaliśmy w najlepszych, jak na tamtejsze warunki hotelach (tylko dla obcokrajowców), a na koncerty organizatorzy udostępniali nam największe sale widowiskowe. Rekordową, pod względem rozmiarów, była hala na Łużnikach w Moskwie, mieszcząca 14 tysięcy widzów. Każdorazowo dawaliśmy tam kilkanaście koncertów, przy wypełnionej do ostatniego miejsca widowni”.

„Rzeczywiście, były to trasy-maratony — uzupełnia Jerzy Skrzypczyk. — Co kilka dni znajdowaliśmy się w odmiennym klimacie, innym pod względem ludności i obyczajów świecie, mieszkaliśmy w skrajnie różniących się od siebie hotelach. Moskwę, czy Kijów — od egzotycznych miasteczek, np. Środkowej Azji, dzielą nie tylko tysiące kilometrów, ale całe wieki. Przypomina mi się taki epizod z naszego pobytu w niedużym mieście Machaczkała w Dagestanie. Wyszliśmy na spacer, aby zwiedzić starożytną część miasta. Aniśmy się spostrzegli, jak za nami utworzyło się spore zbiegowisko dzieciaków, bardzo podekscytowanych naszym widokiem. Takich «dziwołagów» pewnie jeszcze nie widziały, gapiły się na nas z coraz bliższej odległości, gestykulując po swojemu. Benka zdenerwował ten natrętny ogon, odwrócił się i donośnym głosem zawołał: «No czto, wy kitajca nie widzieli?» (No co, Chińczyka nie widzieliście?) Dzieciaki z przerażeniem rozpięchły się w mgnieniu oka. Nic dziwnego — w tym czasie dochodziło do zbrojnych zatargów na granicy radziecko-chińskiej, „kitajcy” przedstawiani więc byli w propagandzie radzieckiej jako obrzyd-

liwi wrogowie nie tylko Kraju Rad i ludzkości, ale także, co gorsza, socjalizmu...

Zdarzyła się nam także inna niecodzienna historia. Otóż po jednym z koncertów, gdy właściwie już schodziliśmy ze sceny, obok nas upadło jakieś zawiniątko. Zbliżył się do niego ktoś z obsługi technicznej by sprawdzić jego zawartość, gdy gdzieś z góry, spoza konstrukcji wprawiającej w ruch kurtynę dobiegł poirytowany głos: «Ostaw!». Nasz technik nie posłuchał i wziął do ręki znalezione, więc z góry dobiegło go już bardzo głośne: «Wot swołocz, ostaw!». Posłusznie więc położył paczuszkę. Tajemniczy głos odezwał się po chwili znowu: «Sewierin, Sewierin, dawaj, dawaj». Seweryn przystanął. «Nu, bieri, eto gaszisz» (haszysz). Dajemy słowo, że w pięć sekund później Seweryn znalazł się sto metrów dalej. Nic dziwnego, w ówczesnym ZSRR za posiadanie narkotyków można było wyłączyć na parę lat w szpitalu psychiatrycznym lub w obozie pracy. Tak więc jeden z naszych fanów mógł nas niezłe urządzić. W ogóle z narkotykami to chyba jakieś fatum nad nami ciążyło, bo także w Jugosławii, gdzie koncertowaliśmy jeszcze z Krzyśkiem Klenczonem, nieznani hippisi «na pewnego» podchodzili do Seweryna oferując mu i zachwalając towar. Seweryn wściekał się, więc tłumaczyliśmy mu, że może dość błada karnacja i melancholijny styl bycia powodował, iż miejscowi sądzili, że «bierze prochy», więc oferowali mu gościnnie i swój «towar». Powinien być więc zadowolony, że i tu go lubią. Nie był jednak zadowolony. Taki incydent potrafił zepsuć mu humor na cały dzień. «Przecież ani on, ani nikt z kolegów z zespołu nigdy się nie narkotyzował. Dlaczego — miał — akurat na mnie się uparli?».

Przykre zdarzenie mieliśmy w Baku — w czasie naszego koncertu śmierć poniósł młody człowiek. Występowaliśmy tam przez tydzień, dwa razy dziennie, ale bilety sprzedane zostały — do ostatniego — wiele dni naprzód. Ten młody człowiek chciał koniecznie dostać się na salę, wdrapał się więc na dach budynku, w którym koncertowaliśmy i usiłował stamtąd wejść przez okno. Stracił równowagę, spadł na bruk i zginął na miejscu”.

Melodyjne piosenki „Czerwonych Gitar” znane były w różnych zakątkach byłego Związku Radzieckiego. Na tournée po tym kraju zespół przygotowywał po kilka utworów w rosyjskiej wersji językowej — jakież było więc zdziwienie naszych chłopców, gdy



młodzi słuchacze przerywali im występ, domagając się piosenek w oryginalnej wersji językowej, nucąc chóralnie całe ich refreny.

„Publiczność radziecka spontanicznie reagowała na nasze piosenki — wspomina Seweryn. — Znała nasze utwory widocznie z radia i płyt, które trafiały również na tamtejszy rynek. Tak serdecznie i żywiołowo nie podejmowała nas publiczność w żadnym innym kraju. Radziecka publiczność rekompensowała nam wszystkie niedogodności rozległych tras i dziwaczne nieraz zwyczaje w tym wielkim kraju. Oto niektóre. Kiedy np. chcieliśmy wjechać windą na wysokie piętro hotelu w Moskwie, czy Lenigradzie, często była ona nieczynna, a na drzwiach wisiała karteczka z napisem «lift atdychajet». Windziarz potrzebował gdzieś wyskoczyć, albo wzięła go ochota na drzemkę i zamykał «lift». Nikt z miejscowych nie objawiał żadnego na te praktyki oburzenia — winda to, wiadomo, delikatny mechanizm i odpocząć musi. Za normalny uchodził tam też inny dziwoląg — w porze obiadowej zamknięte było wejście do restauracji, a na drzwiach widniał wielki napis «Piereryw na abied». Na każdym kroku widać było, że wszelkie urzędy, instytucje, punkty usługowe nie są po to, aby obsługiwać ludzi; one demonstrowały swoją władzę, prześcigały się w wymyślaniu sposobów ignorowania ludzi, wręcz pomiatania nimi. Zawsze, gdy wracałem z tego kraju, przyrzekałem sobie, że już nigdy tam nie wrócę. Ale wracałem — do wspaniałej publiczności, która czekała na nasz przyjazd i kochała nasze piosenki”.

Oferty radzieckiego „Goskoncertu” były nie do pogardzenia również ze względów czysto praktycznych. Za występ „Goskoncert” płacił każdemu muzykowi od 35 do 60 rubli — były to stawki znacznie korzystniejsze od krajowych. Ograniczając koszty utrzymania, można było zaoszczędzić dużo więcej niż w kraju.

Podobnie jak „Pagart”, również „Goskoncert” nieźle zarabiał na artystach z Polski. „Czerwone Gitary” koncertowały w największych salach widowiskowych, biletów zawsze brakowało, wpływy z tych występów były więc niemałe. Jeszcze większe profity dawały gospodarzom płyty „Czerwonych Gitar”. Wydawano je w wielomilionowych edycjach, bo tak potężny był tamtejszy rynek muzyczny. Z tych wielkich wpływów zespół nie otrzymał ani jednej kopiejki. Musiał zadowolić się satysfakcją, że jego piosenek słucha kilka milionów ludzi w tym kraju, a tamtejsze zespoły próbują naśladować muzyków z Polski.

W latach 70. „Czerwone Gitary” występowały w Związku Radzieckim niemal tak często, jak w kraju. W lutym 1972 roku magazyn ilustrowany „Przyjaźń” pisał: „Niedawno wrócili z trzeciego trzymiesięcznego tournée po Związku Radzieckim, a już wyjechali na czwarte. Są w Związku Radzieckim nie mniej znani, niż w Polsce (...) Spotkaliśmy ich przed samym wyjazdem do Kraju Rad. Powiedzieli nam, że po ostatnich doświadczeniach z pobytu w Związku Radzieckim wystąpią teraz z mieszanym, polsko-angielskim repertuarem. Z własnych piosenek zaprezentują m.in. «Pejzaż miasta», «Uczę się żyć», «Płoną góry, płoną lasy», «W drogę». (...) W jednym z prezentowanych aktualnie utworów, a mianowicie «Płoną góry, płoną lasy», użyli ludowego instrumentu muzycznego, pochodzącego z południowych republik Związku Radzieckiego”.

„W oryginalnej scenerii powstawała ta piękna piosenka — opowiadają «czerwonogitarowcy». — Otóż w jednej z hal widowiskowych, gdzie występowaliśmy, również «ćwiczyliśmy» i spaliśmy w pokojach gościnnych. Natomiast Seweryn — znany indywidualista, zabierał gitarę i znikał. Postanowiliśmy sprawdzić co się za tym kryło. Okazało się, że zamykał się w ogromnej toalecie, gdzie miał wspaniałe warunki akustyczne — jak wyjaśnił. Rozejrzeliśmy się po obiekcie i rzeczywiście warunki akustyczne były wspaniałe — ale i toaleta była niezwykła. Otóż znajdowały się w niej zamykane kabiny, tyle, że bez bocznych ścianek (drzwi wejściowe były). Dyrektor obiektu, zapytany dlaczego tak zaprojektowano przybytek odparł zdziwiony: «Inaczej nie trzeba»”.

Równoległe z wyjazdami za wschodnią granicę, „Czerwone Gitary” mocno zadomowiły się też w ówczesnej NRD. Niemcy lubią piosenki melodyjne, rytmiczne, z pogodnymi tekstami. Polskie „Die Roten Gitarren”, które taką właśnie twórczość uprawiały, bardzo im przypadły do gustu. Zespół chętnie wyjeżdżał do Berlina i innych miast wschodnich Niemiec — powodzenie na tym rynku muzycznym było bowiem dobrą promocją, a poza tym gospodarze solidnie płacili. Za występy, które cieszyły się dużą popularnością, stawki były zupełnie przyzwoite, wielokrotnie wyższe niż w kraju. Liczne koncerty sprawiły, że każdy z członków zespołu posiadał pokaźną harmonijkę marek. Szczęście, jakie ponoć daje bogactwo, w tym przypadku okazało się wielce kłopotliwe. Bo — z jednej strony — instytucje kulturalne tego państwa były szczodre dla artystów, z drugiej zaś — inna,

ważniejsza sfera władzy zdecydowała, że nie wolno wywozić poza granicę tego kraju jego waluty, towary zaś można przewozić w ściśle określonych, minimalnych ilościach. Wychodziło więc na to, że opuszczając NRD, należało zarobione tam pieniądze zostawić — za pokwitowaniem.

Jurek Skrzypczyk przypomina sobie w związku z tą sytuacją „przestępstwo” jakiego „czerwonogitarowcy” dopuścili się bodajże na granicy w Zgorzelcu. Wracając do domu po dłuższym tournée w NRD, mieli w podręcznych torbach pokaźne zwitki marek. Jak z takim obciążeniem przekroczyć skrupulatnie strzeżoną enerdowską granicę? Zawsze praktyczny Jurek zaproponował: „Dajcie, chłopcy, swoje kapitały, spróbuję to jakoś przeszmygłować. Jak mnie nakryją, powiem, że jestem skarbnikiem naszego kolektywu, a pieniądze są własnością «Die Roten Gitarren»”. Celnik rozkazał otworzyć jedną z walizek, a stwierdziwszy, iż nie zawiera ona niczego, na co nie zezwalają przepisy, grzecznie podziękował. Jurek dyskretnie wrzucił do tej walizy pękaty węzełek z markami i odetchnął z ulgą. Celnik ten wezwany został jednak do swojego szefa, a po chwili zastąpił go inny urzędnik, który poprosił o otwarcie tej samej walizki do kontroli ... „Przemytnicy” zdrętwieli, ale najprytniejszy z całej grupy Jurek Skrzypczyk oświadczył, że walizkę tę skontrolował już celnik, którego wezwano do biura. „W porządku — odpowiedział funkcjonariusz celny — dziękuję, szczęśliwej drogi”.

Nie była to jedyna tego rodzaju „kontrabanda” zespołu. Podobnego „przestępstwa” dopuścił się nawet ze wszech miar prawomyślny Seweryn. Nasza ambasada w Berlinie załatwiła nam stałe przepustki do zachodniej strefy tego miasta — tam można było pooglądać lub kupić najlepszy sprzęt muzyczny. Ale jak przedostać się tam, przy skrupulatnej kontroli celnej, ze wschodnimi markami? (można je było po drugiej stronie wymienić na zachodnie). Seweryn, niewiele myśląc, wcisnął plik banknotów do buta i udał się w kierunku granicy. W pewnym momencie jakiś mężczyzna klepnął Krajewskiego po ramieniu, mówiąc: „Trabant wam, towarzyszu, ucieka z buta”. Okazało się, że nieszczęsne marki wyszły z buta i nieświadomy niczego Seweryn defilował tak chodnikiem ku wielkiemu zdziwieniu przechodniów...

W 1971 roku „Czerwone Gitary” dwukrotnie wyjeżdżały do NRD, pod koniec lutego i we wrześniu. Podczas pierwszego wyjazdu zespół koncertował w kilku miastach oraz nagrał dla wytwórni płytowej „Amiga” i Berlińskiej Rozgłośni Radiowej 14 swoich najpopularniejszych piosenek w języku niemieckim.

„Były to w większości — przypomina Jerzy Skrzypczyk — piosenki z naszego piątego longplaya — «Spokój serca». Niemcy górowali wówczas nad wszystkimi krajami socjalistycznymi techniką nagraniową, co w połączeniu z doskonałą organizacją pracy dawało świetne efekty, a nam sprawiało dużą satysfakcję. Metoda pracy w studiu płytowym była tam zupełnie inna, niż u nas. Przed nagraniami utworów w języku niemieckim przechodziliśmy szybki, ale bardzo precyzyjny kurs fonetyki tego języka, a potem na każdej sesji nagraniowej (idealnie prowadzonej) rejestrowaliśmy po 2-4 piosenki. Kilka takich sesji — i long play gotowy. O wiele sprawniejsza niż u nas była tam także dystrybucja płyt. W NRD muzyką i rozrywką zajmowali się profesjonaliści. Gdy okazało się, że nasze nagrania są dobrze przyjmowane przez tamtejszych słuchaczy, zainwestowali spore środki w promocję i reklamę naszego zespołu. W prasie opublikowana została cała seria artykułów, wywiadów, fotoreportaży na nasz temat, w radio często szły nasze piosenki, telewizja nagrała z nami kilka video clipów, wytwórnia VEB Deutsche Schallplatten wypuściła na rynek płyty z naszymi piosenkami. I \ > takim przygotowaniu, nasze koncerty w kilkunastu większych miastach NRD cieszyły się wielkim powodzeniem, a płyty z piosenkami dobrze się sprzedawały”.

Z czasem „Czerwone Gitary” prawie całkowicie zadomowiły się za naszą zachodnią granicą. W lutym i marcu występowały jako „gwiazda”, w młodzieżowym wydaniu rewii w Friedrichstaadt Palast, wykorzystując także wolne weekendy na koncerty w większych miastach NRD. Od maja do połowy sierpnia zespół dał cykl 85 koncertów w tym kraju, w tym większość dużych, plenerowych. Było to, jak pisała prasa niemiecka, największe tournee, jakie kiedykolwiek odbył zagraniczny zespół na terenie NRD.

W tym czasie w sprzedaży były tam dwie płyty długogrające „Czerwonych Gitar”, wydane przez „Amigę”. Częste wyjazdy za wschodnią i zachodnią granicę kraju spowodowały tęsknotę do „Czerwonych Gitar” słuchaczy w kraju, a powodzenie zespołu u sąsiadów wpłynęło na zmianę optyki w jego ocenie przez rodzimych krytyków, na bardziej życzliwą. Natomiast Seweryn w wywiadzie dla „Panoramy” tak mówił o ówczesnych poczynaniach zespołu: „Otrzymujemy wiele dowodów życzliwości, którą musimy odwzajemnić. Cieszymy się ogromnie, że (...) nie straciliśmy publiczności. Świadczą o tym komplety widzów na

koncertach. Zespół sam się broni własną twórczością. Publiczność to docenia. W województwie wrocławskim daliśmy w ubiegłym roku kilkadziesiąt koncertów i znów planujemy tam wyjazd, ponieważ Estrada ubiega się o powtórzenie trasy. W Zielonej Górze byliśmy na dwóch trasach i teraz, na życzenie słuchaczy znów się tam wybieramy. Najbliższe miesiące spędzimy na tournée w kraju, jako że najbardziej cenimy polską publiczność i naszych wiernych sympatyków”.

W tym czasie zespół myślał serio także o wejściu na szersze wody — pokazaniu się na anglosaskim rynku muzycznym. Miał podstawy do snucia takich planów — sukcesy na targach MIDEM w Cannes, liczne nagrody krajowe i zagraniczne, i wreszcie błyskawiczny podbój publiczności u wschodnich i zachodnich sąsiadów. Miał też zespół równie udany przecież występ w telewizji wiedeńskiej. W doborowym, międzynarodowym towarzystwie zaśpiewali piosenkę „Dozwolone do lat osiemnastu”, która bardzo podobała się publiczności obecnej w studiu telewizyjnym.

W tym czasie polskie zespoły muzyczne, takie nawet, które rangą nie dorównywały „Czerwonym Gitarom”, wojażowały po krajach zachodnich, chętnie podejmowane, bo była tam moda na Polaków. Dornowski, Krajewski i Skrzypczyk byli przekonani, że również ich zespół otrzyma propozycję takiego wyjazdu, starannie więc opracowali zestaw swoich utworów w języku angielskim. Przemawiało za tym także życzliwe przyjęcie anglojęzycznego recitalu „Czerwonych Gitar” przez zagranicznych impresariów, obserwatorów i przedstawicieli firm płytowych, na koncercie jaki dla nich zorganizowały Polskie Nagrania podczas jednego z Międzynarodowych Festiwali Piosenki w Sopocie. Niektóre gazety obwieściły więc na wyrost, iż „Czerwone Gitary” udają się na występy do USA i Kanady, a „Sztandar Młodych” podał nawet dokładny termin pobytu zespołu na tym kontynencie. Wówczas do wyjazdu zespołu za Ocean jednak nie doszło. Dlaczego? Krzysztof Dzikowski, autor tekstów do wielu przebojów „Czerwonych Gitar”, tłumaczy to tak: „W tamtych czasach monopol na wyjazdy zagraniczne dzierżył mocną łapą «Pagart» — instytucja decydująca o tym, kto «zasługuje» na występy za granicą. Kto nie posmarował, ten daleko nie wyjechał, najwyżej do któregoś kraju ówczesnych «demoludów». Seweryna oburzały te stosunekczki i napisał do dyrektora «Pagartu» sążnisty list z pytaniem, dlaczego «Czerwone Gitary» pomijane są w wyjazdach na Zachód. Jedyłą

odpowiedzią na ten list było — jak pamiętam — coraz dokuczliwsze nękanie zespołu przez urzędników tej wszechwładnej instytucji. Rządzili nią wówczas często odsunięci z jakichś tam przyczyn na boczny tor funkcjonariusze PZPR i SB. Podpaść takim zawiedzionym wielkościom to nie były przelewki. Potrafili zamknąć zespołowi drogę na Zachód nawet wówczas, gdy otrzymał on stamtąd imienne zaproszenie. Były też inne szykany, np. donosy do służb celnych, iż muzycy «Czerwonych Gitar» wracający z zagranicy, szmuglują niedozwolone towary, co pociągało za sobą żenujące kontrole na przejściach granicznych, a raz — nawet na dworcu kolejowym w Warszawie”.

„W początkach lat 70. — wspomina Bernard — niektóre instytucje ówczesnego naszego showbiznesu, poważnie brały pod uwagę możliwość zaprezentowania «Czerwonych Gitar» na zachodnim rynku estradowym. O wielkich akcjach promocyjnych na Zachodzie nie można było co prawda marzyć, bo na to potrzebne były miliony dolarów, ale na rynek Europy Zachodniej można się było wcisnąć poprzez NRD i RFN, a za ocean przy pomocy środowisk polonijnych w USA i Kanadzie. Trudno dziś ocenić, jakie mieliśmy szanse na karierę w tamtych, bardzo wymagających warunkach. Faktem jest jednak to, że urzędnicze «wizymisję» i partykularyzm pozbawiły nasz zespół w najlepszym jego okresie szansy wypróbowania sił w metropoliach światowej rozrywki.”.

„«Pagart» mógł robić z nami co mu się żywnie podobało — dodaje Jerzy Skrzypczyk — bo byliśmy pozbawieni «parasola ochronnego». Nikt z zespołu nie należał do partii, nie mieliśmy życzliwych nam towarzyszy w Komitecie Centralnym PZPR, czy chociażby tylko w Ministerstwie Kultury. Byliśmy dla nich obcy i niechętnie widziani, gdyż brakowało nam lojalności — wykręcaliśmy się na różne sposoby przed zaszczytem uczestnictwa w częściach artystycznych ważnych partyjnych uroczystości i imprez. Pamiętam, że jednego razu Benek, aby wymigać się od występu zespołu na jakiejś ważnej, partyjnej imprezie, «złamał palec», a innym razem, kiedy nasze Ministerstwo Kultury nakazało nam przerwać koncerty w NRD i wystąpić podczas dożynek na Stadionie X-lecia, a my próbowaliśmy się uwolnić od tego zaszczytu — zagrożono nam przerwaniem trasy koncertowej w NRD i unieważnieniem naszych umów z kontrahentami zza

Odry. Cóż, trzeba się było zameldować grzecznie w Warszawie, wystąpić na Stadionie i wracać do przerwanych koncertów w NRD”.

W zapełnionych do granic wytrzymałości (koncertami w kraju, u sąsiadów i za oceanem, nagraniami płytowymi oraz dla radia i telewizji) — miesiącach 1978 roku, prawdziwym relaksem dla Dornowskiego, Krajewskiego, Skrzypczyka i Pospieszalskiego (teraz on grał na gitarze basowej) był pobyt na Kubie. Czuli się tam jak u Pana... Fidela za piecem — koncertów było niewiele, sporo czasu mieli więc na wypoczynek i zwiedzanie wyspy.

„Do Hawany odlecieliśmy w środku polskiej zimy — wspomina Jurek Skrzypczyk. — Była połowa lutego 1978 roku. Warszawskie Okęcie zęгнаło nas kilkunastostopniowym mrozem i opadami drobnego śniegu. Po kilkunastu godzinach lotu, z przesiadką w Madrycie, znaleźliśmy się na lotnisku w Hawanie. Zaszokował nas zupełnie inny świat. Pamiętam to pierwsze, po wyjściu z samolotu, uderzenie gorącego, wilgotnego powietrza. Z początku przerażała mnie trochę świadomość, że w tej rajskiej spiekocie przebywać będziemy ponad trzy tygodnie, szybko jednak oswoiliśmy się z klimatem”.

A oto jak doszło do tego egzotycznego wojażu: Festiwal Interwizji w Sopocie transmitowany był w całości na Kubę. Funkcjonariusze tamtejszej odmiany naszego „Pagartu” zwrócili widać uwagę na wielokrotnie bisowane przez „Czerwone Gitary” piosenki „Nie spoczniemy” i „Niebo z moich stron”, bo w kilka miesięcy później z Hawany przyszło zaproszenie dla zespołu wraz z propozycją tournée po większych miastach Kuby.

Kubańczycy powitali grupę bardzo serdecznie i jako jedyni wśród gospodarzy dotychczasowych wojaży zorganizowali gościom dużą konferencję prasową. Uczestniczyło w niej około 50 dziennikarzy, zadawano dużo pytań, a potem w miejscowych gazetach pojawiły się duże tytuły oraz zdjęcia zespołu. Po krótkim odpoczynku w hotelu, „polscy artyści” (tak byli prezentowani na wyspie) zeszli na dół do klubu, aby posłuchać, jak grają i śpiewają Kubańczycy. Popisy klubowych muzyków zaszokowały nie mniej niż kubański klimat. Niesamowita rytmika, skala głosu i brzmienia instrumentów... Zawsze praktyczny, realistycznie rozumujący **Jurek Skrzypczyk, orzekł: „Nic tu nie mamy do szukania,**



wracajmy szybko do domu”. Uspokoił ich nieco kubański opiekun: „Naszą specjalnością jest taniec i rytmiczność, łączenie żywiołowości z wyrafinowaną melodyką, wy za to górujecie nad nami w innych rodzajach muzyki. Gdybyście np. usłyszeli Mozarta w wykonaniu kubańskich muzyków — włos stanął by wam dęba na głowie...”

„W kilkanaście dni po naszym przybyciu na Kubę przekonaliśmy się, że poczucie rytmu jest wrodzonym darem Kubańczyków — mówi Jurek. — W Hawanie byliśmy na ciekawym koncercie dziecięcym — maluchy 10-, 14-letnie popisywały się swoimi umiejętnościami muzycznymi. Było to dla nas coś niesamowitego — dzieciaki chodziły po parkiecie w rytmie «cztery», jedną ręką taktowały na «trzy», drugą na «pięć», a śpiewały jeszcze w innym metrum.”

Wbrew obawom Jurka piosenki „Czerwonych Gitar” przyjęte zostały bardzo gorąco, z południowym temperamentem. I kolejne wielkie zaskoczenie — publiczność w Hawanie i innych miastach znała piosenki polskiego zespołu, „falowała” i tańczyła na widowni w rytm melodii, a w czasie wykonywania piosenki „Nie spoczniemy”, wtórowała zespołowi całymi fragmentami melodii i tekstu. „Było to bardzo satysfakcjonujące” — mówi Seweryn.

Tournee, jak już wspomnieliśmy, nie było intensywne, na prawie miesięczny pobyt na Kubie organizatorzy zaplanowali tylko 14 koncertów. Taka chyba była maksymalna norma w tym gorącym (35-40° C) i wilgotnym klimacie, ale zespół eksploatowany dotąd jak maszyna, kubańską trasę odbierał jako wielki luz i odpoczynek. W wolnych dniach Kubańczycy organizowali dla nich wycieczki szlakami rewolucyjnych walk Fidela Castro oraz wielkich budowli socjalizmu, ale i te eskapady nie pozbawione były mocniejszych wrażeń. Wielką przyjemność sprawił im kilkudniowy rejs pięknym jachtem wzdłuż brzegów wyspy, mocnym przeżyciem było spotkanie z olbrzymimi krokodylami na dużej „farmie” tych zwierząt. Wartą odnotowania ciekawostką jest ta, że przez kilka dni goście z Polski mieszkali w uroczym motelu, stanowiącym niegdyś własność Marilyn Monroe. Informował o tym kafelkowy napis na dnie motelowego basenu kąpielowego.

„Pobyt naszego zespołu na Kubie miał wiele momentów komicznych — wspomina Benek. — Oto np. przed koncertem w Santiago de Cuba, kiedy wysiedliśmy z luksusowego, «poame-

rykańskiego» autokaru (z klimatyzacją), otoczył nas kilkuset-osobowy tłum homoseksualistów z nęcąciami kwiatów. Santiago — objaśnił nam opiekun to duże skupisko tych oryginałów. Cóż było robić — z przyjaznymi uśmiechami przyjęliśmy ich wyrazy sympatii, uściski i pocałunki. Zabawne też były relikty po Jankesach i kapitalizmie, np wraki dawnych krążowników szos — bez klamek, ale zamykane łańcuchami na kłódkę i z kołami o różnych średnicach na każdej osi, bez lakieru, ale wciąż na chodzie. Podobny widok to hotele — odrapane, bez szyb, które zastąpiono szarą tekturą. Śmieszyły nas też kartki na każdy drobiazg: nie przychodziło nam wówczas do głowy, że za parę lat i my ustawimy się w ogonku z kartkami w rękę. Komiczne wydawały nam się próby konwersacji z nami, podejmowane przez zadbane, modnie się noszące niewiasty. Na Kubie nie było wówczas możliwe, aby przeciętna dziewczyna mogła zbliżyć się do obcokrajowca i zamienić z nim chociaż kilka słów, ale wokół nas było ich kilka i nawiązywały z nami dialogi, głównie o Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wydawało nam się to podejrzane, zapytaliśmy więc opiekuna — co to znaczy? «U nas — wyjaśnił, rozglądając się czy ktoś niepowołany nie słyszy — kobiety mają obowiązek unikania cudzoziemców, ale niektóre dostają glejt na przebywanie wśród obcych dyplomatów. Widocznie was też ten zaszczyt spotyka, a jaki sens mają pytania tych pań, sami potraficie zrozumieć»”.

Były też niefortunne momenty pobytu „Czerwonych Gitar” na wyspie. Oto np. ambasador PRL w Hawanie zaprosił zespół na uroczyste spotkanie pracowników tej placówki w Dniu Kobiet, 8 marca: było bardzo przyjemnie aż do chwili, kiedy attaché kulturalny ambasady, który — nawiasem mówiąc — nie znał języka hiszpańskiego, zapowiedział, że teraz wystąpi słynny nie tylko w Polsce zespół... „Czerwono-Czarni”!!!

Na spotkaniu tym Seweryn wpadł w oko solidnie zbudowanej mulatce — ważnej chyba kubańskiej osobistości, skoro zaproszona została na taką uroczystość. Porwała filigranowego Seweryna do ognistej rumby. Radził sobie nieźle, chwilami można było nawet sądzić, że to on prowadzi w tańcu partnerkę, ale jej to wyraźnie nie wystarczało. Trzeba było jakoś obronić go przed temperamentem barczystej Rosity (takim imieniem przedstawiła się). Jurek Skrzypczyk zapragnął więc z nią zatańczyć, wywiązała się między nimi mocno nieporadna rozmowa — głównie na temat Seweryna, i Jurek wstydliwie, ale z ka-

mienną twarzą napomknął coś o Santiago de Cuba... i fanach tam mieszkających. To przekonało Kubankę, by zostawiła Seweryna w spokoju, ale z kolei Jurek znalazł się w poważnych opałach.

Dużym niewypałem organizacyjnym był ostatni występ zespołu. Organizatorzy wpadli na pomysł, aby w Hawanie wystąpili wszyscy kubańscy uczestnicy Festiwalu w Sopocie. Koncert ciągnął się godzinami, publiczność była skonana ze zmęczenia, wykonawcy także. „Czerwone Gitary” wystąpiły na samym końcu.

Przykre przejście miał na wyspie Seweryn — dopadła go jakaś infekcja, trzęsła nim wysoka gorączka. Przedstawiciel „Pagartu”, który towarzyszył zespołowi, nie chciał nawet słyszeć o odwołaniu koncertu, przystąpiono więc do prób bez chorego. Widocznie nie szło to najlepiej, bo dygoczący pod betami Seweryn podniósł obie ręce do góry i poprosił: „Dajcie spokój chłopaki, trochę sobie poleżę i pojedę na ten koncert”. Rzeczywiście resztkami sił, ale koncert zaliczył bez wpadki.

„Moja pamięć zanotowała jeszcze dwa epizody na Kubie: ucztę w kubańskiej restauracji i przygodę z jeżowcem w Morzu Karaibskim — opowiada Jurek Skrzypczyk. — Na Kubie jest sporo egzotycznych, prowadzonych dla cudzoziemców jadłodajni: w jednej z nich podano mi zupełną zółtówką oraz żabie udka, zbliżone wielkością do nóg kurczaka (ciekawe jak wygląda tam golonka?) — a z tym jeżowcem było tak: gospodarze dali nam rowery wodne do spacerów po morzu, ostrzegając przed jeżowcami, których ukłucie jest bolesne i niebezpieczne. Zlekceważyłem te przestrogi i bosą stopą dotknąłem tego zwierzęcia. Mimo że ukłucie kolców było tylko powierzchowne, poczułem okropny ból. Zaprowadzono mnie do najbliższego ambulatorium i tam moją kończynę troskliwie opatrzyła ciemnoskóra siostra o wspaniałej urodzie, której nie da się opisać. Pomyślałem sobie wówczas, że warto było na tego jeżowca nadepnąć. Tego samego zdania byli także koledzy, którzy na widok ślicznej pielęgniarki gotowali się do poszukiwania owego wcale nie tak feralnego jeżowca...”

## Dla chleba

*...w dobrej wierze przyznaliśmy wam paszporty, a wy tam – aż wierzyć się nie chce – całujecie, za przeproszeniem, amerykańską flagę, na klęczkach...*

*funkcjonariusz MSW do S. Krajewskiego*

„Nie dla nas Kolumb odkrył ten kontynent” — mówił z sarkazmem Jurek Skrzypczyk. Rzeczywiście, w latach 1960-70 znad Wisły do legendarnej „Ameryki” latały sobie pohańturzyć dziesiątki bardziej lub mniej wybitnych artystów oraz różne grupy często nie najwyższego lotu, a najbardziej popularny w kraju zespół „Czerwonych Gitar”, nie mógł dostąpić tego zaszczytu przez pełne 13 lat. Trochę to dziwna i nienaturalna sprawa. Spragnionej ojczystego słowa, muzyki i piosenki Polonii amerykańskiej, czołowy polonijny impresario pan Wojewódka dowoził z kraju kogo się tylko dało, a tych, tak przecież lubianych muzyków, jakoś pomijał. Dlaczego?

Benek Dornowski i Jurek Skrzypczyk mają na tę sprawę taki pogląd: Wojewódka, człowiek starszej daty, związany ze starą polską emigracją, szukał w kraju artystów bardziej „tradycyjalnych”. Ideałem był np. Mieczysław Fogg, zespół big-beatowy, jakim były „Czerwone Gitary”, zbyt daleko odbiegał rodzajem muzyki od takich konwencjonalnych gustów. Poza tym pan Wojewódka konsultował się z luminarzami sztuki w naszych branżowych instytucjach i urzędach, głównie w „Pagarcie”, a towarzysze za tymi biurkami, jak już wspominaliśmy, niezbyt upodobali sobie zespół.

Do „Czerwonych Gitar” Wojewódka przekonał się zdecydowanie dopiero na Opolskim Festiwalu Piosenki jeszcze w 1968 roku — za jego sprawą zespół otrzymał wówczas nagrodę „Złoty Mikrofon” i wtedy także postanowił on zaprezentować tę przebo-

jową grupę amerykańskiej Polonii. Postawił jednak warunek (nie wiadomo czy sam to wymyślił, czy ktoś mu doradził): „Biorę was, ale jako akompaniament dla poważniejszych artystów”. Chłopcy poczuli się wtedy, jakby ktoś obuchem dał im w łeb. Początkowo ostro zaprotestowali przeciwko takiej próbie degradacji ich muzycznej pozycji, w końcu jednak zgodzili się. Ale do tego wyjazdu nie doszło, w poprzek stanęła im inna przeszkoda: ambasada USA nie wydała Polakom wiz, albowiem Ludowe Wojsko Polskie wkroczyło wraz z bohaterską Armią Czerwoną do bratniej Czechosłowacji...

Na następną okazję wyjazdu do Stanów Zjednoczonych „Czerwone Gitary” z przyczyn uprzednio wskazanych czekały 10 lat, tj. do momentu, gdy zaproszone zostały przez innego impresaria jako „gwiazda”, a nie zespół akompaniujący. Pierwszym impresario, który nie kwestionował aspiracji „Czerwonych Gitar” do odrębnego bloku w imprezie, a odwrotnie — sam zaproponował to zespołowi — był Ted Junak z Vancouver. Na dwumiesięczne tournee po USA i Kanadzie, którego organizatorami był nasz „Pagart” oraz nowojorski „Art-Pol”, Junak zaangażował: Irenę Santor, Jacka Fedorowicza, Zbigniewa Korpolewskiego, „Czerwone Gitary”, dwie solistki oraz czteroosobowy zespół instrumentalny „Tragap” (taki „Pagart” od tyłu).

Na tę długą amerykańsko-kanadyjską trasę wyruszyli w połowie kwietnia 1978 roku, wiodła ona przez Nowy Jork, Boston, Filadelfię, Chicago do Ottawy, Toronto, Montrealu, Calgary, Thunder-Bay, Edmonton, Hamilton i Vancouver w Kanadzie, a następnie znów przez amerykańskie miasta — San Francisco, Los Angeles, Houston, Miami do Nowego Jorku.

„Pod względem geograficznym, krajoznawczym, była to rewelacyjna, wprost fantastyczna trasa — wspomina Bernard Dornowski. — Góry Skaliste, które towarzyszyły nam na tej trasie, odsłaniały co krok niezapomniane widoki i wspaniałe rzeźby skał, oazy niemal tropikalnej roślinności wśród dzikich, zimnych szczytów i urwisk. Urocze kotliny leśne, a miejscami gorące gejzery i kratery powulkaniczne, czasami można też było zobaczyć okazy gigantycznych sekwoi. Na zwiedzanie nie mieliśmy wiele czasu — krajobrazy podziwialiśmy więc przez okna autokaru, bądź podczas krótkich postojów na trasie. W miastach zaś robiliśmy wycieczki do najbardziej atrakcyjnych miejsc”.

Trasę koncertową zespół T. Junaka rozpoczął występami w Nowym Jorku. I. Santor — jak zwykle — wzruszająco śpiewała

swoje sentymentalne piosenki, J.Fedorowicz dobrze bawił publiczność, niezłe zorientowaną w krajowych realiach, które ośmieszał w swoich monologach, melodyjne piosenki „Czerwonych Gitar” też były ciepło przyjmowane. Po koncertowych emocjach, wszyscy dla odprężenia wyruszyli na zwiedzanie miasta. Nie mogli przepuścić okazji choćby tylko ekspresowego zwiedzania niektórych fragmentów tego największego na świecie skupiska miejskiego, z ponad 15 milionami ludności. Zatrzymali się na Manhattanie — położonej na wyspie imponującej dzielnicy miasta, zachodząc w głowę, po co tym ludziom aż tyle banków (co parę kroków jakiś zalecał swoje usługi), rzucili okiem na imponujący kompleks gmachów ONZ na East River, obejrzeni ze zdumieniem 102-piętrowy Empire State Building, mieli zamiar skoczyć jeszcze do Brooklynu, gdzie żyją duże skupiska Polaków, ale zabrakło czasu. Za to w Bostonie, następnym etapie trasy koncertowej, zwiedzili dzielnicę polską, prezentującą się całkiem sympatycznie wśród innych enklaw narodowościowych — włoskiej, irlandzkiej, żydowskiej. Z Polakami obcowali na co dzień, trasa koncertów obejmowała przecież miasta z większymi skupiskami Polonii — dla niej przeznaczone były występy artystów ze starego kraju. W Filadelfii, która była trzecim etapem trasy, słuchali ich ze wzruszeniem Polonusi starej emigracji zarobkowej, wśród której rej wodzą kobiety z Unii Polek w Ameryce.

Najcieplej zespół wspomina swój pobyt w Chicago — największym w całych Stanach skupisku polskich emigrantów. Mają oni tu polskie muzeum, własną rozgłośnię radiową, gazety polskie, teatry. Chicago jest też wielkim ośrodkiem kultury muzycznej (słynną chicagowską Orkiestrą Symfoniczną kierował przez wiele lat Polak A. Rodziński) i stolicą jazzu — tzw. „styl chicagowski” tej muzyki rozpowszechnił się na całym świecie. Ocena koncertu przez publiczność takiego miasta ma odpowiednie znaczenie. Dla polskiej ekipy i piosenek „Czerwonych Gitar” sprawdzian ten wypadł bardzo pomyślnie. Koncerty odbywały się przecież w słynnej McCormick Hall, z 4500 miejscami, gdzie nigdy dotąd nie występowali artyści z Polski.

W przerwie koncertów odwiedził tu swoich kolegów Krzysztof Klenczon, który osiem lat wcześniej opuścił „Czerwone Gitary”, a w 1972 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Najbliższą noc spędzili razem u Krzysztofa — na wspomnieniach, zwierzeniach z przeżyć z lat pobytu w USA, snuli plany powrotu Krzyśka do zespołu i do kraju.

Następnie przyszła kolej na miasta kanadyjskie: Ottawę, gdzie sporą atrakcją dla piosenkarzy znad Bałtyku było m.in. Muzeum Sztuki Indian i Eskimosów. „Bardzo mile wspominamy również Calgary, leżące u podnóża Gór Skalistych, wielką jego atrakcją są coroczne tygodnie zabaw ludowych Stampede Week. Szkoda, że nie trafiliśmy na tę imprezę” — żałują do dziś „czerwogitarowcy”.

Jeszcze tylko Thunder-Bay, pachnące naftą i zbożem Edmonton, otoczone ogromnymi sadami brzoskwiń i wiśni oraz plantacjami winogron Hamilton — najpiękniejsze chyba miasto Kanady, Vancouver, malowniczo położone na górzystym cyplu między fiordem a rzeką i przygotowania do powrotu na przeciwległą połać kontynentu amerykańskiego.

„Bardzo ciepło wspominamy ten etap naszej trasy koncertowej i kanadyjską Polonię. Prawie każdy Polonus chciał nas gościć u siebie” — wspomina Jurek Skrzypczyk. — Nie było na to czasu, terminy koncertów były napięte, najczęściej zaraz po występie trzeba było wsiadać do autokaru aby zdążyć na koncert w kolejnym mieście. Jeden z naszych rodaków w Vancouver, zawiedziony, że nie możemy przyjąć jego zaproszenia, zaprosił nas na godzinkę do restauracji.

Przy posiłku i kawie opowiadał nam ciekawie o Kanadzie, a także o różnicach dzielących ten kraj od sąsiednich Stanów Zjednoczonych Ameryki. «Tu się żyje godnie, bez zwariowanego tempa, kulturalnie, obca nam jest amerykańska brutalność, złodziejstwo, rozboje» — mówił.

Trzeba było widzieć jego minę, gdy po wyjściu z restauracji zobaczył, iż jego samochód został splądrowany. Z wozu zniknął między innymi bardzo kosztowny aparat fotograficzny”.

„Nierzadko spotykaliśmy za oceanem, zwłaszcza w USA, nieszczęśliwych, rozczarowanych amerykańskim «młynem», rodaków — podkreśla Benek. — Pamiętam, jak w przerwie koncertu w San Francisco wywołano mnie zza kulis, gdyż pragnął ze mną rozmawiać jakiś eskrajan. Domyśliłem się, że to z pewnością sympatyczny Zbyszek z Vancouver, z którym zaprzyjaźniłem się w tym mieście. Obiecał, że postara się przyjechać za nami do San Francisco. Tymczasem zobaczyłem kogoś zupełnie obcego.

«Przeczytałem twoje nazwisko na afiszu i nie potrafię sobie odmówić krótkiej choćby rozmowy z człowiekiem świeżo przybyłym z kraju. Jak tam teraz jest?» — zapytał przybysz.

Niezbyt jednak uważnie słuchał tego, co mu próbowałem opowiedzieć, to on pragnął wyrzucić z siebie żale. Uciekł z kraju trzy miesiące temu i czuje się tu jak trędowaty, nikomu nie potrzebny. «W Polsce byłem cenionym fachowcem, tapicerem, ludzie nisko mi się kłaniali, przynosili koniaki, żeby tylko przyjąć od nich robotę. Tutaj, kiedy szukam pracy i mówię, że jestem tapicerem, to śmieją mi się w oczy. Może jednak wrócić?»»

W amerykańskiej Kaliforni zespół koncertował w dwóch wielkich ośrodkach: San Francisco i Los Angeles. „San Francisco może zachwycić swoją urodą i licznymi niezwykłościami największego nawet globtrottera — twierdzi Benek. — Położone ma łowiczko na półwyspie między oceanem a zatoką, San Francisco ma łagodny klimat i tonie w zieleni, a do najbardziej rzucających się w oczy niespodzianek należą tu olbrzymie i o ciekawej konstrukcji mosty. Również Los Angeles usytuowane jest nad oceanem na pięknej nadmorskiej nizinie. Od lądu otaczają miasto góry, których pojedyncze, sięgające wysokości 1 kilometra grzbiety, wkraczają do miasta. Największą atrakcją Los Angeles jest, jak wiadomo, «fabryka filmów» — Hollywood, największa na świecie wytwórnia obrazów dużego ekranu. Przyrzekliśmy sobie, iż kolejny pobyt w tym mieście wykorzystamy na dokładniejsze obejrzenie tych atrakcji. Po występach w Houston, dwumiesięczną trasę koncertową zakończyliśmy w uroczym nadmorskim Miami”.

Ta wielka wyprawa „Czerwonych Gitar” do USA i Kanady trwała od połowy kwietnia do 20 czerwca 1978 roku. W ciągu kilku tygodni zespół objechał dookoła ogromny kontynent amerykański, najpierw jego wschodnie połacie, a następnie część zachodnią oraz południową u wybrzeży Zatoki Meksykańskiej. Trasa liczyła wiele tysięcy kilometrów, zespół najczęściej po kilka dni z rzędu nie opuszczał autokaru, ale gdy już opuścił, to na ogół nie brakowało różnorodnych wrażeń i to nie tylko turystyczno-krajoznawczych. USA to przecież kraj zaskakujących kontrastów i sytuacji, np. w San Francisco na koncercie można było zdębieć ze zdumienia, gdy okazało się, iż grupa ślicznych, urzekających dziewcząt śpiewających wprost rewelacyjnie to ... chłopcy transwestyci tańczący w rytm piosenek, ucharakteryzowani na promieniujące powabem i seksem panienki... Nie było jednak czasu długo medytować. Przecież niemal każdego wieczoru trzeba było grać.



„Czerwone Gitary” miały swój blok programowy na początku koncertu oraz pod koniec drugiej jego części, ich piosenki stanowiły więc niejako oprawę całego spektaklu. Publiczność przyjmowała je dobrze, domagała się bisów. Koncerty odbywały się w dużych salach, głównie w aulach szkolnych, w których bywało po dwa tysiące i więcej miejsc. Junak — okazało się — „zadziałał” z wielkim rozmachem. Zaplanował gigantyczną trasę koncertową, wynajmował największe sale, w gazetach obstałował całostronicowe ogłoszenia reklamujące polskich artystów. „Nigdy dotąd nie mieliśmy, ba nie widzieliśmy nawet tak imponującej reklamy” — mówi Benek.

Członkowie zespołu bardzo byli zadowoleni ze swojego debiutu na tym, dominującym w światowej muzyce i rozrywce kontynencie, ale — jak to u nas bywa — w każdej łyżce miodu może znaleźć się szczypta soli. Przed wyjazdem do Stanów jakiś troskliwy towarzysz z „Pagartu” ostrzegł ich przed podstępными agentami CIA i doradzał stanowczo, by nie udzielali wywiadów i daleko uciekali zwłaszcza przed wrogimi Polsce redaktorami „Głosu Ameryki” i „Wolnej Europy”. Choć nikt nie zauważył aby agenci deptali komukolwiek po piętach — „byli bardzo ostrożni i czujni”. Nie pomogło to jednakże, bowiem po powrocie do kraju, Seweryn otrzymał urzędowe wezwanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie funkcjonariusz, spojrzawszy na Seweryna z obrzydzeniem, dał mu taką mniej więcej reprimendę: „Polska Ludowa dała wam wykształcenie, zapewniła wam karierę artystyczną, w dobrej wierze przyznaliśmy wam paszporty, a wy tam — aż się wierzyć nie chce — całujecie, za przeproszeniem, amerykańską flagę, na klęczkach, w jakimś klubie hippisów i nawet nie rumienicie się ze wstydu!”

Okazało się, że do MSW wpłynął anonim, opisujący barwnie hańbę, jaką okryli się w USA polscy obywatele: Krajewski, Dornowski, Skrzypczyk, Pospieszalski. Do dzisiaj nie wiemy kto się tak przysłużył zespołowi.

Po raz drugi „Czerwone Gitary” przyleciały do Stanów Zjednoczonych wiosną 1982 roku. Były jedną z pierwszych grup estradowych, którym w tym okresie zezwolono na opuszczenie Polski, choć wyjednanie zgody na wyjazd przyszło bardzo trudno.

„Pamiętam ciężką atmosferę zawodu i goryczy amerykańskiej Polonii — wspomina Jurek Skrzypczyk — a zwłaszcza wśród tej jej części, którą tam, w Ameryce, zastał stan wojenny. Dziesiątki niewiadomych, godziny wspomnień i pytań — jak tam w Ojczyź-

nie jest? Zwątpienie i nadzieja rysujące się na twarzach i nasze piosenki, żywe polskie słowo, które było im tak potrzebne!”

W 1984 roku „Czerwone Gitary” wyjechały do USA aby koncertować w znanym klubie „Polonez”. Nie ma on dużej widowni, może pomieścić tylko 400 słuchaczy, wyrobił sobie jednak w środowiskach polonijnych Chicago dobrą renomę występami artystów i zespołów o znanych w Polsce nazwiskach. W latach poprzedzających przyjazd „Cz. G.” renoma klubu znacznie się obniżyła — „Pagart” położył na tej placówce swoiste embargo, wydając zakaz występowania tu artystom i grupom estradowym przyjeżdżającym z Polski, gdyż „Polonez” udostępniał swoją scenę satyrykom, ośmieszającym ustrój i ludową władzę. Klub odcięty od kraju zamierał. „Czerwone Gitary” przełamały to „embargo” i jako pierwszy od dłuższego czasu zespół z kraju przyjmowane były w „Polonezie” z tym większą serdecznością. W repertuarze zespół miał obok swoich najpopularniejszych starych przebojów, nowe piosenki: „Najpiękniejsza”, „Pijmy wino za kolegów”, „Baw mnie” (z filmu „Och, Karol!”). Wszystkie nagradzane były brawami publiczności, wypełniającej salę klubową do ostatniego centymetra przestrzeni. „Już nigdy potem nie czuliśmy się ludziom tak potrzebni, jak wówczas, w Chicago” — wspomina Benek.

Właścicielka klubu „Polonez”, Maryla Sarniak, troszczyła się bardzo o swoich młodych muzyków z kraju. Umieściła ich w wygodnych apartamentach, obsługiwani byli przez personel niczym gwiazdorzy z Hollywood. Troskliwość ta nie wynikała tylko z porywów platonicznych, lecz miała także czysto pragmatyczne źródło: ludzie tłumnie walili na koncerty, „Polonez” szybko się bogacił, a w Stanach każdy jest tyle wart, ile przynosi dolarów.

Zespół miał z „Polonezem” kontrakt na koncerty weekendowe przez półtora miesiąca, jednakże jego pobyt w Chicago przedłużył się do ponad trzech miesięcy. Polacy ze wschodniego Wybrzeża, dowiedziawszy się o interesujących koncertach „Czerwonych Gitar”, też chcieli usłyszeć zespół u siebie. Podpisany więc został kolejny kontrakt — z klubem „Scorpions” w Elizabeth, koło Nowego Jorku, na dalsze sześć tygodni. Zainteresowanie koncertami zespołu było tu podobne jak w Chicago, również sala „Scorpionsu” okazała się o wiele za mała, by pomieścić wszystkich chętnych.

Jurek Skrzypczyk pamięta przykre zdarzenie, jakie przytrafiło mu się wówczas. Wybrali się pewnego dnia z Benkiem

Dornowskim autobusem do Nowego Jorku, popatrzyli na Statuę Wolności, pochodzili po Manhattanie po czym rozstali się, bowiem Jurek chciał jeszcze pooglądać miasto.

Zwiedzanie tak go zaabsorbowało, że przegapił właściwy autobus i wsiadł do innego, który — jak sobie wykoncypował — też zawiezie go do Elizabeth. Wszystko wskazywało na to, że jedzie we właściwym kierunku, ale czas, jakiego wymagał ten kurs, dawno minął, z autobusu wysiadła ostatnia pasażerka, a docelowego dworca wciąż nie było widać. Ciemnoskóry kierowca spojrzął na Jurka pytająco, a on — nie znając wówczas angielskiego — zapytał w znanym tylko sobie języku, czy dojechali do Elizabeth. Murzyn z kolei na migi poinformował, iż do Elizabeth jest stąd 20 mil i chyba wyjaśnił też, jak można się tam dostać, ale Jurek tego nie zrozumiał. Co gorsza — nie miał pieniędzy. „Jest wyjście” — pomyślał i wygrzebał z kieszeni wizytówkę, jaką poprzedniego wieczoru po koncercie wręczył mu jakiś Polak, proponując pomoc, jeśli zajdzie potrzeba. Wszedł do najbliższej budki telefonicznej, wykręcił numer, ale usłyszał, że męża w domu nie ma, wyszedł na bilard. „A czy tam jest telefon?” „Naturalnie, proszę, oto numer”. Za ostatnie centy wykręcił kolejne cyferki i — udało się: opisał znajomemu z wizytówki swoje nieszczęście. „O.K., mów dokąd mam przyjechać po ciebie”. „Kiedy, widzisz, ja nie wiem gdzie jestem, próbowałem dowiedzieć się, ale nikt tu po polsku nie rozumie”. „To zawołaj do telefonu jakiegoś tubylca”... Odłożył więc słuchawkę i pobiegł do przechodzącej akurat dziewczyny by poprosić o pomoc. Nie zdążył nawet się zbliżyć, gdy na widok wymierzonego w siebie pistoletu przestało mu się spieszyć... „To było — jak wspomina — naprawdę fatalne uczucie widzieć wymierzoną w siebie lufę, do tego w rękach przestraszonej kobiety”. Dopiero chwila łagodnej perswazji ... po polsku z co chwila wtrącanym „plis” i pokazywanie na telefon przyniosło sukces. Nieznajoma podeszła do automatu i w mig wyjaśniło się wszystko, a i pistolet zniknął w kieszeniach jej płaszcza.

Krótki opis tego zdarzenia przeznaczony jest dla tych młodych ludzi, którzy nie widzą potrzeby opanowania choćby jednego obcego języka...

W następnych latach „Czerwone Gitary” jeszcze dwukrotnie wyjeżdżały do USA.

W połowie 1984 r. zespół ponownie został zaproszony przez panią Sarniak do chicagowskiego klubu „Polonez” i podobnie, jak

poprzednio, do klubu „Scorpios” w Elizabeth. Ten pobyt też trwał dwukrotnie dłużej niż planowano.

W „Scorpios” zespół koncertował 8 tygodni. Na jeden z występów przyszło dwa razy więcej ludzi niż pomieścić mogła sala klubowa. Po występach w klubach Krzysztof Zakreta, który powoli zaczął stawać się znanym impresario na rynku polonijnym, a po śmierci Wojewódki zajął jego pozycję — zorganizował „Cz. G.” 15-dniowe tournée po północno-wschodnich rejonach USA. Była to mniej intensywna trasa niż ta z roku 1978, lecz jak na promocyjną trasę Zakrety — wyjątkowo udana.

W pamięci muzyków najmocniej zapisał się piąty z kolei cykl koncertów w USA, ten jubileuszowy w 1990 roku. Krzysztof Zakreta nosił w głowie ten pomysł od kilku lat: kiedy zbliżała się 25 rocznica istnienia zespołu, nie częsta przecież wśród grup muzycznych, miał gotowy już scenariusz koncertów i przygotowaną trasę. Zadanie skompletowania „czerwonogitarowców” i przywiezienia ich do Chicago, Zakreta powierzył Jerzemu Krawczykowi. On to zasugerował im w czasie podróży pomysł jubileuszowych koncertów także w kraju oraz Europie Zachodniej.

Na jubileuszową trasę zespół wyruszył wspólnie z kabaretem „Elita” i grupą „Eleni”. „Czerwone Gitary” występowały jako gwiazda wieczoru w drugiej części koncertu. „Pierwszy koncert mieliśmy w klubie «Made in Poland» — przypomina Bernard.

— Pamiętam — zaraz po przyjeździe z lotniska zrobiliśmy błyskawiczną próbę akustyczną, opłukaliśmy podróżny pył i pot pod prysznicem i na scenę. Po kilkunastu godzinach lotu z kraju, bez chwili odpoczynku wystąpiliśmy w tym klubie z dwoma tego wieczoru koncertami. Sala, licząca około 800 miejsc, była pełna, publiczność witała nas na stojąco, śpiewała nam «sto lat»...”

Trasa zaplanowana była na półtora miesiąca i obejmowała większe skupiska Polonii w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Zespół pokonał podobny szlak, jak za pierwszym razem, 12 lat temu, lecz teraz, na żądanie środowisk polonijnych, koncertowali też w mniejszych ośrodkach np. Denver, czy Phoenix. Półtoramiesięczna trasa musiała w związku z tym ulec przedłużeniu (w USA i Kanadzie) w sumie o 20 dni.

Po raz drugi więc, lecz o kilkanaście lat starsi, pokonywali w szaleńczym tempie ogromne odległości między miastami kontynentu. Sfatygowany, w podeszłym już wieku autobus, kichał i szarpał na stromych wzniesieniach i ostrych zakrętach dróg

wiodących przez Góry Skaliste Pamiętają szaleńczą jazdę do Vancouver. W nocy nuwiedzłłu te obszary gwałtowna burza, żywioł zatarasował drogę olbrzymimi skałami górskimi i konarami powalonych drzew. Jazda była niebezpieczna i przedłużała się, a za kilka godzin zespół miał dwukrotnie wystąpić w tym mieście. Omijanie przeszkód, szukanie zastępczych dróg, pochłonęło wiele czasu, kiedy więc wreszcie znaleźli się na równiejszej drodze, kierujący wehikułem Zakreta nacisnął gaz do samej deski licząc, że może uda się zdążyć przynajmniej na ten drugi koncert. Nic z tego — zatrzymał ich policyjny patrol. Rutynowe czynności trwały długo, bowiem okazało się, iż wykroczeniem nie była nadmierna szybkość, lecz uszkodzenie haka holowniczego. Uszkodzenie to dało policjantowi powód do zarządzenia kompleksowej kontroli stanu technicznego pojazdu. Wielkie to było dla nich szczęście, bowiem ujawniła ona, iż w momencie hamowania wysiadły na skutek pęknięcia przewodu hamulce, a przecież przed nimi była jeszcze stromo opadająca w dół górską drogą ... Mogła to być ich ostatnia przejażdżka. Koncerty w Vancouver przepadły tej niedzieli. Zastępczo zespół wystąpił tam następnego dnia, tylko raz.

„Czerwone Gitary” po raz drugi przebyły terytoria stanów Waszyngton, Oregon, Kalifornię, Arizone, Teksas, Florydę...

W niedużym 400-tysięcznym mieście Phoenix, stolicy Arizony, odnalazła jubilatów żona ich byłego lidera, Alicja Klenzonowa, teraz nosząca inne nazwisko, gdyż wyszła powtórnie za mąż. Jako mieszkanka tego miasta (małżonek sprowadził ją tu z Chicago), podjęła się obwieść przyjaciół po stolicy Arizony i okolicznych miastach. W Phoenix, które powstało na gruzach starej indiańskiej osady, było co oglądać. Jest to duży ośrodek uzdrowiskowo-wypoczynkowy, o miłym, ciepłym i suchym klimacie, otoczony wspaniale się prezentującymi polami uprawnymi.

Alicja ze swoją przyjaciółką urządziły miłą wycieczkę poza miasto do najatrakcyjniejszych okolicznych miejscowości. Najciekawsze widoki podziwiali w Górach Czerwonych — były to m.in. wyżłobione przez deszcze i słońce olbrzymie „rzeźby” w czerwonych skałach. Przy określonej grze światła słonecznego i cieni można było tam zobaczyć np. Chrystusa na krzyżu oraz Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku, ale też i inne doczesne, ziemskie, bywało nawet — gorszące nieskromnością — widoki skalne...

Dawna Bibi, która 20 lat temu często wybierała się z Krzyśkiem i jego kolegami na trasy koncertowe w kraju, nie zmieniła się zewnętrznie. Charakter, zainteresowania, przyzwyczajenia również zachowała te same. Do Phoenix przeprowadzili się też rodzice Bibi, gdyż w USA emigranckie rodziny trzymają się zazwyczaj razem.

Członkowie zespołu zapamiętali też z tamtej wyprawy uroczne miasto Denver — półtoramilionową stolicę stanu Colorado, spopularyzowane później w świecie tasiemcowym serialem „Dynastia”. Na koncercie w tym mieście brakło na sali miejsc, spora część publiczności oglądała więc imprezę na stojąco.

W San Francisco przypadło im zamieszkać na 6 piętrze ogromnego hotelu. Mieszkając tak wysoko, musieli siłą rzeczy korzystać z windy. Pierwszego dnia pobytu byli świadkami następującej scenki: weszli całą grupą z bagażami do windy, wsiadł też za nimi jakiś Murzyn. Próby uruchomienia urządzenia nie dały rezultatu. Co jej się stało? Zachodzili w głowę, naciskając różne guziki. Murzyn, słysząc polską mowę skierował w ich stronę głowę i odezwał się... po polsku: „pseciązenie”. Na to Niedzielski (kabaret „Elita”), któremu gwałtownie spieszyło się do toalety warknął: „Pseciązenie? to wyp...” A Murzyn — no cóż — skorzystał z propozycji, a winda ruszyła.

Zbliżał się koniec roku. „Wigilię i święta Bożego Narodzenia spędziliśmy w Chicago, u Krzyśka Zakrety — wspomina Benek.

— Graliśmy kolędy przy polskiej choince, w klubie «Made in Poland». W Sylwestra też graliśmy w tym klubie. Były to bardzo miłe, serdeczne spotkania z rodakami zza oceanu”.

Prasa krajowa rzadko i bardzo zdawkowo wspominała o koncertach w USA, nawet tych wyjątkowych, jubileuszowych. Dlaczego? „Bo występowaliśmy niemal wyłącznie dla amerykańskiej Polonii — mówi Seweryn. — Występowaliśmy w polskich klubach, stąd nasi «światowi» redaktorzy wyprowadzili prosty wniosek, że dla Polonii gra się w salkach parafialnych polskich kościołów, albo — jeszcze gorzej — «do kotleta», w polskich klubach lub restauracjach. Jakież poziomy i rangę — według takiego rozumowania — mogą mieć występy w tych warunkach i czy warto o nich pisać? A tymczasem wszystkie nasze koncerty odbywały się w salach, wprawdzie niezbyt dużych, ale na profesjonalnym poziomie, o odpowiedniej akustyce, wyposażonych w doskonałą aparaturę nagłaśniającą, dobrze oświetlonych. Oby u nas w kraju choćby co druga sala miała takie warunki. A jeśli

chodzi o grę w klubach, to w Stanach Zjednoczonych największe gwiazdy dają koncerty w takich lokalach i traktowane jest to jako zjawisko zupełnie naturalne. Jeśli artysta, czy grupa wykonawców potrafi zapełnić klubową salę, zdobywa uznanie, szacunek i pieniądze. Cóż, nam tu nad Wisłą daleko jeszcze do amerykańskiego pragmatyzmu”.

## Nie tylko estrada

*...Nie byliśmy zespołem skandali i sensacji obyczajowych, towarzyskich, małżeńskich.*

**Bernard Dornowski**

Grupę „Czerwone Gitary” stworzyli młodzi chłopcy, wówczas — w 1965 roku 18-20-letni. Najważniejszą dla nich była wtedy możliwość muzykowania, byli „chorzy na graniu”, wspomina, Setki, tysiące przejechanych kilometrów, różnorodność miejsc i sal koncertowania, wielomiesięczne nieobecności w rodzinnych domach — to był po prostu ich sposób życia. Był czymś zwyczajnym, łączącym ich sukcesy i pewne porażki — bo i tych im zabrakło. Życiową energię czerpali z własnych talentów, determinacji w pracy, z sukcesów festiwalowych i estradowych oraz z ogromnej popularności wśród młodzieży. Lecz po latach przyszła pora na refleksję — że w życiu istnieje nie tylko estrada.

„Życie zespołu big-beatowego to swoisty narkotyk, wciąga on do takiego stopnia, że trudno się z tego wyrwać — mówi Jurek Skrzypczyk. — Wieczny wir, którego osią jest muzyka, koncerty, pieniądze potrzebne głównie na «życie», coraz lepszy sprzęt estradowy, wielotygodniowe trasy zagraniczne — tym wszystkim «nasiąknęliśmy» już w młodych latach. Nie starczyło czasu na dalszą naukę — studia muzyczne, a nawet na rozwinięcie posiadanych już umiejętności warsztatowych”.

Nie było go też, trzeba dodać, na naturalnie potrzebny w tym wieku relaks, odrobinę luzu. Jurek przypomina sobie, że rzadkie chwile odprężenia, zabawnych sytuacji zdarzały się najczęściej wówczas, gdy na większej imprezie spotykały się grupy big-beatowe. Taką okazją były np. festiwale piosenki polskiej w Opolu. „W przerwach między występami — wspomina — urządzaliśmy «konkursy» na najlepsze kawały. Były też zabawy mniej wybredne, na przykład: wymalowanie na plecach marynarki



Benka Dornowskiego napisu «kocham tylko chłopców blond», czy umieszczenie w kieszeniach marynarek kolegów, mających najbardziej zazdrosne żony — prezerwatyw. Dowcipny też był — jak się nam wówczas wydawało — taki wyczyn: jednego z pracowników technicznych, chyba z zespołu «Trubadurzy», który znany był z bardzo mocnego snu, wynieśliśmy w opolskim akademiku na korytarz razem z łóżkiem i tam, rozebrawszy go «do rosołu», nakryliśmy prześcieradłem, umieszczając łóżko wraz z «zawartością» na szafie. Ktoś jeszcze dowcipniejszy, przechodząc obok, zdjął z niego prześcieradło...

W Poznaniu, nie pamiętam już w którym to było roku, odbywał się turniej grup big-beatowych. Wraz z innymi zespołami «koczowaliśmy» w hotelu Ośrodka Sportowego Warty-Poznań. Urządziliśmy sobie w tym obiekcie wielką zabawę według zasady: dla każdego coś miłego. Ustaliliśmy, iż pierwsze piętro pełnić będzie funkcję «wypoczynkową», drugie piętro służyć będzie hazardowi (gra w brydża, pokera, ruleta) — brylował tu otoczony wianuszkiem pięknych kobiet i kłębami dymu Ryszard Poznakowski, który co chwila sięgając po nowego papierosa — nie wymawiając czysto «r», szukając szczęścia czarował: «kurrrwa, karrta lubi dym». Na trzecim piętrze drink-bar. Ze wstydem trzeba przyznać, że największą frekwencję miała właśnie ta trzecia kondygnacja, a w niej pokój, w którym przyrządzaliśmy «koktajl bykobój». Każdy z nas wrzucał do ustawionego na krześle potężnego kotła to co miał: żytniówkę z butelki, trochę piwa, wina, wodę mineralną, dropsy itp. Jaś Stefanek z zespołu «NO TO CO», ubrany tylko w spodnie, bez koszuli, ale za to w muszce, mieszał to wszystko gitarą. Kto był spragniony, czerpał z kociołka ów «koktajl» kuflem od piwa, a Rysiek Poznakowski wręczał mu z namaszczeniem zagrychę — bułkę oraz kostkę masła, z której wolno było ugryźć jeden kęs.

Zabawny był też (było to jeszcze w latach sześćdziesiątych) mecz piłki wodnej, jaki — po «bykobóju», rozegrały drużyny «Trubadurów» i «Czerwonych Gitar». Zakłócony on został chwilowo skokiem na głowę, jakiego dokonali z najwyższego piętra wieży — trzymając się za ręce — Krzysztofowie — Krawczyk i Klenczon. Jakoś udało im się tam wdrapać, ale zejść już nie chcieli. Nie opłaca się, doszli do zgodnego wniosku i wbrew protestom obserwatorów skoczyli w dół, przy czym Krawczyk jako cięższy spadał nieco szybciej ciągnąc «sterującego» nogami Klenczona. Skończyło się to na szczęście dobrze. Natomiast inni

«gracze» prezentowali style pływania i grania nigdzie przedtem nie widziane. Wyniku meczu nie podamy, bo nikt go nie pamięta, chyba 0:0, gdyż wątpliwym jest, by komukolwiek udało się trafić do bramki... Były więc w życiu zespołu okresy także «luźniejsze», ale generalnie byliśmy zapracowani i wolnego czasu było zbyt mało”.

„Najgorsze było to, że ówczesny «system» nie dopuszczał do wypracowania stylu pracy twórczej, takiego jaki jest w świecie zachodnim — dodaje Seweryn. — Tam proporcje między okresami koncertowania a odpoczynkiem i pracą twórczą, warsztatową, są jak jeden do trzech. Wówczas dopiero można mówić o stałym doskonaleniu tego, co się robi. U nas było akurat odwrotnie. Dopiero w połowie lat 70., gdy byliśmy już nieco starsi, zrozumieliśmy, że puszczono nas do takiego galopu, bo dawaliśmy ogromne dochody wielu instytucjom wówczas istniejącym, począwszy od różnych wojewódzkich agencji imprez artystycznych aż po «Pagart»”.

„Odkoczną od estradowego życia była rodzina — stwierdza Benek Dornowski. — Tak się złożyło, że dosyć wcześnie pożenił się. To stabilizowało nasze życie. Może dlatego nie byliśmy zespołem skandali i sensacji — obyczajowych, towarzyskich, małżeńskich. Przeciwnie, uchodziliśmy za największych «świętoszków» w środowiskach polskiego big-beatu. Nasze estradowe życiorysy wydać się mogą komuś nawet nudne. Ale przecież życiorys człowieka czy kilku osób, które złączył wspólny los — to wypadkowa wielu okoliczności, zdarzeń oraz sposobu myślenia i działania. Z czasem zaczęliśmy coraz częściej myśleć—jak to się mówi — o małej, cichej stabilizacji. Nasze żony stały się matkami, a my — ojcami, którzy mają przecież obowiązek troszczenia się o rodzinę. Seweryn kupił dom w Michalinie, my z Jurkiem pozostaliśmy na Wybrzeżu. Przestaliśmy jeździć za «psi pieniądź» w tasiemcowe trasy koncertowe po kraju, skoncentrowaliśmy się natomiast na rynku NRD-owskim, który był tuż za miedzą i oferował bardzo dobre warunki pracy za godziwe wynagrodzenie. Później przyszedł stan wojenny, który wyrzucił nas z rynku zachodnich sąsiadów i skazał na bezczynność”.

Lata 80. — to dla członków zespołu czas decydowania o sposobie życia na dalsze lata. Każdemu z „czerwonogitarowej” trójki przypadła inna, często pogmatwana i trudna droga.

A oto czego dowiedziałem się o nich samych, a także ich rodzinach, które zawsze, co zgodnie podkreślają, były dla nich olbrzymim oparciem i często inspiracją twórczą. Z tych przyczyn właśnie zdecydowali się zaprezentować na łamach niniejszego opracowania nie tylko jako muzycy, członkowie zespołu, ale także jako ludzie osadzeni wśród rodzin — żon, dzieci, rodziców, a więc w znacznie szerszej konwencji.

**SEWERYN KRAJEWSKI** swoje losy jeszcze mocniej związał z muzyką, współżył z nią tak, jak zawsze o tym marzył — w zaciszu własnego studia nagrań. W jednym z wywiadów przyznał się do wielkiej niechęci, jaką zawsze darzył występy na estradzie. „Dla mnie — największą torturą była konieczność wyjazdów gdziekolwiek, nawet na wczasy — mówił. — Nabawiłem się tej choroby na skutek ciągłych objazdów tak zwanych tras koncertowych. Nie lubię koncertowania. Unikałem sceny, publicznego eksponowania się. Najlepiej czuję się w studio, zdecydowanie jestem muzykiem studyjnym”. Dlaczego więc tyle lat występuje, tłucze się z nimi po krajowych i zagranicznych estradach? Seweryn odpowiada: „Nie raz posądzono mnie bezpodstawnie o chęć opuszczenia zespołu i podjęcie samodzielnej kariery piosenkarza, stworzenia własnego zespołu. Od samego początku istnienia grupy panowały w niej bardzo dobre stosunki: demokracja i tolerancja. Stanowiliśmy nie tylko grono muzyków, ale i przyjaciół. Nikt nigdy mi nie wypominał mojej współpracy z innymi wykonawcami. Przeciwnie — gdy uznaliśmy, że na przykład jakiś utwór nam, tj. «Czerwonym Gitarom» nie odpowiadał, wówczas był on odstępowany innym wykonawcom. Dzięki temu współpraca między nami trzema mogła trwać nadal. Ja sam mam bardzo dobre warunki do samorealizacji, rozwoju własnego warsztatu kompozytorskiego. Zaś «Czerwone Gitary» — to przede wszystkim wierność dla przeżytych razem lat młodości, sentyment do tego, co już za nami”.

Seweryn — to przede wszystkim twórca-kompozytor. Jako kompozytor i wykonawca ma mocne atuty: umiejętność gry na kilku instrumentach, uzdolnienia wokalistyczne, zmysł aranżacyjny. No, ale jak dziś wspomina, umiejętności te szlifował od dziecka i nie wszystko szło mu jak z płatka.

Po raz pierwszy wystąpił publicznie w wieku... 9 lat, jako uczeń szkoły muzycznej. Pierwsze zaś utwory komponował w wieku 11 lat.

„W podstawowej szkole w czwartej klasie napisałem pierwszy utwór, taką fantazyjkę na skrzypce — solo — wspomina. Pokazałem to mojemu nauczycielowi. Przeszło bez echa. W szkole nie było miejsca na popisy kompozytorskie uczniów. Później nigdy do tego utworu nie wróciłem. Wówczas nie wyobrażałem sobie, nie marzyłem o tym, żeby zostać kompozytorem. W ogóle nie myślałem o piosenkach. Moim bożyszczem był Mozart. W liceum zacząłem pisać krótkie utwory-etiudy”.

Zafascynowany Mozartem, żył muzyką klasyczną, nieśmiało myślał o studiach kompozytorskich w konserwatorium. Jak to się zatem stało, że trafił do big-beatu? „Kiedy po raz pierwszy zorganizowano Non-Stop w Sopocie, poszedłem na taki koncert — wspomina Seweryn. — Zza płotu słuchałem Niemena i «Niebiesko-Czarnych». Źle było widać, więc wdrapałem się wyżej. Wówczas milicjant ściągnął mnie za spodnie. Zdążyłem jeszcze usłyszeć, że to była kompozycja Niemena. Zacząłem wtedy myśleć, czy nie warto także spróbować pisać piosenki. Po raz pierwszy odczułem wykluczający się dualizm — kształcono mnie na skrzypka, a ja chciałem być kompozytorem, i to lekkiej muzy”.

Pierwszą piosenkę z własnymi słowami zaśpiewał na podwórku dla dzieciaków mając 15 lat i dał jej tytuł „Samotność”. Z tą piosenką startował w konkursie młodych talentów w Gdańsku. Eliminacje przeszedł pomyślnie, ale dalszy ciąg konkursu się nie odbył.

W tym to czasie urzekła go muzyka rockowa. Z gitarą poznał się, gdy uczęszczał do pierwszej klasy Liceum Muzycznego, kiedy to pewien znajomy plastyk opowiadał mu o tym instrumencie i udzielił lekcji gry. Teraz, gdy zawładnęła nim fascynacja rockiem, umiejętność ta okazała się bardzo przydatna. Mógł grać i śpiewać w zespołach młodzieżowych, które w tych latach powstawały. Jako uczeń liceum występował m.in. w grupach „Błękitni” i „Złote Struny”, aż z poręki Jurka Skrzypczyka — trafił do „Pięciolinii” i stąd automatycznie do „Czerwonych Gitar”.

Odkrywanie nowych fraz, wiązanie ich w rytmiczne, lekkie, lecz oryginalne melodie, pochłonęło Seweryna całkowicie. W liceum muzycznym prawie na każdej przerwie biegł do szkolnego fortepianu (swojego nie posiadał), aby sprawdzić brzmienie melodii, jakie podczas nudniejszych lekcji pisał. Nauczycieli denerwowała ta hałaśliwość smarkacza, raz nawet, jak przypomina

sobie, dostał za to dwóję z polskiego — w przerwie, którą chciał wykorzystać na odtworzenie swojej piosenki, dyżur miała właśnie polonistka...

Na wybijającego się twórcę piosenek młodzieżowych Seweryn wyrósł w kilka zaledwie lat. Już w wieku „przedpoborowym” miał na swoim koncie pokaźny dorobek, a jako niespełna dwudziestolatek otrzymał pierwszą nagrodę na V Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu za debiut kompozytorski. Wkrótce też nobilitowany został na profesjonalnego kompozytora — stał się członkiem ZAIKS-u. Do Związku wprowadził Seweryna jego starszy wiekiem przyjaciel, Krzysztof Dzikowski. Przez wiele lat stanowili oni doskonale rozumiejącą się i prosperującą spółkę autorską. — Dzikowski pisał teksty piosenek, a Krajewski muzykę.

„Seweryna poznałem we wczesnym okresie jego kariery kompozytorskiej i estradowej — opowiada K. Dzikowski. — Szybko przekonałem się, że ten chłopak — to autentyczny talent nie tyle estradowy, co muzyczny, kompozytorski. Wyrazem nobilitacji dla początkującego kompozytora jest przyjęcie go do Związku Kompozytorów. Postanowiłem to przeprowadzić. Wówczas w Związku powiedziano mi: «Co ty tu za szarpidruta przyprowadzasz?». Ja byłem jednak konsekwentny i dopiąłem swego. Status kompozytora w formalno-prawnym znaczeniu należał się przecież Sewerynowi już znacznie wcześniej”.

Przejściowe zaprzestanie wspólnego koncertowego życia nie stanowiło dla Seweryna problemu materialnego. Jurek Skrzypczyk mówi o tym tak: „To, że nasze drogi czasowo rozeszły się, spowodowane było także tym, że wspólnie, jako grupa, w tym momencie nie mieliśmy już nic nowego do powiedzenia publiczności. Natomiast Seweryn samodzielnie z pewnością tak, jako twórca — kompozytor. Znaczny udział w zawieszeniu naszej działalności estradowej mieli i w tym przypadku, tzw. «satelici», podpowiadacze”.

„Gwiazdy”, którym potrzebne były dobre piosenki, a Krajewski takie tworzył, mogły wyrażać zdziwienie bynajmniej nie bezinteresowne, iż liderując zespołowi traci czas na scenie. Na pewno nie w smak była im też popularność „jakieś tam grupy”, przerastająca ich artystyczną sławę. Nadszedł jednak czas, gdy Seweryn zaczął tworzyć udane przeboje dla popularnych gwiazd estrady — Jarockiej, Sipińskiej, Sośnickiej, Rodowicz. Sławny

i nagradzany „Bal” w wykonaniu M. Rodowicz — to przykład tej twórczości. Tworzył ówczasnie nie mniej, niż we wczesnej młodości, gdy komponowane przez niego piosenki „Czerwonych Gitar” śpiewała cała Polska. Nawiązanie takiej współpracy z gwiazdami naszej estrady dało asumpt do powstania wielu plotek. Sporo z nich łączyło Seweryna i właśnie M. Rodowicz. Starła się o to chyba usilnie sama piosenkarka. Przykładowo w jednej ze swoich piosenek śpiewała, że „poznała Seweryna K.”, a w kilka miesięcy później tekst innej jej piosenki głosił całej Polsce, że „chce mieć syna pięknego”... Plotki więc rosły lawinowo i dodać trzeba — bezpodstawnie. Dlatego dementujemy je i uroczyście stwierdzamy, że Seweryn nie brał udziału w prokreacyjnych poczynaniach ówczesnej panny Rodowicz. Jeżeli już piszemy o plotkach to równie idiotyczną była ta, jakoby Sewerynowi przydarzyła się gruźlica leczona oczywiście na Zachodzie (Szwajcaria), że zmarła jego matka, i wreszcie, że umarł sam Seweryn. Wróćmy jednak do zasadniczego nurtu naszej opowieści. Krytycy nazywali niekiedy lidera „Cz. G.” polskim Bohlenem — równie płodnym kompozytorem, któremu krytycy stawiają także podobne, jak Sewerynowi, zarzuty. Ale ta „maszyna do produkcji przebojów”, jak można go określić, komponuje także muzykę do musicali i filmów. Ten ostatni rodzaj twórczości sprawia mu szczególną satysfakcję. „Dzisiaj — mówi Seweryn — najbardziej intryguje mnie muzyka filmowa, tworzenie tego typu dzieła muzycznego od początku do końca. Zadanie, jakie staje przed twórcą muzyki filmowej, jest niezmiernie trudne. W filmie następują jedna po drugiej różnorodne sceny, mniej lub bardziej dynamiczne; temat muzyczny do filmu musi więc być bardzo elastyczny, spełniać dla obrazu rolę «współtowarzysza na każdą okazję». Mam dobrej klasy sprzęt studyjny, zapewnia mi on duży komfort pracy kompozytorskiej i umożliwia należyte wykonywanie podjętych tematów”. Seweryn śledzi uważnie postępy w tej dziedzinie techniki i kupuje nowości. Przerabia też na bieżąco fachową literaturę, aby w pełni wykorzystać ich możliwości. „Mam studio głównie po to, aby w tej chwili nie zależeć od nikogo i móc natychmiast urzeczywistnić pomysł muzyczny, jaki przychodzi mi do głowy” — mówi.

A pomysłów tych ma całe krocie. Jego twórczość — jak twierdzi — inspirowana jest przez wiele czynników: nastrój wewnętrzny, aurę, jakieś niebanalne wydarzenie, a zwłaszcza nawarstwianie zdarzeń.

„Odbywa się to drogą kumulacji. Dużo przeżyć każdego dnia nawarstwia się w mojej świadomości, aż powstaje jakaś myśl, jakiś obraz. Niekoniecznie są to przeżycia, czasami są to drobne wrażenia, np. jakaś awantura pomiędzy lokatorami, otrzymany od kogoś list, fałszywa recenzja w prasie, przeczytana książka, obejrzany film. Może to być też coś bardziej wstrząsającego. Na przykład taka scenka: kiedyś czekałem w kolejce na postoju taksówek — bardzo mi się spieszyło. Gdy wreszcie była już moja kolej, nadeszła duża rodzina z tatusem, mamusią i babcią i wszyscy stanęli przede mną, nawet nie przepraszając i nie prosząc o przepuszczenie; gdy nadjechała taksówka wsiałem więc, ale w tej chwili potężnie zbudowany tatuś wyrzucił mnie, dosłownie, z taksówki i zwymyślał od gburów, nieuków, długowłosych gówniarzy, nie przebierając w słowach. To mną wstrząsnęło i — w jakimś sensie — pobudziło twórczo. Tak więc od kumulacji wrażeń zaczyna się u mnie komponowanie. Później muszę to logicznie ułożyć, powiązać motywy, a potem już szkicuję. Ale muszę być w domu, koniecznie. Piszę w nocy, to moja najlepsza pora”.

Skojarzenia muzyczne rodzi w nim zwłaszcza poezja. „Uwielbiam poezję — mówi. — Odpoczywam przy poezji, zaznajam całkowitego odprężenia. Bardzo mi to pomaga w kompozycji lirycznej. Wywołuje skojarzenia, wytwarza nastrój koncentracji i skupienia. Gdy czytam wiersze, muszę być sam i mieć absolutny spokój. Jaki związek ma poezja z kompozycją? Nierozzerwalny — kompozycja jest bowiem poezją nut, fraz, melodyki piosenki...”

Nie wszystkie jego utwory są znane. Ma on mnóstwo taśm z piosenkami, które nie były odtwarzane. „Wiele skomponowanych utworów zostaje tylko na taśmie mojego magnetofonu. Po kilku latach wracam do nich, opracowuję ponownie w nowej aranżacji” — mówi Seweryn.

Niektóre z utworów pisanych często tylko dla siebie, zamierza wykorzystać teraz wspólnie z kolegami. Ma w zapasie nagranych wiele „pomysłów” muzycznych do wykorzystania w różny sposób — jako ilustracje filmowe, muzyka do piosenek itp. Z pewnością niektóre z nich znajdą się na przygotowanej przez niego, Benka Dornowskiego i Jurka Skrzypczyka całkowicie nowej płycie długogrającej „Czerwonych Gitar”. Będzie to swego rodzaju

plytowy come back zespołu, uzupełnienie jego powrotu estradowego.

Jaka to będzie muzyka? Nie chce eksperymentować ponad miarę klasycznych „Czerwonych Gitar”. Z drugiej jednak strony trzeba zdać sobie sprawę, że od tamtych przebojów, w rodzaju „No bo ty się boisz myszy”, „Matura”, „Takie ładne oczy”, minęła cała epoka. Zatem. (...) trzeba poczekać, aż płyta trafi do rąk dawnych i obecnych słuchaczy.

Z grupy „Czerwonych Gitar” Seweryn jest najbardziej zagorzałym domatorem. Bardzo niechętnie opuszcza dom, nawet na krótko. Do dłuższych rozstań z rodziną trudno go nakłonić. Jurek Skrzypczyk wspomina, że kiedyś np. na tournée do byłego Związku Radzieckiego trzeba było Seweryna namawiać trzy doby, łamiąc sobie głowę wynajdywaniem przekonujących argumentów.

Mieszka pod Warszawą z synem Sebastianem, który ma już 17 lat i żoną Elżbietą — niegdyś fotomodelką — a oto kilka jej refleksji:

„Sebastian jest uczniem liceum muzycznego w klasie fortepianu. Dużo czyta, czasami pisze coś prozą i komponuje muzykę. Jego muzyka jest inna niż Seweryna, ale podobnie jak on, najchętniej spędza czas sam na sam w swoim świecie. Czasami pisze również wiersze. Najczęściej są to dedykacje dla nas z różnych okazji. Na przykład dwa lata temu napisał dla mnie wiersz na «Dzień Matki».

W 1990 roku musieliśmy stawić czoło tragedii, która pozostawiła stały ślad w naszych sercach — zginął tragicznie nasz młodszy syn Maksymilian. «Makuś» (tak go nazywaliśmy) wprowadził do naszego domu słońce. Swoim wdziękiem, radością i dobrocią potrafił stworzyć zaczarowany świat, w którym wszyscy czuliśmy się wspaniale. Kiedy odszedł, pozostała po nim niewyobrażalna pustka. Każde z nas, na swój sposób walczy z poczuciem krzywdy, bólem i tęsknotą. Czasami życie samo przynosi rozwiązanie. Tak stało się w przypadku Seweryna, który został wciągnięty w wir pracy w związku z estradowym powrotem «Czerwonych Gitar».

Kiedyś Einstein powiedział tak: «wszyscy wiedzą, że nie da się czegoś zrobić do momentu, kiedy ktoś tego nie zrobi».

No właśnie. Po śmierci Makusia znalazłam się na dnie rozpacz, ale odbiłam się od niego. Zrobiłam to! Tylko ci, którym udało się tego dokonać, podobnie jak mnie, wiedzą, ile to kosztuje.



Teraz odczuwam siebie i wszystko dookoła w inny sposób. Jestem kimś innym i czuję się tak, jakbym obudziła się ze snu. Pracuję nad sobą, m.in. studiuję psychotronikę, która odsłania mi prawdziwą wiedzę o życiu. Idę dalej, ale tym razem już wiem dokąd”.

**Bernard Dornowski** w 1981 roku odłożył gitarę do kąta, załatwił w urzędzie koncesję i zasiadł za kierownicą taksówki. Wielu pasażerów poznawało go („To pan występował w «Czerwonych Gitarach» —jaka szkoda, że już nie gracie”). Benek nie wykonywał tego zawodu długo. W czerwcu 1984 roku wyjechał — o czym już wcześniej wspominaamy — z Sewerynem i Jurkiem do Chicago, na zaproszenie Krzysztofa Zakrety.

Dzięki niemu nie wrócił już za kierownicę taksówki. Zakreta zaproponował mu ciekawszą pracę — organizatora tras koncertowych po Stanach Zjednoczonych dla artystów i zespołów muzycznych z Polski.

„Krzysiek Zakreta potrzebował do tej pracy znajęcego się na rzeczy i zaufanego człowieka — wspomina Ben. — Wybrał mnie. Pamiętam, że pierwszą większą trasę organizowałem dla «Eleni» i kabaretu «Elita». Obowiązki te wykonywałem do 1989 roku, czyli prawie do jubileusza 25-lecia «Czerwonych Gitar», który dzięki Zakrecie przypomnieliśmy serią koncertów na długiej trasie amerykańsko-kanadyjskiej”.

Benek Dornowski był więc drugim z trójki „czerwonogitarowców”, który wrócił do branży rozrywkowej, wprawdzie nie w roli twórcy, czy wykonawcy utworów estradowych, lecz jako organizator. Sprawiało mu to jednak, jak teraz wspomina, wiele satysfakcji i pozwoliło zarobić trochę „zielonego grosza”.

Bernard „stoi” teraz jedną nogą w Polsce, drugą w Stanach Zjednoczonych. Żona, z zawodu laborant chemii, mieszka w USA, a on żyje pełną piersią w kraju, występując — jak w młodości — z kolegami na jubileuszowych koncertach. Dzieci — to prawie 25-letni Piotr oraz młodszy od niego o 5 lat — Maciek. Żaden nie poszedł w ślady ojca, choć Piotr, jak z nutką żalu twierdzi Benek, ma duży talent muzyczny i gdyby nie zabrakło mu chęci, mógł osiągnąć spore umiejętności jako instrumentalista.

„To, że chłopak nie jest pozbawiony talentu muzycznego, udowodnił już jako niespełna 3-letni brzdąc — opowiada tata.

— Na rodzinnych wczasach w ośrodku kempingowym, czysto i z «wycuciem» estradowym potrafił zaśpiewać nasze największe przeboje. Był o to często proszony przez współczesowiczów. Dzieciak wzbudził sensację, stał się ulubieńcem turnusu.

Aby mógł rozwijać wrodzone zdolności, postanowiłem skierować chłopaka do szkoły muzycznej. A on, choć rwał się do muzyki, stanął okoniem — nie chce takiej szkoły. Żadne argumenty, prośby i groźby na nic się zdały. A szkoda, gdyż później potwierdził swój talent w ruchu amatorskim. Grał na gitarze w kilku zespołach muzycznych na Wybrzeżu, a w połowie lat 80. występował nawet w koncercie debiutów na festiwalu w Opolu”.

Drugi syn, Maciek, nie objawia żadnych uzdolnień muzycznych, choć lubi słuchać utworów rockowych. Obydwaj przymierzają się do podjęcia pracy — Piotr jako informatyk, a Maciek w branży gastronomicznej.

Benek w przeciwieństwie do Seweryna i Jurka nie pobierał nauk w żadnej ze szkół muzycznych. Za to od dziecka wykazywał zainteresowania muzyczne, miał wrażliwy słuch i ładnie śpiewał. Rodzicom niestety nie w smak były muzyczne zapędy syna. Musieli wyżywić i ubrać sześcioro dzieciaków, a czasy (lata powojenne) były ciężkie. Muzykowania uczył się więc sam.

„Pochodzę z bogatej rodziny — mówi z humorem Benek — niestety tylko pod względem potomstwa. Mam jedną siostrę i trzech braci (czwarty zmarł). Nasze dzieciństwo w ostatnich latach wojny i po wyzwoleniu nie było łatwe. Moje muzyczne zamiłowania wkrótce jednak zaczęły owocować praktycznymi korzyściami. Jako kilkunastoletni chłopak zarabiałem na siebie grą w kapeli na balach i wieczorkach tanecznych. Nie były to jednak wielkie kokosy, skoro — pamiętam — gdy w 1963 roku wyjeżdżałem do Paryża, gdzie miałem wraz z Markiem Szczepkowskim wystąpić w „Olimpii” w charakterze chórków dla solisty Czesława Niemena, nie posiadałem nadającego się na taką okazję przyodziewku. Pożyczyłem więc ubranie od brata”.

Duet Dornowski-Szczepkowski był jednym z mocniejszych punktów zespołu „Niebiesko-Czarni”. Szczepkowski wyróżniał się głębokim brzmieniem głosu, Dornowski zwracał na siebie uwagę oryginalną barwą głosu i dużą jego skalą. Był to na pewno perspektywiczny duet i gdyby ktoś fachowo i serdecznie popracował z tymi chłopcami, na pewno zrobiliby karierę. W „Czerwonych Gitarach” Benek też początkowo występował w roli

wokalisty i publiczność darzyła go sporym uznaniem, później jednak koledzy-kompozytorzy (Klenczon, Krajewski) zdecydowali, że to oni solowo wykonywać będą swoje utwory. Pozostawał więc na ogół tylko przy gitarze.

**Jerzy Skrzypczyk**, jako jedyny z całej trójki, z muzyką brata się tylko wówczas gdy zespół znów się skrzyknie i rusza w kolejną trasę koncertową, chociaż podobnie jak Seweryn, z muzyką współżył od wczesnego dzieciństwa. W wieku 6 lat rodzice zapisali go do ogniska muzycznego, gdzie ćwiczył grę na akordeonie. Po ukończeniu siódmego roku życia zdał egzamin do podstawowej szkoły muzycznej, do klasy fortepianu.

„Do piątej klasy radziłem sobie z nauką doskonale — wspomina Jurek te lata — aż nagle zadania szkolne stały się dla mnie niewykonalne, nawet z odczytywaniem nut miałem trudności. Nauczyciele przerzucali mnie, jeden drugiemu, aż wcisnęli wreszcie nowemu pedagogowi, który przyszedł do szkoły i z miejsca zrozumiał, w czym cała rzecz. Ograniczył materiał, jaki powinienem przerabiać, do mniejszych fragmentów, stopniowo zwiększając jego dawkę i po trzech miesiącach stosowania takiej metody otrzymałem pierwszą nagrodę w konkursie szkolnym za wykonanie «Etiudy Chromatycznej» Czernego, po czym szkoła wydelegowała mnie na konkurs międzyszkolny do Poznania, gdzie również okazałem się najlepszy. Na dyplomowy popis kończący szkołę nauczyciel zaproponował mi «Koncert D-dur» Haydna — utwór tradycyjnie wykonywany przez wyróżniających się absolwentów”.

Dalsza edukacja Jurka miała dokonywać się dwutorowo — w średniej szkole muzycznej oraz w liceum ogólnokształcącym. Do szkoły muzycznej zdał egzamin wstępny z drugą lokatą, ale na egzaminie do ogólniaka potknął się na matematyce. W tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem była nauka w liceum muzycznym, gdzie obok przedmiotów muzycznych, były też kierunki ogólne, zbliżone profilowo do programu liceów ogólnokształcących. „Przyjęty zostałem bez egzaminu — opowiada Jurek — ale już pierwszego dnia spotkał mnie przykry zawód: w klasie fortepianu wszystkie miejsca były zajęte. Dyrektor liceum pocieszył mnie: «Przez jeden rok popracujesz z perkusją, a potem przerzucimy cię na fortepian». Perkusja jednak, na przekór moim początkowym

obawom, bardzo mi się spodobała i zostałem jej wierny do końca edukacji w liceum muzycznym. Perkusja to nie tylko instrument, z całą gamą bębnow, werbli, talerzy, ale także instrumenty melodyczne, jak ksylofon, czy wibrafonu. Wraz z moim profesorem zdecydowaliśmy się na wymagające dużej odwagi przedsięwzięcie — opracowanie na ksylofon utworów Szopena.

Efekt okazał się godny uwagi. Na pierwsze półrocze w liceum otrzymałem z perkusji najzaszczytniejszą ocenę, piątkę z koroną. Nie wyszło mi to jednak na zdrowie...

Wraz z kolegą, który stopień taki również osiągnął, postanowiliśmy uczcić ten sukces po męsku. Zdobyliśmy pół litra jakiejś słodkiej wódki oraz kawałek kielbasy, po czym skonsumowaliśmy my wszystko ukryci w krzakach. Reakcja nastąpiła wkrótce — mdłości, ból głowy, podwójne widzenie. Z trudem, ślizgając się po oblodzonej nawierzchni, dowlokłem się do domu. Mama sądząc, że zmogła mnie jakaś choroba, ułożyła syneczka w łóżku i uraczyła rosółkiem. A ja, wstyd powiedzieć, pojechałem intensywnie i głośno do «Rygi». Mama spojrzała na mnie troskliwie i rzekła: «Widzisz syneczku, to wszystko przez to, że bez czapki chodzisz...»

Jurek już w liceum zainteresował się muzyką rozrywkową. Trochę chałturzył w różnych klubach Wybrzeża, aż dostrzegł go Jan Tomaszewski, prowadzący grupę big-bandową, nazwaną jego imieniem. Grupa skupiała czołówkę ówczesnych muzyków jazzowych Wybrzeża. Jurek niedługo zagrzał miejsce w tym zespole, wkrótce przestał on istnieć. Oprócz grania śpiewał też w gdańskim klubie „Rudy Kot”. Tu pewnego razu podeszło do niego dwóch kolegów z zespołu „Pięciolinie” — Daniel Danielowski i Mirek Sikorski, proponując młodzieńskiemu licealiście „stanowisko” perkusisty big-beatowego. Przeraziła go ta propozycja.

„Szkolał wpajała mi umiejętności perkusisty symfonicznego — mówi Jurek — a muzyka mocnego uderzenia to coś zupełnie innego. Danielowski z Sikorskim przekonali mnie jednak, że «nie święci garnki lepią», a big-beat każdy, kto nie wapniak, ma we krwi. Postanowiłem wypróbować swoje możliwości na estradzie i uprawiam tę działkę do dzisiaj”.

Na co dzień zajmuje się także innymi zajęciami. Pochłonęło go ...sadownictwo. Odziedziczył po rodzicach kawał sadu i bez reszty

wciągnęło go uszlachetnianie gatunków drzew owocowych, sięganie po coraz wyższe urodzaje. Dzielnie sekunduje mu żona Maria.

Skrzypczykowie mają dwójkę dzieci — 22-letniego Marka, który studiuje na Uniwersytecie Gdańskim i młodszą od niego Anię — uczennicę II klasy liceum ogólnokształcącego. Uzdolnienia muzyczne przejawia córka, ale — jak twierdzi ojciec — jest zbyt wygodna, aby doskonalić je w szkole muzycznej. Marek uczył się przez pewien czas w szkole muzycznej, ale jego zainteresowania są zgoła inne. Jest zapalonym mechanikiem, interesują go zwłaszcza samochody.

Mając 21 lat samodzielnie zmontował, głównie z używanych części „garbusa”. Jeździ nim do tej pory.

Maria o Jurku: „Ciężko mieć takiego człowieka za męża. On jeździ miesiącami po świecie, a na mnie spadają obowiązki matki, ojca, sadownika. A jeśli już mam go w domu, bardziej niż sprawami rodziny żyje zespołem, przejmuje się wszystkim, co dotyczy «Gitar» i uprawianej przez zespół muzyki. Cenię go za solidność i mimo artystycznej duszy — praktyczne podejście do życia, dbałość o dom. Przeżyliśmy wspólnie (jeśli to tak można określić) 23 lata, srebrne wesele obchodzić będziemy, mam nadzieję, nareszcie we własnym domu, który od kilku lat z mozołem budujemy. Być może wtedy na dobre wreszcie zajmie się rodziną”.

## Znów na scenie

*Chcemy wejść w trzeci wymiar swojego powrotu. Mam na myśli stworzenie nowego repertuaru „Czerwonych Gitar – piosenek IV generacji...”*

*Seweryn Krajewski*

Benek Dornowski od rana nudził się na postoju za kierownicą taksówki, gdy nagle w lusterku auta dojrzał sylwetkę, która kogoś mu przypominała. „Całkiem podobny do Krzyśka Zakręty z Chicago — pomyślał — jego fizjonomia i postura, a i ubranie na nim w amerykańskim szyku”. Tak, to był on. Teraz podszedł do taxi, rozsiadł się wygodnie na tylnym siedzeniu i nie było już wątpliwości, bo autentycznym głosem Zakręty zadysponował: „Na ulicę Partyzantów, proszę”.

Benek, nie odwracając głowy, odpowiedział: „A ja ciebie, Sir, nie zawiozę na Partyzantów, tylko na «Wyborową» i krakowską kielbasę do mojego domu”.

Zakreta ucieszył się z propozycji, bo bardzo potrzebował poradzić się kogoś, kto pomógłby mu rozeznac się w dzisiejszej materii polskiej rozrywki i doradzić kogo warto zaangażować na występy w USA.

„To przypadkowe spotkanie na postoju taksówek w Gdańsku jesienią 1983 roku było dla naszej grupy, jak to się u nas mówi, brzemienne w skutki — mówi B. Dornowski. — Krzysiek wspominał nam o możliwości występu «Czerwonych Gitar» w klubie «Polonez» w Chicago. Zaowocowało to naszą prawie stałą od tej pory bytnością w USA. Występowaliśmy tam uprzednio wielokrotnie, w międzyczasie zarabiając także w inny sposób na chleb. Te ostatnie w 1990 r. jubileuszowe tournee po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie również było bezpośrednim następstwem mojego z Zakretą spotkania w taksówce — to wtedy, przy kawie i kieliszku Krzyśkowi zrodził się w głowie pomysł urzędzenia

«Czerwonym Gitarom» koncertowego tournée po ośrodkach polonijnych USA i Kanady w 25 rocznicę utworzenia naszego zespołu”.

Wielkie powodzenie tych koncertów zachęciło nieodparcie do powtórzenia sukcesu w kraju. Ale — czy to się uda? Największym sceptykiem był Seweryn. „Tak, to prawda, bo wydawało mi się, że niewielu już naszych byłych sympatyków pamięta jeszcze o nas — mówi Seweryn. — Teraz takie czasy, że ludzi dręczą coraz trudniejsze problemy. Kto będzie chował w pamięci zespół, który 25 lat temu grywał dla ówczesnych nastolatków. Kto przyjdzie i zechce jeszcze wydać pieniądze na bilet? Nie byłem «za», ale przekonał mnie Jurek twierdząc, że pamięć o naszym zespole nie może być tu w kraju mniejsza, niż w Stanach Zjednoczonych, to byłoby irracjonalne”.

Nie pomylił się.

Pomysłodawcą i organizatorem jubileuszowych koncertów „Czerwonych Gitar” w kraju był Jerzy Krawczyk, reprezentujący prywatną agencję impresaryjną w Krakowie. „Wspólnie z nim podjęliśmy to ryzyko, angażując czas i niemałe pieniądze, choć nie mieliśmy pewności czy zwrócą nam się te koszty — wspomina Jurek. — Odbywaliśmy długie i zawile dyskusje jak to zrobić i czy w ogóle jest sens poświęcić czas temu przedsięwzięciu? Aby ryzyko zmniejszyć, postanowiliśmy «podeprzeć» się popularnymi w kraju artystami estradowymi. Hanna Banaszak, Edyta Gepert, Andrzej Rosiewicz, kabaret «Elita», z którym przedtem często współpracowaliśmy, mieli «amortyzować» nasz ewentualny upadek. Jeśli ludzi nie zainteresują «Czerwone Gitary», to przyjdą by posłuchać tych, których bardzo dobrze znają, a przy okazji przypomną sobie zespół niegdyś tak bardzo popularny — rozumowaliśmy ostrożnie.

W maju 1991 roku odbyło się nasze pierwsze po tylu latach spotkanie z dziennikarzami na konferencji prasowej w warszawskim klubie «Akwarium». Dziennikarzy żywo zainteresowały nasze koncertowe plany, żaden z nich jednak nie zdobył się na próbę jakiegokolwiek prognozy odnośnie szans powodzenia naszych zamiarów. Oni też nie byli pewni, czy to się uda. Wyposażeni w aparaturę nagłaśniającą Wojtka Muśnickiego — najmocniejszą w kraju — oraz najlepszy sprzęt oświetleniowy, ruszyliśmy w trasę”.

Jeden z pierwszych koncertów miał się odbyć w Rzeszowie, ale „debiut” ten okazał się ... falstartem. Poznański tygodnik „Musie Globe”, w artykule „Wpadki pewniaków”, pisał:

„17 czerwca w rzeszowskiej hali widowiskowo-sportowej przy ulicy Podpromie miał się odbyć koncert obchodzącego jubileusz 25-lecia działalności zespołu «Czerwone Gitary». Na parę dni przed spotkaniem z Sewerynem Krajewskim i jego kolegami, trochę starszymi panami zresztą, wiadomo już było: «Czerwone Gitary» w Rzeszowie nie wystąpią. Powód: zbyt mała liczba ludzi zainteresowana była koncertem. Dała temu wyraz kupując bodaj 600 biletów”.

W lokalnej, rzeszowskiej prasie w kilka miesięcy później można było przeczytać, że: „(...) W przeciągu bodaj ostatnich trzech lat w obiekcie tym nie udało się zorganizować żadnego koncertu rockowego. Hala okazała się ostatnio ścianą płaczu dla impresariów grupy «Maanam», Grzegorza Ciechowskiego i «Republiki», a więc pewniaków, jak mogło się wydawać. Zbyt mało osób wykupiło bilety na programy wspomnianych wykonawców i koncerty w hali musiano odwołać, bo impresariom nie opłacało się do sztuki dopłacać. W czerwcu odwołano także przygotowywany w hali koncert «Czerwonych Gitar», powracających na estradę w 25-lecie swojego powstania. Impresariowie zespołu nie dali jednak za wygraną. Pojawili się w Rzeszowie ponownie we wrześniu, oferując koncert swoich pupilków. Tym razem jednak zabrali się za pracę solidnie. Występ «Czerwonych Gitar» poprzedziła bardzo solidna kampania reklamowa: w prasie, radiu, na ulicach. Z pewnością sporo to kosztowało. Jednakże efekt był imponujący. Hala na Podpromiu kilka dni temu zapełniła się publicznością. Ta ostatnia wypełniła ją szczelnie ... Jak sądzę, czarów nie było, towar został po prostu dobrze sprzedany”.

„Ten rzeszowski czerwcowy niewypał trochę zachwiał nasze przekonanie, że przyciągniemy publiczność — mówi Jurek Skrzypczyk. — Także inne koncerty na początku tej pierwszej tury nie wróżyły sukcesów. W Bielsku Białej, Tarnowie przyszło na nasz występ po 800 osób — dużo, jak na początek, ale dalece za mało, aby pokrywać koszty. Po pierwszych dwóch koncertach byliśmy w finansach mocno do tyłu, dopiero po czwartym zaczęliśmy wychodzić na plus.



Wiedzieliśmy, że dla powodzenia naszego przedsięwzięcia konieczna jest mocna reklama. Jurek Krawczyk energicznie zakręcił się wokół tego. Telewizja nadała kilka wywiadów z nami, w gazetach, radiu, TV częste były informacje o «Czerwonych Gitarach». Na koncert w Zielonej Górze przyszło już do amfiteatru 5 tysięcy ludzi. Dalsze koncerty w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Sopocie, Warszawie itd., utwierdziły nas w przekonaniu, że pamięć o «Czerwonych Gitarach» jest jednak wciąż żywa, a ludzie trzech generacji darzą nas ogromną sympatią. W pamięci zapisał mi się szczególnie mocno koncert w Krakowie. Graliśmy w hali klubu sportowego «Wisła». Po zapowiedzi, że zaśpiewamy piosenkę pt. «Biały krzyż», dedykując ją pamięci Krzysztofa Klenczona, stała się rzecz niespotykana — po pierwszych słowach piosenki publiczność podniosła się z miejsc, a widownię rozjaśniły setki drobnych «płomyków pamięci». Niemal każdy zapalił zapałkę, zapalniczkę, pojawiły się także płomyki świec. Zapanowała na widowni niebywała atmosfera solidarności setek osób. Melodia i słowa piosenki (wtedy już piosenki-symbolu), brzmiały przy kompletnej ciszy na widowni. Ten piękny sposób zachowania publiczności, podkreślenia pamięci o jednym z nas — towarzyszył już nam podczas wszystkich następnych koncertów w kilkudziesięciu miastach Polski”.

O jubileuszowej trasie koncertowej stawało się głośniej. Raz po raz telewizja prezentowała migawki z sal koncertowych pełnych rozśpiewanej publiczności, wtórującej przebojom „Czerwonych Gitar”. Po wielu miesiącach posuchy i bezruchu, w kilkudziesięciu salach koncertowych naszego kraju, zaczęło się coś dziać. Prasa wielu regionów kraju w różny sposób opisywała ten nie spotykany fenomen polskiego życia estradowego Anno Domini 1991. Oto przegląd niektórych relacji prasowych z tamtego okresu — katowicka „Trybuna Śląska” w czerwcu informowała:

„Wszyscy — i pięćdziesięciolatkowie i nastolatki mieli nieodpartą ochotę bawić się z «Czerwonymi Gitarami». W ciągu półtorej godziny zespół przypomniał swoje największe przeboje, w sumie chyba ponad 20-30 piosenek. W trakcie utworu «Biały Krzyż», ongiś poświęconego przez Krzysztofa Klenczona jego ojcu, a podczas niedzielnego koncertu w «Spodku» dedykowanego samemu kompozytorowi, zapłonęły w hali symboliczne znicze, publiczność urządziła owację na stojąco. «Spodkowy» koncert

wspomnień zakończył się pełnym sukcesem. Sala po raz pierwszy od prawie roku była tak wypełniona”.

Dodać należy, że popularny śląski „Spodek” należy do największych obiektów tego rodzaju w Europie. Jego widownia dysponuje około ośmioma tysiącami miejsc. Zapelnienie jej należy do rzadkości i udaje się to tylko podczas występów największych, europejskich gwiazd muzyki pop.

Nie inaczej było również w poznańskiej „Arenie”, sali koncertowej także o dużej pojemności. Poznański „Kurier codzienny” tak relacjonował koncert zespołu w tym mieście: „W czerwcu tego roku zespół rozpoczął ogólnopolskie tournée. Poznań był kolejnym miastem na jego trasie. Przedtem grali już w Tarnowie, Bielsku, Krakowie i Katowicach. Publiczność reagowała entuzjastycznie, wspólnie śpiewano dawne przeboje, były owacje na stojąco.

Koncert rozpoczął się o godzinie dwudziestej. Ku zaskoczeniu organizatorów i samych wykonawców, «Arena» była pełna. Dziwi to tym bardziej, że odwołano niedawno, m.in. występ zespołu «Maanam», a na Bobie Geldofie było nie więcej niż osiemset osób. Pierwsze półtorej godziny — to występ kabaretu z Wrocławia «Elita», Andrzeja Rosiewicza i Edyty Geppert. Ci, dla których wszyscy przyszli, kazali na siebie długo czekać.

Rozpoczęli piosenką «Nie zadzieraj nosa», która od razu rozbawiła publiczność. Przed sceną pojawiły się osoby tańczące. Potem śpiewali jeszcze: «Anna Maria», «Ładne oczy masz», «Tak bardzo się starałem», «Nie spoczniemy», «Płoną góry, płoną lasy», «To właśnie my» i wiele, wiele innych. Do trzech głównych aktorów — Seweryna Krajewskiego, Bernarda Dornowskiego, Jerzego Skrzypczyka w pewnym momencie dołączył Jerzy Kossela. Z jego udziałem wykonali «Niedźwiadki» «Ty się boisz myszy».

Publiczność to nie tylko 40-latki, ale również młodsze pokolenie, wychowane na muzyce disco. Wszyscy jednak bawili się wspaniale. (...)

Niestety, tylko Jerzy Kossela miał autentyczną czerwoną gitarę z tamtego okresu. Brzmienie głosu Seweryna Krajewskiego też nie uległo zmianie. Jednym słowem były to dawne «Czerwone Gitary». Jeszcze raz udowodnili, że ich piosenki były rzeczywiście przebojowe, że mimo upływu czasu nie zestarzały się. Potwierdzili swoisty fenomen artystyczny i udowodnili, że muzyka

«środką» jest potrzebna, że nadal są ludzie, którzy słuchają jej i są jej fanami.

Publiczność reagowała fantastycznie, bawiono się bowiem jak na prywatce z czasów młodości. Nic chciano pozwolić, aby zespół zszedł ze sceny. Trzy razy zmuszano ich do bisowania. Na zakończenie zaśpiewali «Maturę». Domagała się tego publiczność, której nie zrażał fakt, że zespół nie grał jej przez 14 lat i nie było jej w programie. Muzycy grali, a «Arena» śpiewała: «znów za rok matura...».

Nikt nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewał się takiego entuzjastycznego przyjęcia i takiej atmosfery. Niejeden zespół rockowy może tylko pozazdrościć”.

Kolejnym etapem pierwszej tury koncertowej zespołu było ich rodzinne Trójmiasto. Na estradowy come back „Czerwonych Gitar” wybrano wspaniałe miejsce — Operę Leśną, otoczoną świeżą, czerwcową zielenią drzew.

Gdański dziennik — „Głos Wybrzeża” informował: „Jesteście w domu — grajcie do rana!» krzyczała rozentuzjasmowana publika. «Jeszcze, jeszcze!» — skandowano. Godzinny koncert «Czerwonych Gitar» — jubileuszowy — (to już 25 lat!), który odbył się w niedzielę w Operze Leśnej, był na pewno dla 40-latków, ale też i młodszych fanów, wydarzeniem. «Czerwone Gitary» odżyły siłą wspomnień, odżyły niebywałą atmosferą. Dokonało się to swoiste zespolenie wiwatującej, krzyczącej, wymachującej marynarkami publiczności z trójką (a przez chwilę czwórką) wykonawców, którzy kiedyś byli idolami dzisiejszych, statecznych z pozoru, widzów. Niewątpliwym atutem tego koncertu była spontaniczność. Zespół potrafił rozpalić do białości, potrafi niemal każdej piosence przywrócić nostalgiczną nutkę. Chwytna muzyka, proste teksty wykonywane były zbiorowo (...) Takiej duchowej jedności, pełnej integracji nie było chyba dotychczas na żadnym polskim koncercie”.

W dziesięć miesięcy później, w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych 1992 roku telewizja w II programie przypomniała właśnie czerwcowy koncert zespołu w sopockiej Operze Leśnej.

Blisko godzinna relacja została nadana w czasie największej oglądalności — o godz. 17.55. Świadczy to o tym, że kierownictwo programowe telewizji potraktowało relację z koncertu jako program o największej atrakcyjności.

Po sopockim występie „Czerwone Gitary” odwiedziły jeszcze Koszalin, Kołobrzeg, Świnoujście, Szczecin, Gorzów Wlkp., Bydgoszcz i inne miasta. W sumie do połowy lipca 1991 roku ich koncerty odbyły się w 34 miastach różnych regionów Polski przy niemal zawsze wypełnionych salach.

Jedną z najbardziej oryginalnych relacji — recenzji z koncertu zespołu zamieścił łódzki „Głos Poranny”: „Kto pamięta Krzysztofa Klenczona? ... Na pewno większość tych, którzy w ostatni poniedziałek walili Aleją Politechniki na jubileuszowy koncert «Czerwonych Gitar», niczym na procesję w Boże Ciało. Mocno podtatusiali tatusiowie z mamusiami pod pachę, wysławszy dzieci i wnuki na wakacje, godnie podążali do Hali Sportowej na występ zespołu, niegdyś młodzieżowego. Grzecznościowo odśmiali nie najświeższej daty dowcipy kabaretu «Elita» i taneczno-wokalne popisy Andrzeja Rosiewicza, wrzუსzyli się nastrojowymi piosenkami Hanny Banaszak, w czasie przerwy popili soczki i polizali lody z tekturki, a potem ... dali czadu!

***Nie zadzieraj nosa  
nie rób takiej miny  
baw się razem z nami!!!...***

— Nic się nie zmieniło — szturchnął mnie łokciem siedzący obok niedźwiedzio waty brodacZ w wieku czerwogitarowym ... Tę gitarę basową to Dornowski kupił w sześćdziesiątym drugim za dwa sto ...

***Nie mów nic  
dobrze wiem  
co to miłość prawdziwa ...***

— Pani wie? Krajewski to naprawdę nazywa się Marczak, Robert Marczak. Jak był w szkole muzycznej w Gdańsku i poszedł do zespołu i zaczął układać piosenki, to wymyślił sobie pseudonim. Bo bał się nauczycieli ...

***Ładne oczy masz  
komu je dasz  
takie ładne oczy***

— Jak zaczynali w sopockim «Non-stopie», to bilety na koncert były po dziesięć złotych ... «Matura»! «Matura»! Zaśpiewajcie «Matureę» ... Oni tę «Matureę» napisali, jak Skrzypczyk oblał egzamin...

*Mały miś  
do lasu bał się iść  
ze strachu drżał jak liść  
pluszowy miś ...*

— Pani słucha! Przy perkusji siedzi, głosu nie ma, a jak śpiewa! ... Te parlanda to oni kupili od Stana Borysa. Borys pierwszy to zaczął ... A jak do Polski przyjechał menedżer «Beatlesów», to powiedział: Dwa są tylko zespoły na świecie — «Beatlesi» i «Czerwone Gitary» ... Tylko, że oni nie śpiewali po angielsku ...

*W szczerym polu biały krzyż  
nie pamięta już  
kto pod nim spiiiii ...*

— To Klenczon napisał. On już nie żyje. Rozbił się w Ameryce samochodem. Zawsze, jak to śpiewali, to on kładł na proscenium białe róże, dla swojego ojca, co był partyzantem. A te kwiaty, co oni dzisiaj położyli, są dla Krzyśka ...

*Kto na ławce wyciął serce  
i podpisał głupiej Elce, kto,  
no powiedz ktoooo.  
Tak bardzo się starałem...*

— Zawsze mieli kłopoty z dykcją. Słyszysz pani jak śpiewają! A ty teraz nie chcesz mieeee ...

*Powiedz stary gdzieś ty był  
byleś diabła wart  
może urwał ci się film  
u podnóża Tatr.  
Stara wiara znów przygarnie cię  
szkoda słów  
więc nie przejmuj się  
i do góry głowa.*

— Niech pani spojrzysz na te dzieci pod estradą! Mają mniej lat niż «Czerwone Gitary», a śpiewają ...

*Na skrzydłach żagli tak  
płyniemy w dal  
po stromych rzeźbach fal  
płyniemy w dal...*

— «Matura»! «Matura»! Dajcie «Mature»! ...

***Już za rok matura  
za rok cały caałyyyy ...***

— To o nich! Wszystko brali z życia. Oni ją napisali, jak Dornowski nie zdał matury ...

***Nie wytańczony wybrzmi bal  
bo za jedną siłą dałą  
druga dał.  
Nie wyplakany uśnie ból  
bo za jednym czarnym królem  
drugi król.  
Czy warto było kochać nas  
może warto, lecz tą kartą źle grał czas ...***

— Kochane chłopaki, nic się nie zmieniły ...

***Więc po drodze, więc po drodze  
zaśpiewajmy chociaż raz ... ”***

Swoistym ewenementem jubileuszowych koncertów zespołu było to, że zainteresowały one zarówno starsze pokolenie — 40-latków, jak i... młodzież nastoletnią. Zwróciła na ten fakt uwagę wrocławska „Gazeta Robotnicza”: „Zaiste, niespotykany był to widok, gdy obok kilkunastoletniej dziewczyny w rytm muzyki podrygiwała dziewczyna kilkudziesięcioletnia. O dziwo! Wśród tej młodszej młodzieży spotkałem nawet kilku pokojowo nastawionych do wykonawców punków. Byli nawet w stanie wyrazić swoją opinię: «Muzyka lat 60. jest okay, tylko daje za mało czadu». Natomiast ich rówieśniczki Ewa i Monika powiedziały, że «ta muzyka to po prostu do nas przemawia». Cóż, jeśli ta muzyka przemawia do pokolenia obecnych 18-latków, świadczyć to może o tym, że jednak nie jesteśmy w pełni głusi na argumenty starszego pokolenia. Można więc pokusić się o stwierdzenie, że koncert trafił do wszystkich trzech obecnych w sali pokoleń. Może o tym świadczyć jedno wspólne NIEEEEE! wykrzyczane przez widownię po słowach wokalisty «Pożegnamy państwa utworem: ...»”

Również „Gazeta Lubuska” po koncercie w zielonogórskim festiwalowym amfiteatrze odnotowała, że: „Było jak na koncer-

tach największych gwiazd rocka, transmitowanych przez telewizję. Z mojej ławki zauważyłem osoby w wieku od lat pięciu do sześćdziesięciu. Wszystkie zgodnie «falowały» w rytm znanych przebojów. Jak na amerykańskim meczu futbolowym, grupa dziewcząt wymachiwała kolorowymi chustkami, a po «Annie Marii» wszystkie ruszały z kwiatami w kierunku estrady i mimo oporów obstawy dotarły do samego Seweryna Krajewskiego i zawiązały mu na szyi różową chustę”.

A co mówili sami członkowie zespołu o ich tak udanym powrocie i spontanicznej, entuzjastycznej reakcji publiczności przybyłej na ich koncerty? W trakcie pierwszej tury koncertowej poznański dziennik — „Głos Wielkopolski” opublikował wypowiedzi nowych — starych gwiazdorów:

**Bernard Dornowski:** Jestem szczęśliwy, iż trafiłem do „Czerwonych Gitar”. Choć życie artysty poza domem jest nie tylko przyjemnością, jednak rekompepsuje to radość sprawiana publiczności. Dzięki temu ciągle drzemią w nas siły pozwalające znowu wyjść na scenę. Z muzyką nigdy się nie rozstawałem — no, może poza krótkim okresem gdy byłem taksówkarzem. A te kwiaty od dziewcząt w czasie koncertów? Że niby zawsze dostawałem ich najwięcej? To nieprawda. Ja tylko odbierałem je dla Jurka Skrzypczyka, który siedział przy perkusji i sam nie mógł tego uczynić ...

**Jerzy Kossela:** Nigdy nie przypuszczałem, że będę jeszcze występować w „Czerwonych Gitarach”. Po piętnastu latach przerwy, dokładnie 1 maja, wziąłem znowu gitarę do ręki. I niemalże wszystkiego musiałem uczyć się od początku — zdawało mi się bowiem, że niczego nie słyszę, nie potrafię zagrać. Ale nie żałuję tego wysiłku, jak i tego, że moje życie zawsze płynęło blisko muzyki — no, może z wyjątkiem tych piętnastu lat, spędzonych w dyskotekach.

**Seweryn Krajewski:** — Zarzuca nam się, że przed dwoma laty odmówiliśmy występu w koncercie „Dinozaurów”. Ale przecież repertuar „Czerwonych Gitar” był tak bogaty w przeboje, że szkoda było wychodzić na trzy piosenki. Czekaliśmy na coś takiego jak teraz — na to, co udało nam się po ponad 26 latach. Ale chyba gdyby nie sprawdzian w Stanach Zjednoczonych, nie zdecydowalibyśmy się wystąpić znów przed polską publicznością. Muszę przyznać, że choć zawsze wołałem pracować w studiu, to jeśli jest taki odbiór, jak tu w Poznaniu i wielu innych miastach, to

chce się wychodzić na estradę. Przyjmowanie nas przez widzów chyba także świadczy o tym, że brakuje nam w Polsce tej muzyki „środka”. Na całym świecie wszystkie gatunki rozwijają się równolegle. Dlatego uważam, że klasyczna muzyka rozrywkowa powinna także w Polsce znaleźć właściwe miejsce.

**Jerzy Skrzypczyk:** Czy „Czerwone Gitary” odrodzą się? Nie ukrywam, że ... odrodził się taki pomysł. W dużej mierze zależy to będzie od publiczności. Może przeprowadzimy jakąś ankietę, w której nasi słuchacze wypowiedzą się czy chcą „Czerwonych Gitar”, czy nie? A jeśli tak — to czy tylko ze starymi piosenkami, czy również z nowymi? Dziś cieszy nas, że nasze piosenki sprzed lat podobają się też współczesnym nastolatkom, choć nie zawsze wiedzą, kto je pierwszy wykonał.

„Pierwsza tura koncertowa, którą rozpoczęliśmy 4 czerwca 1991 roku w Tarnowie, dostarczyła nam niecodziennych przeżyć i wzruszeń — mówi Benek Dornowski. — Takiego pięknego, naturalnego i spontanicznego zachowania nie spodziewaliśmy się zupełnie. Sądzę, że również widzowie idący na nasze koncerty nie przewidywali, że melodie starych przebojów wywołają takie nastroje wzruszenia i nostalgii. Zapamiętałem wiele charakterystycznych obrazków z sal koncertowych. Na przykład w Radomiu stała tuż przy scenie pani około 40-letnia. Pod koniec koncertu, gdy zaśpiewaliśmy piosenkę pt. «Wszystkim, którzy o nas pamiętali», ogarnęło ją takie wzruszenie, że nie wytrzymała i... zaczęła płakać. Zaś jej 8-10-letnia córeczka, która stała tuż obok, świetnie się bawiła, stale uśmiechając się do nas. Matka płacząca ze wzruszenia, a córka rozbawiona, uśmiechnięta i tańcząca w rytm przebojów z lat młodości swojej mamy — takie pokoleniowe zderzenia można było spotkać na trasie naszych koncertów. Ale było też coś innego w tych koncertach — atmosfera międzyludzkiej więzi, którą najpiękniej wyraziła publiczność wrocławska. Tam, pod koniec naszego występu, wszyscy ludzie — kilka tysięcy osób — chwyciło się za ręce, kołysząc się w rytm pożegnalnej piosenki”.

„Po trwającej półtora miesiąca turze koncertowej wiedzieliśmy, że na tym się nie skończy — mówi Jurek Skrzypczyk. — Może to zabrzmiało nieskromnie, ale niemal na każdym z ponad 30 koncertów publiczności było mało naszych piosenek. Niekiedy musieliśmy dość radykalnie kończyć koncert, bo inaczej bisom nie



byłoby końca. Wiemy, że nie zawsze dobrze to przyjmowano. Dlatego podjęliśmy decyzję, że jesienią ponownie" wyruszymy w Polskę”.

„Gazeta Poznańska”, opatrując informację chwytliwym tytułem „Czerwone wracają!” pisała w połowie września: „Nie. Nie chodzi tu o powrót urodziwych aktywistek ZMS lub podobnych organizacji, ale o drugą turę koncertów jubileuszowych «Czerwonych Gitar», najpopularniejszego niegdyś polskiego zespołu big-beatowego. To oni sprzedali najwięcej płyt w historii polskiej fonografii, wygrywali festiwale i plebiscyty publiczności. Kiedy wiosną pojawiła się wiadomość o planowanych na czerwiec koncertach z okazji srebrnego jubileuszu, nikt nie przypuszczał, że już w trzy miesiące później trzeba je będzie powtórzyć. Na długo przed popołudniowym koncertem parkingi wokół poznańskiej «Areny» były pełne. Wewnątrz trudno było o wolne miejsca. Małolaty, które gremialnie przybyły na koncert, tańczyły zawzięcie traktując te «brodate» hity jak swoje. I wreszcie bis. «Matura», «Dozwolone od lat 18-tu» i trzeba się rozstać z ulubionym zespołem. Wczoraj koncertem «Czerwone Gitary» raz jeszcze udowodniły, że mimo upływu lat nadal są w formie, a ich przeboje — to szlagiery, skomponowane jakby wczoraj. Po prostu obecne nastolatki akceptują je. Tylko patrzeć, jak znajdą się znów na listach przebojów. Słowem, «Czerwone Gitary» wróciły”.

Koncerty drugiej jesiennej tury objazdowej ściągnęły do sal, w których się odbywały, takie same tłumy wielbicieli. Tak, jakby przerwa trwała nie kilka miesięcy, a całe lata. „Już po kilku spotkaniach z publicznością wiedzieliśmy, że zdecydowana jej większość czeka na czerwonogitarowe przeboje — opowiada Jurek. — Publiczności mało było naszych piosenek, dlatego postanowiliśmy rozszerzyć repertuar prezentowanych utworów o kilkanaście dalszych piosenek. Dało się zauważyć, że tym razem przychodziło znacznie więcej młodzieży. Większość koncertów została powtórzona w tych samych miastach i salach koncertowych, a mimo to frekwencja była taka sama, a niekiedy nawet większa niż poprzednio”.

„Czerwone Gitary” zakończyły drugi cykl koncertowania pod koniec października. Był on o wiele bardziej udany, aniżeli ten pierwszy. Planowali dwadzieścia kilka koncertów, a występowali

127 razy. Po kilku tygodniach odpoczynku rozpoczęli kolejny cykl koncertowy, tym razem od występu w... Londynie. Śpiewali tam głównie dla angielskiej Polonii. Następnie zespół pojechał na dwa koncerty do RFN.

„Po raz pierwszy śpiewaliśmy dla europejskiej Polonii, która bardzo miło i z ogromną sympatią nas przyjęła — mówi Bernard Dornowski. — Występowaliśmy w salach mieszczących 1000-1200 widzów. Z reguły były one wypełnione do ostatniego miejsca. Okazuje się, że gusty widowni polonijnej są niemal identyczne jak krajowej, największą furorę robiły bowiem piosenki «Matura», «Nie zadzieraj nosa», «Bo ty się boisz myszy». Mniej spon tanicznie, niż to bywało w kraju, reagowano na piosenkę «Biały Krzyż».

Po występach w RFN pojechaliśmy wprost do Szczecina. Tak zaczęła się trzecia tura koncertowa na krajowych estradach. Zakończyliśmy ją 18 grudnia 1991 roku”.

„Przeżyliśmy na tych trasach wiele wzruszających momentów — mówi Jerzy Skrzypczyk. — Po jednym z koncertów podeszła do nas pani w średnim wieku, ze słowami: «Panowie, nie zdajecie sobie sprawy jak wasza muzyka zbliżyła do nas nasze dzieci!» Nigdy nie przyszłoby nam do głowy, że naszym piosenkom przypadnie taka rola. A w Szczecinie — pamiętam — podczas koncertu lunął rześisty deszcz. Ludzie w amfiteatrze pod gołym niebem rzucili parasolki i bawili się w strugach wody. Największym dla nas komplementem i najcenniejszym wyrazem uznania był często stawiany nam przez publiczność zarzut, iż występujemy z playbacku. Oskarżenie to było nam szczególnie miłe, bo dowodziło, że nasze głosy, nasza gra, niewiele zmieniły się od czasów młodości, bo wszystkie piosenki śpiewaliśmy na żywo”.

„Czerwone Gitary” w trakcie trzech tur koncertowych, począwszy od czerwca aż po grudzień 1991 roku, dały w sumie 168 koncertów. Wysłuchało ich ponad 250 tysięcy osób. Powrót zespołu z pewnością przejdzie do historii polskiej muzyki rockowej. Jest to ewenement jaki nigdy w przeszłości nie miał u nas miejsca. Czy powtórzy go któraś z innych grup rockowych tamtych lat? Trudno powątpiewać z góry, lecz niewiele jest podstaw do przewidywań, że jakakolwiek grupa przeżyje powrót w stylu „Czerwonych Gitar”.

Kolejna refleksja — niewielu chyba naliczylibyśmy wokół siebie jubilatów, którzy w ćwierćwieczu zawodowej działalności pracowaliby tak intensywnie, jak czyni to trójka „czerwono-gitarowców”. Każdy ich koncertowy dzień to nie tylko występ na estradzie, ale także dziesiątki innych, związanych z tym czynności. Oto jak wygląda ich typowa doba na trasie. O 9<sup>00</sup> — pobudka, poranna toaleta, śniadanie, przyjmowanie telefonów i wczesnych interesantów, wreszcie — wyjazd do miejsca koncertowania (ekipa techniczna czyni tam odpowiednie przygotowania już w nocy).

Tu — próba akustyczna, sprawdzenie aparatury i przygotowanie się do występu. Przed każdym wejściem na scenę, jak zgodnie zapewniają estradowi jubilaci — ogromna trema, napięcie nerwowe. Występ najczęściej przedłuża się, bo widownia żąda bisów. Po nim autografy, wywiady dla mass-mediów, rozmowy z sympatykami, często miłe spotkania z dawnymi znajomymi czy przyjaciółmi, jak to zdarzyło się np. w lipcu br w Opolu, kiedy za kulisy przyszedł... Henryk Zomerski, stary druh z pierwszych lat „Czerwonych Gitar”. Wszystko to trwa kilka godzin. Między 23<sup>00</sup> a 24<sup>00</sup> — kolacja, robocza rozmowa z menedżerem (omówienie programu na następny dzień i różnych bieżących spraw), jeszcze jakieś spóźnione telefony i wreszcie o godzinie 2<sup>00</sup> — do łóżka.

Taki trwający tygodniami tryb życia, gdy nie ma się 20 lat — wymaga sporej kondycji. Jubilaci nie padają z nóg, nie poddają się stresom, bo wciąż jeszcze mają duże zasoby energii nabytej w młodości na wielomiesięcznych trasach koncertowych w kraju i poza jego granicami.

Trzecia refleksja — to pytanie: co dalej?

Ta kwestia ma już co najmniej częściową odpowiedź: „Czerwone Gitary” kontynuują swój powrót do estradowego życia. Oto bowiem na przełomie kwietnia i maja 1992 roku zespół odbył kilkutygodniowe tournée po Europie Zachodniej (Wielka Brytania, RFN.) Wyniki uznano za co najmniej zadowalające. Kolejny etap koncertowania — to znów rodzime estrady i cykl występów w czerwcu-lipcu 1992 roku w kilkudziesięciu miastach Polski. A potem — na przełomie września i października 1992 r. — na Antypody, do Australii.

„Chcemy wejść w trzeci wymiar swojego powrotu — mówi Seweryn. — Mam na myśli stworzenie nowego repertuaru «Czerwonych Gitar» — piosenek IV generacji. Po latach 60., 70., 80.

nastał czas piosenek dekady lat 90. Nimi chcemy podbić dzisiejszą publiczność, tę 40-letnią i tę autentycznie nastoletnią, bo i ta przecież zaakceptowała nasze piosenki.

Jaki to będzie repertuar — nie opisem trzeba go ilustrować, lecz żywą muzyką i poetyckim słowem. Te zaś można tylko poznać na wspólnych estradowych spotkaniach”.

## O twórczości „Czerwonych Gitar” inaczej

Widownię jubileuszowych koncertów zespołu zapełniają jego sympatycy, zaliczający się do trzech dorosłych pokoleń: ci, dla których K. Klenczon skomponował piosenkę „Biały Krzyż”, ich potomstwo, czyli mniej więcej rówieśnicy muzyków z „Czerwonych Gitar” i kolejne pokolenie, z którego już ci najstarsi prowadzą do sali za rączkę czwartą generację słuchającą piosenek tej długowiecznej grupy.

Postanowiliśmy przy okazji koncertów i wszelkiego rodzaju spotkań towarzyskich z przyjaciółmi i fanami przeprowadzić mini sondę, gdzie indagowani wypowiedaliby się na temat zespołu, jego twórczości, a w szczególności dlaczego okazała się ona tak aktualna i międzypokoleniowo nie przemijająca. Jako pierwszą poprosiliśmy o wypowiedź panią Danutę Wałęsową (mieliśmy akurat okazję być u niej w „gościach” — podano sążniste porcje lodów domowego wyrobu pani domu i kawę).

### **Danuta Wałęsowa: LUBIĘ WAS**

Zawsze podobały mi się piosenki melodyjne, z pogodnym tekstem, bo jestem bardzo sentymentalna. Kiedy po raz pierwszy usłyszałam „Czerwone Gitary” i Seweryna Krajewskiego, od razu zespół ten przypadł mi do gustu.

Nie miałam łatwego dzieciństwa, a dostęp do muzyki w małej miejscowości, z jakiej pochodzę, był bardzo trudny. O takich rzeczach jak adapter czy magnetofon, wtedy — w połowie lat 60. nie było mowy.

Później, gdy przeniosłam się do Gdańska, było z tym nieco lepiej. Wówczas mieliśmy wielu znanych wykonawców piosenek, którzy mi najbardziej odpowiadali: Czesław Niemen, Piotr Szczepanik, „Trubadurzy” i inni. A jednak najbardziej z nich ceniłam „Czerwone Gitary”. Dlaczego? Bo najbardziej odpowiadały zapotrzebowaniu tamtego młodego pokolenia na odrobinę humoru, zadumy. Stąd chyba wynika ogromna popularność takich przebo-

jówjak: „Spacer nad brzegiem morza”, „Taka jak ty”, „Matura” i inne. Słowa piosenek bardzo pasowały do ówczesnego życia i problemów 16-18-latków.

Chyba dlatego tak głęboko tkwią one w nas do dzisiaj. Na koncercie w Operze Leśnej przekonałam się, że piosenki „Czerwonych Gitar” są ponadczasowe. Tak jak wtedy, również i dzisiaj ich muzyka potrafi przyciągnąć zarówno młodzież, jak i pokolenie w średnim wieku. Ten nastrój euforii, wspólnej zabawy, jaki ogarnął wówczas wypełnioną do ostatniego miejsca Operę Leśną — to było coś pięknego.

Po latach odbieram muzykę „Czerwonych Gitar” jako swoistą muzykę życia. Ona była tak blisko nas, naszych trosk, problemów, dramatów, pierwszych uczuć, miłości nastoletniego wieku, z nią żyło się jakoś łatwiej, radośniej.

Obserwując reakcję dzisiejszej młodzieży na tę muzykę, widać że jest jej potrzebna tak, jak nam przed dwudziestu kilku laty. Życie teraz zrobiło się takie szorstkie, zimne, bezuczuciowe, dlatego obawiam się, że następców „Czerwonych Gitar” wśród dzisiejszych zespołów nie znajdziemy.

My, pokolenie 40-latków, mamy tę przewagę psychologiczną nad obecną młodzieżą, że za naszych czasów nie było tego chaosu, jaki dzisiaj jest w polityce. Nie było tylu stresujących zjawisk, problemów, choć wtedy także żyło się biednie i trudno. Dlatego dzisiaj jest potrzebna chwila oddechu, zatrzymania, odprężenia, oderwania się od stresów i trudów powszedniego dnia. Taką szansę daje muzyka „Czerwonych Gitar”. To jest piękne, że przetrwała ona i żyje nadal wśród nas.

### **Agnieszka Osiecka: Ich muzyka — polska, słowiańska, tutejsza**

Świat „Czerwonych Gitar” był mi zupełnie obcy. Trudno mi zatem mówić o tym zespole i jego liderze — Sewerynie Krajewskim, bo on to ktoś, kto od lat wodzi rej w naszej muzyce, a ja zetknęłam się z nim stosunkowo późno.

Nie znałam go, niestety, w jego najpogodniejszych chyba, sopockich czasach, kiedy to „...na ławce wyrył serce i podpisał: głupiej Elce”, nie znałam go, kiedy śliczny i kruchy rozdzierał serca dziewcząt, powierzając im sprawę Anny Marii, która „smutną ma twarz” i nie znałam go także wtedy, gdy składał hołd „Białemu Krzyżowi”, razem z Krzysztofem Klenczonem. Dziś

jednak, kiedy myślę o muzyce „Czerwonych Gitar”, jestem przekonana, że odegrała ona w polskiej muzyce, a może i w życiu duchowym polskiej młodzieży tego okresu, ogromną rolę. Ta muzyka i cała jej oprawa, to był jakby taki wielogłowy i wieloustny tłumacz między Zachodem a nami.

Przynosiła wszystkie światowe nowinki, których polski chłopiec i dziewczyna byli wprost spragnieni. Jednocześnie zaś ogromnie polska, słowiańska, tutejsza. Mój pierwszy tekst dla zespołu był okropny, nazywał się „Port piratów”. Nie było w nim nic z oryginalnej Agnieszki Osieckiej, a daleko mu było do prostoty klasycznych tekstów, pisanych dla „Cz.G.” przez dawnych autorów. Pojęłam, że zachowuję się jak krawcowa, która z uporem próbuje szyć ubrania na miarę i dałam sobie z tym spokój. Spróbowałam pisać nie pod „Cz.G.”, ale pod siebie, no i dalej poszło wspaniale. Cieszę się, że razem stworzyliśmy super-przebój „Nie spoczniemy”.

### **Jan Krzysztof Bielecki: Fenomen „Czerwonych Gitar”**

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem w sopockim NON-STOPIE „Czerwone Gitary”, byłem chyba w pierwszej klasie liceum, a mój wygląd lokował mnie w ocenie wpuszczających (bramkarzy) gdzieś w okolicach piątej, szóstej klasy podstawówki. NON-STOP, tak zwany stary, był zlokalizowany tuż przy plaży. Obok zaś stały garaże, których dachy służyły młodzieży jako taras z widokiem na wnętrze NON-STOPU. W takich to okolicznościach po raz pierwszy zobaczyłem moich ulubieńców — zespół „Czerwone Gitary”. Później w rytm melodii tego zespołu przeżywałem uroki pierwszych prywatek, licealnych sympatii i miłości. Z tamtego okresu szczególnie piękną piosenką, której słowa pamiętam do dzisiaj, jest „Taka jak ty”.

Na koncercie jubileuszowym 25-lecia zespołu byłem w Sali Kongresowej, w Warszawie. Uderzyła mnie łatwość wtórowania tym piosenkom. Śpiewali je zarówno ludzie mojego pokolenia, jak i młodzież, która — o dziwo — licznie przybyła na koncert. Dziwne, jak niektóre teksty piosenek tkwią w człowieku przez tyle lat. Ja sam po sobie nie spodziewałem się tego. Jednak, gdy rozbrzmiały pierwsze akordy takich piosenek, jak: „Takie ładne oczy”, „Nie zadzieraj nosa”, „Nie mów nic” i inne, od razu przypominał się „film” z dawnych lat, a słowa same cisnęły się na usta.

Ton wspinały como back zespołu po tylu latach, autentyczność reakcji publiczności, potwierdziły fenomen „Czerwonych Gitar”. Trudno to zdefiniować, ale w tych piosenkach — muzyce, tekstach, jest coś, czego brakuje dzisiaj zarówno starszym, jak i młodszym — ciepła, przyjaznego słowa, uśmiechu i optymizmu. To przede wszystkim czerpali z estrady ludzie, którzy przyszli na koncerty.

### **Krzysztof Dzikowski: Mocno związałem się z zespołem**

Jeszcze nie było „Czerwonych Gitar”, gdy gdzieś przed połową dekady lat 60. — poznałem Seweryna. Było to w studenckim klubie „Żak” w Gdańsku. Odbywał się tam jakiś konkurs piosenek, na którym Seweryn śpiewał swój utwór pt. „Spacer brzegiem morza”. Podobał mi się sposób zachowania i śpiewania, autentyzm Seweryna.

Jak to się jednak stało, że tak mocno związałem się z zespołem, już dokładnie nie pamiętam. Może zaważyła na tym moja wizyta na próbie zespołu, jaka odbywała się w świetlicy „Stoczni Gdańskiej”? Tam po raz pierwszy ujrzałem „Czerwone Gitary” na żywo. Z Sewerynem złączyła mnie twórczość piosenkarska. Zanim podjąłem tę współpracę, pisałem przede wszystkim teksty piosenek kabaretowych, charakterystycznych. Były to więc piosenki o mniejszym zasięgu, a co za tym idzie i mniejszej popularności. Współpraca z zespołem młodzieżowym dawała mi wspaniałą możliwość dotarcia do bardzo szerokiej publiczności, choć z drugiej strony zmuszała do rezygnacji z niektórych pomysłów, na rzecz pewnej prostoty, obowiązującej w piosence młodzieżowej. W większości muzykę do piosenek „Czerwonych Gitar” komponował Seweryn, a ja z reguły „dopasowywałem” do niej teksty.

Gdy zespół zyskał dużą popularność, Seweryn częściej przyjeżdżał do Warszawy, pomieszkując w moim M-3. Później gdy taniemy zrobiły z nas „drobnych bogaczy”, nawet rozważaliśmy wspólne kupno domu pod Warszawą.

To, że jesteśmy przyjaciółmi, nigdy nie oznaczało braku krytycyzmu w stosunku do tekstów mojego autorstwa, bo Seweryn, choć to taki niby spokojny, układowy człowiek, nieraz potrafił „skopać” mój tekst. Były to kontrowersje podobne do tych, jakie zdarzają się w każdej współpracy, w każdym zawodzie. Swego rodzaju największym może kompromisem była piosenka „Ciągłe pada”. Zaczynała się ona od słów: „Ciągłe pada, asfalt ulic jest dziś śliski jak brzuch ryby, mokre niebo się opuszcza coraz niżej, żeby



przejrzeć się w marszczonej deszczem wodzie”. Jest to zbitka bardzo trudna do wyśpiewania, a mimo to udało mi się przekonać Seweryna do tego tekstu i on tę piosenkę doskonale wykonał. W ten sposób historia polskiej piosenki wzbogaciła się o jeszcze jeden przebój.

Następny okres w twórczości „Czerwonych Gitar” — to piosenki odmienne, dotyczące innych wrażeń i emocji: „Niebo z moich stron”, „Trzecia miłość — żagle”, „Wschód słońca w stadninie koni”. Więcej w nich przyrody, więcej refleksji. Stanowiły one wynik pewnej sumy doświadczeń życiowych i warsztatowych. Równocześnie był to niezwykle udany okres w naszej współpracy. Później zaczęła się ona powoli rozluźniać.

### **Henryk Majewski: Powrót „Czerwonych Gitar” na estrady był ludzom potrzebny**

Ten właśnie zespół, to już pewne zjawisko w polskiej muzyce młodzieżowej i rozrywkowej. To zjawisko, trzeba otwarcie powiedzieć, trwa nadal. Poznałem ich muzykę w bardzo młodym wieku, będąc uczniem technikum w Gdańsku. Moje ulubione wtedy piosenki, to „Historia jednej znajomości”, „Matura”, „Biały Krzyż” i inne. Ta muzyka, ich piosenki, słowa największych przebojów, towarzyszyły mi przez wiele lat. Później, w latach 80., „Czerwone Gitary” słyszało się sporadycznie, a nawet zapadła głucha cisza i nagle rozgłos, nadany jubileuszowym koncertom. Poszedłem na jeden z nich do sopockiej Opery Leśnej. Koncert mnie zachwyił. Zresztą, jak sądzę, nie tylko mnie, ale wszystkich, którzy tam byli. Całe wydarzenie traktowałem bez jakiegś laurki.

Sądziłem, że skoro „Czerwone Gitary” stąd pochodzą, tu ci chłopcy mieszkali, dorastali, a więc gdy tu grają, spotykają się z naturalną sympatią. Tak to wówczas pojmowałem.

Gdy poszedłem na ich koncert po raz drugi, a było to już w Sali Kongresowej w Warszawie, uważnie przypatrywałem się publiczności. Zrazu siedziała ona sztywno w fotelach. Piosenki biegły jedna po drugiej i nagle, gdzieś w środku trwania koncertu, wszyscy — i ci starsi, i ci młodzi, zaczęli ruszać się w tych fotelach, wiercić. Ruszyli w kierunku sceny. Zdejmowali marynarki i zaczęli wywijać nimi nad głowami, jak za dawnych lat. Zaś dziewczęta wymachiwały apaszkami, szalikami. Zaczęła się prawdziwa zabawa. Gdyby nie ograniczony czas, to ten koncert chyba by się nigdy nie skończył. Wówczas uwierzyłem, że ciepłe, spontaniczne przyjęcie „Czerwonych Gitar” w Sopocie to nie była tylko sprawa

lokalnych sympatii, lokalnego patriotyzmu. Po prostu powrót „Czerwonych Gitar” na estrady był ludziom potrzebny. I to zarówno nam starszym, jak i tym młodszym, kilkunastoletnim chłopcom i dziewczętom.

— To prawda, co ojciec mówi — uzupełnia 13-letnia Ewa Majewska. — Muzyka „Czerwonych Gitar” zadziałała na mnie jak jakiś impuls. Nieważne było, że przeboje są sprzed dwudziestu lat, a na estradzie panowie kilkakrotnie ode mnie starsi. Po prostu chciało mi się tańczyć, bawić się przy estradzie, blisko nich. Lubię ich piosenki, są autentyczne, śpiewają je ludzie pogodni, szczęśliwi, dający trochę optymizmu innym. Jakże różnią się oni od „wściekłych” idoli hard rocka, heavy metalu, którzy noszą w sobie tyle sztucznego dramatyzmu, niekiedy wrogości do tego co harmonijne, spokojne, ludzkie.

### **Krzysztof Pusz: Zespół znany „od zawsze”**

Zawsze byłem sympatykiem tego zespołu. W latach 60., kiedy byłem uczniem liceum, miałem dobrego kolegę. W drodze do szkoły kłóciliśmy się o to, kto z wykonawców jest lepszy: Czesław Niemen czy „Czerwone Gitary”. Przychodziliśmy do klasy, dzieliliśmy białą kredą tablicę na pół i kto wchodził, musiał odpowiedzieć na pytanie: Kto jest za „Czerwonymi Gitarami”, a kto za Czesławem Niemenem. Stawialiśmy odpowiednią ilość kresek. Bywało różnie, ale chyba częściej wygrywał mój zespół.

Chodziłem wiele razy na występy „Czerwonych Gitar”, a ich piosenki... no cóż, wtedy mi się wydawało, że co piosenka, to od razu przebój. Zapamiętałem chyba na zawsze takie, jak: „Takie ładne oczy”, „Nie mów nic”, „Biały Krzyż”, a z późniejszego okresu piosenki utrzymane w rytmie walca. Ja w ogóle lubię utwory melodyjne.

Pamiętam, że pierwszy longplay „Cz.G” zawiozłem do Rosji, w 1966 lub 1967 roku, aby pochwalić się naszym zespołem. Poszliśmy na kolchozową zabawę i pokazałem tam tę płytę. Zaczęli ją najpierw oglądać, później wrywać sobie nawzajem z rąk i nagle — trzask, płyta upadła i rozbiła się o podłogę. Tylko cudem uniknięto wiejskiego, a właściwie kolchozowego mordobicia. Przez ten incydent wartość każdej następnej płyty „Czerwonych Gitar”, przynajmniej w rejonie tamtego kolchozu, wzrosła chyba ze sto razy.

Później poznałem Benka Dornowskiego. Razem jeździliśmy taksówkami. Gdy w ubiegłym roku przyszedł do mnie z wąt-

pliwościami, czy powrót „Czerwonych Gitar” się powiedzie, powiedziałem — jako stary fan zespołu: Na twój koncert pójde na pewno. To tak żartobliwie.

Wierzyłem, że publiczność, ta starsza i młodsza, przyjmie ich serdecznie.

Obejrzałem w sumie cztery koncerty — tak mi było mało moich starych, dawnych „Czerwonych Gitar”. W Warszawie i Gdańsku sale wypełniły się do ostatniego miejsca. Dla mnie fenomenem były te małolaty, które bawiły się wręcz żywiołowo przy muzyce, jakby nie było, z zupełnie innych lat. Nie spodziewałem się, że nagle stanie się to ich zespół, znany „od zawsze”. Choć wtedy tych młodych osób w ogóle nie było jeszcze na świecie.

Widziałem ludzi płaczących ze wzruszenia na koncertach. Również i te „małolaty w średnim wieku”, czyli my 40-latkowie, bawiliśmy się świetnie, przypominając sobie dawne czasy młodości.

### **Andrzej Rosiewicz: Będzie co opowiadać dzieciom**

Ja, to „Czerwone Gitary” stawiam w czołówce polskiej piosenki. To jest muzyka, która łatwo trafia do serca i ucha. Nie jest to dla mnie konkurencja, to przecież koledzy po fachu, przyjaciele. Ich jubileuszowa (25-lecie istnienia) tura koncertowa była wspólna. Potwierdziła, że większość ich piosenek można zaliczyć do grupy tak zwanej — „Zawsze Zieloni”. Są świeże, nieprzemijające. Ale i prywatnie — ci faceci są bardzo mili. Mają w sobie dużo wewnętrznej czynności, życzliwości.

Najlepiej znam Seweryna. Lubi mnie. Poznają to po podawaniu ręki przy przywitaniu.

Aleja — co zobaczą, przeżyją, przemyśle — to z tym występuję — jak powiedział kiedyś o mnie prezydent Reagan. Mam przy sobie swój tekst pod tytułem „Czerwone Gitary — story”. Zadeklamuję tylko jego fragmenty, bo kto byłby w stanie pokryć honorarium za całość?

Kiedy na chleb mówiłem jeszcze „bep”, oni już grali.

Kiedy rozkwitał socjalistyczny step, oni już grali.

Gdy na trybunie Gomułka i spółka

Kiedy w narodzie nadziei jaskółka

Wychodzili na scenę, jak sądzę

Obywatelski spełnić obowiązek.

„Baw się razem z nami...”

Kiedy Edward z dobrobytem stał za progiem,  
Ruszyli w drogę.  
Gdy młody Fogg zaczynał swą karierę  
Zaczęli z Foggiem.

(...)

Gdy rządziła Nadieżda Krupska — oni j **liż** grali  
W trasę ruszali do Słupska i tam śpiewali  
Dziś bogaci, przystojni, szczęśliwi  
Jak Lenin — wiecznie żywi  
Jak medycyny radzieckiej cud  
I za to kocha ich lud  
„Tak bardzo się starałem...”

Gdy miałem roczek, wypadł mi smoczek — oni już grali  
Ciągłe na fali i — ulubieńcy też festiwalu  
Trafilu w chwilę, trafili w czas  
Trafilu w dobry układ gwiazd (...)

Uff! Chyba wystarczy...

Co prawda opinie wyżej przedstawione zebraliśmy wśród osób życzliwych, ale ich treść, jak nas zapewniano, nie była kurtuazyjna. No cóż, cieszy to podwójnie i nie będziemy ich komentować...

## Historia pewnej znajomości

*Zazdroszczę „Czerwonym Gitarom” po tylu latach mieć tak wierną fan-  
kę...*

*fragment artykułu z „Rzeczpospolitej”*

Każdy artysta zabiega o jak największą ilość fanów — bez nich nie mógłby istnieć. Reguła ta dotyczy także i zespołów muzycznych. Ale fan fanowi nierówny... Myślmy, że wokół „Czerwonych Gitar” zebrali się najwierniejsi i najlepsi — wypróbowani przez te bądź co bądź 27 lat, ale nie brakuje i młodszych i zupełnie młodych. Co myślą o zespole? Jak pojmują swoją rolę? Jak doszło do tej fascynacji? Oddajmy głos jednej z fanek zespołu, Beacie z Poznania: „Zaczęło się to w październiku 1974 roku. Mój ojciec, przynosił mi z pracy stare muzyczne czasopisma. W miesięczniku «Non Stop» zauważyłam fotografię «Czerwonych Gitar» i artykuł o tym zespole. Przeczytałam go uważnie. Początków ich kariery nie znałam dokładnie, bo wtedy bawiłam się jeszcze w przedszkolu. Artykuł bardzo mnie zainteresował i odtąd kupowałam także inne czasopisma muzyczne. Założyłam specjalny zeszyt i wklejałam do niego wycinki prasowe. Śledziłam audycje telewizyjne i radiowe o zespole.

Rok 1975 to jubileusz 10-lecia istnienia zespołu. Z tej okazji «Czerwone Gitary» odbyły trasę koncertową po kraju, m.in. przyjechały do mojego rodzinnego Poznania. Poszłam na koncert z moim tatą, bo miałam wtedy... 13 lat. Bardzo chciałam zobaczyć zespół na scenie, przekonać się jacy oni rzeczywiście są, również w kontakcie «towarzyskim». Występ był wspaniały, mile go wspominam. Po koncercie chciałam, oczywiście, zdobyć ich autograf. Wówczas menedżerem grupy był pan Emanuel Mentel. Był to bardzo miły pan, bez przeszkód umożliwiał fanom zespołu kontakt ze swoimi podopiecznymi. Wówczas udało mi się zdobyć

pierwsze autografy członków grupy. Złożyli je na pocztówce dźwiękowej, którą wcześniej zakupiłam.

Koncert ten jeszcze bardziej spotęgował moje zainteresowanie zespołem. Marzyłam, żeby znowu przyjechali do Poznania.

W rok później, w kwietniu 1976 roku, na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich, odbywała się cykliczna impreza pod nazwą «Międzynarodowa Wiosna Estradowa», w ramach której odbywała się seria koncertów «Czerwonych Gitar» i innych zespołów młodzieżowych. Atmosfera była wspaniała, hale targowe pootwierane, można było wejść na próby zespołów i posłuchać, jak grają. W wielu kioskach można było kupić wznowienia starych płyt. Byłam na próbie mojego zespołu, a na koncercie oglądałam ich w ostatnim dniu imprezy. Wtedy wyobrażałam sobie, że najsympatyczniejszy w zespole jest Jurek Skrzypczyk. Namówiłam moją koleżankę ze szkoły, by kupić piękny bukiet kwiatów i razem poszłyśmy za kulisy. Na nasz widok ruszył ku nam Seweryn Krajewski i... zdumiał się, że kwiaty nie są dla niego. Jurek Skrzypczyk też był zaskoczony, że to akurat dla niego ten prezent. Było to dla mnie bardzo duże przeżycie, ponieważ jestem z natury nieśmiała. Później nastąpiło kilka lat przerwy w moich bezpośrednich kontaktach z zespołem, choć nadal śledziłam pilnie ich losy, występy festiwalowe, trasy zagraniczne itp.

Aby uzyskać więcej informacji o zespole, w młodzieżowym czasopiśmie «Płomyk», które prenumerowałam, dałam anons o sobie i o moich zainteresowaniach zespołem «Czerwone Gitary». Był to rok 1976, anonsy te powtarzałam w latach następnych. Otrzymywałam wtedy 30-40 listów dziennie od fanów zespołu, założyłam więc korespondencyjny klub jego wielbicieli, oparty o bezinteresowną wymianę materiałów. Zdobyłam wówczas mnóstwo wycinków prasowych, fotografii, płyt itp. Napisał do mnie wówczas chłopak, też z Poznania, który dzisiaj jest moim mężem. Był, tak jak i ja, sympatykiem zespołu, a zwłaszcza Krzysztofa Klenczona. Można więc powiedzieć, że wspólne zainteresowania «Czerwonymi Gitarami» doprowadziły nas do ołtarza. Początkowo oczywiście, była przyjaźń, wspólne wyjazdy w Polskę.

Jedną z tych wypraw pamiętam szczególnie. Trafiliśmy na Wybrzeże Gdańskie i tam, w Trójmieście, odbyliśmy wędrowkę szlakiem «Czerwonych Gitar». Odwiedziliśmy m.in. szkoły, do których uczęszczali członkowie zespołu i miejsca, w których odbywały się pierwsze koncerty, fotografując je przy okazji.

W kwietniu 1982 roku «Czerwone Gitary» przygotowując się do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych odbyły trasę po kraju, w celu «przetarcia się» po dłuższej przerwie w koncertowaniu. Pojechałam do Konina na ich koncert. W Poznaniu bilety na tę imprezę nie były rozprawdane, poruszyłam więc niebo i ziemię, aby zdobyć bilet. Rozmawiałam z samym dyrektorem «Poznańskiej Estrady». Załatwił mi bilety, które miałam odebrać tuż przed koncertem (powołując się na jego nazwisko). Przed koncertem miałam bardzo miłe spotkanie z Sewerynem i długo rozmawialiśmy na temat zespołu.

Po występie odbyła się konferencja prasowa, na którą udało mi się wślizgnąć. Zabrałam ze sobą wszystkie moje płyty «Czerwonych Gitar», aby ich członkowie uzupełnili na nich swoje autografy. Wtedy udało mi się po raz pierwszy bezpośrednio porozmawiać z Benkiem Dornowskim.

Kilka miesięcy później «Czerwone Gitary» znów zawitały do Poznania. Spotkaliśmy się przed i po koncercie. Za kulisami zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcia pamiątkowe. W marcu 1992 roku pojechałam z mężem i moją 7-letnią córką do Gdyni. Spędziliśmy tam z Benkiem i Jurkiem kilka godzin na rozmowach, wspomnieniach i planach na przyszłość, zwiedziliśmy również Trój miasto.

Może ktoś zapytać dlaczego akurat wybrałam «Czerwone Gitary» i pozostałam im wierna do dziś? Lubię muzykę lat 60., a zwłaszcza piosenki melodyjne i przebojowe.

«Czerwonym Gitarom» nigdy takich utworów nie brakowało. Właśnie wielka ilość pięknych, przebojowych piosenek wyróżniała je wyraźnie od innych zespołów tamtego okresu. Poza tym teksty ich piosenek trafiały od razu do duszy młodych ludzi, do ich przeżyć, marzeń. Członkowie zespołu są bardzo sympatyczni, co również nie jest bez znaczenia przy wyborze idoli.

Moim prawdziwym skarbem, zgromadzonym przez 18 lat jest zbiór płyt «Czerwonych Gitar». Gromadziłam je latami, chodząc po różnych bazarach, stoiskach ze starociami. Mam wszystkie płyty Krzysztofa Klenczona. Jak wspomniałam wcześniej, był on ulubieńcem mojego męża.

Gdy w 1979 roku Klenczon przyjechał do Polski na cykl koncertów, nie omieszkaliśmy być na jednym z nich, w Poznaniu. Nagrałam ten koncert na taśmę magnetofonową. To było pierwsze spotkanie z Krzysztofem Klenczonym, bowiem wcześniej byłam za młoda, by się nim interesować.

Klenczon był bardzo miły. Obdarowaliśmy go bukietem kwiatów. Do wielbicieli nastawiony bardzo serdecznie — po prostu naturalny, otwarty, szczerzy człowiek. Niestety, to był mój pierwszy i ostatni jego koncert. Zapamiętałam go jako rozmownego, rozdającego autografy, uśmiechniętego człowieka, o otwartym sercu dla ludzi.

«Czerwone Gitary» mają we mnie nie tylko oddaną wielbicielek, ale i obrończynię. Gdy zespół w 1991 roku wyruszył na jubileuszową trasę koncertową, pojawiło się wiele artykułów i informacji prasowych. Z niektórymi stwierdzeniami musiałam polemizować. Na przykład w liście do «Gazety Wyborczej» napisałam:

*Ogromnie cieszy mnie fakt, że triumfalny powrót tego zespołu został zauważony przez „Gazetę Wyborczą”, ale ze stwierdzeniami, że ich koncerty gromadzą tylko 40-latków, a więc równolatków członków „Czerwonych Gitar”, nie mogę się absolutnie zgodzić! Koncerty „Czerwonych Gitar” w trzech czwartych publiczności gromadzą właśnie młodzież, nie mogę się więc zgodzić z opinią, że ich muzyka jest dziś skierowana do 40-latków. Właśnie ich dzieci świetnie się bawią przy takich utworach jak: „Dozwolone od lat 18”, „Anna Maria”, „Takie ładne oczy” i inne. Młodzież potrafi z powagą wysłuchać piosenki pt. „Biały Krzyż”. Ponieważ trasa zespołu miała miejsce w czerwcu i we wrześniu mam doskonałą skalę porównawczą i naprawdę jest dla mnie ogromnie miłym zaskoczeniem, że młodzież przychodzi słuchać ich piosenek. Wydawać by się mogło, że są to przeboje, o których wszyscy zapomnieli, ale to nieprawda! Ich piosenki zawsze pozostaną gdzieś w naszej świadomości. Lata 60. to najlepszy okres polskiej piosenki i dlatego zawsze chętnie będziemy do tamtego okresu wracać.*

Natomiast dziennik «Rzeczpospolita» w odpowiedzi na kilka moich listów stwierdził m.in.: «Zazdroszczę „Czerwonym Gitarom” — po tylu latach mieć tak wierną fanekę (...))»

Byłam «rzecznikiem» zespołu także w innych okolicznościach. Oto np. w listopadzie 1991 r. miał się odbyć w Poznaniu kolejny koncert «Czerwonych Gitar», a na dwa tygodnie przed terminem występu w mieście w ogóle nie było plakatów. A więc koncert mógł się nie odbyć z braku odpowiedniej reklamy. Wzięłam to więc na siebie. Zgłosiłam się do organizatorów, zabrałam plakaty i zaczęłam je z mężem rozlepiać po Poznaniu. Miasto dobrze znam



i wiem, gdzie one są najbardziej widoczne. Odbyłam w sumie dwie «tury plakatowe», jedną na dwa tygodnie, a drugą na tydzień przed koncertem. Koncert, oczywiście, odbył się i to niemal przy stuprocentowej frekwencji. Ta praca dała mi bardzo dużo satysfakcji.

Osobnym obszarem moich zainteresowań, jako sympatyczki «Czerwonych Gitar» jest kompletowanie ich dyskografii. Jak już wcześniej wspomniałam, ich płyty zdobywałam w przeróżnych okolicznościach. Ponieważ za późno urodziłam się, by być fanką zespołu od momentu jego powstania, musiałam płyt już archiwalnych szukać na bazarach, strychach i w piwnicach. Czasami przepłacałam kilkakrotnie, by brakującą płytę uzyskać. Dziś mam bardzo bogatą ich kolekcję. Mało kto wie, że choć na przykład ostatnia płyta zespołu zawierająca kolędy ukazała się na rynku krajowym w 1976 roku, to co jakiś czas pojawiały się tak zwane wznowienia oraz składanki najślynniejszych ich przebojów. Nawet teraz pojawiają się compact dyski z «Czerwonymi Gitarami» na okładkach. Są to niekiedy przysłowiowe «białe kruki», z piosenkami, które ukazały się na antenie radiowej jeden, lub dwa razy i zniknęły. Na przykład: «Chciałbym, żeby uśmiech twój», «Roztańczone niebo», «To nie dla mnie taka dziewczyna» — ta ostatnia istnieje w dwóch wersjach tekstowych.

Moją płytotekę uzupełniają zbiory książek i innych publikacji o muzyce rozrywkowej, w tym i o «Czerwonych Gitarach». Często przesłuchuję też taśmy magnetofonowe z nagraniami audycji radiowych o tym zespole.

Z charakteru moich wynurzeń może ktoś odnieść wrażenie, że byłam jeszcze jedną fanką zakochaną w zespole. Tak, to prawda. Sądzę, że po latach dopięłam swego i «wyróżniłam» się z tłumu. Osiągnęłam to, że poznałam ich bliżej, a oni dowiedzieli się, że w Poznaniu mieszka nie jakaś tam «zwariowana wielbicielka» — jeszcze jedna z wielu tysięcy piszących listy do swoich idoli — ale całkiem zwyczajna dziewczyna, która poświęciła im sporo wolnego czasu. Myślę, że teraz po latach, gdy są o wiele starsi, zaczęli to doceniać...”

Czy ktokolwiek po przeczytaniu tych słów ma wątpliwości, że serca wielu fanów zespołu biją w „czerwonogitarowym” rytmie?

## Tak było

*Niedawno jakiś dziennikarz postawił mi bardziej zasadniczy zarzut, że w ogóle graliśmy za komuny ...*

*Seweryn Krajewski*

„Proszę pani, to jest Cud!” — odpowiedział znany ze swojej religijności Benek Dornowski na pytanie dziennikarki — jak to się stało, że „Czerwone Gitary” znowu grają i śpiewają na estradzie i to z tak wielkim powodzeniem.

O jubileuszowych koncertach „Czerownych Gitar” w 1991 roku głośno było w prasie codziennej i w czasopiśmie muzycznych. O występach zespołu w 1992 pisało się nie mniej, ale jak dotąd, nikt nawet nie próbował wyświetlić fenomenu niezwyklej żywotności „prostej i łatwej” muzyki tego zespołu, jego wielkiej popularności. Krytyków muzycznych i wszystko-wiedzących prezenterów radiowo-telewizyjnych zjawisko to najwyraźniej zaskoczyło. O „Czerwonych Gitarach”, które znów koncertują przy pełnych widowniach, mają do powiedzenia tylko tyle, że był kiedyś taki zespół, bardzo popularny i teraz znowu z powodzeniem występuje. Co ten zespół znaczy na krajowej estradzie, dlaczego przepadają za jego muzyką kolejne pokolenia — tego fachowcy nie wiedzą. Skąd mają wiedzieć, skoro w latach, gdy „Czerwone Gitary” były rekordy popularności, w gazetach i czasopiśmie, nawet tych fachowych, o zespole i muzyce, jaką uprawiały, można było znaleźć często trochę ogólnikowych informacji, bądź co najwyżej powierzchowne oceny. „Dogłębnie” z fenomenem „Czerwonych Gitar” Anno 1991 rozprawił się pewien dziennikarz, obwieszczając, że były one partyjne, bo występowały na estradach za totalitaryzmu... Seweryn w wywiadzie dla tygodnika „Wprost” z 23.06.1991 roku o tym kuriozalnym zarzucie mówił: „Niedawno jakiś dziennikarz postawił mi bardziej zasadniczy zarzut — że w ogóle graliśmy za komuny.

Według niego powinniśmy byli ją bojkotować i nie grać wcale — rozbijającą”.

Dla znawców muzyki młodzieżowej i w ogóle show-biznesu, nagłe odrodzenie się tego zespołu, jego zaskakujący come back, okazały się faktem wielce kłopotliwym. Bo — jak takie coś wyjaśnić, uzasadnić?

Małą próbkę interpretacji fenomenu „Czerwonych Gitar” dał we wrześniu 1991 roku poznański „Musie News — Magazyn Ilustrowany”, pisząc, iż czas nie był nigdy łaskawy dla tego zespołu, słuchanie jego utworów było w złym tonie, bardziej wypadało znać notowanie na liście przebojów „New Musical Express”, a poza tym u szczytu powodzenia tej grupy zagłuszyły ją na oficjalnych estradach oraz na antenie radia i telewizji hałaśliwe, kolorowe grupki młodych, głoszących np., że na pustyni nie ma wody... „Ale nie tylko czas był przeciw «Czerwonym Gitarom» — pisał «Music News». Pomijając już całkiem niestosowną nazwę, zarzucano im, że są zespołem mało ambitnym.

Gdy dziś, po dwudziestu latach wracamy do nagrań z pierwszych trzech płyt długogrających (...), to odkrywamy na nowo, że co piosenka, to przebój. Teksty naiwne, ale po co szukać filozofii w szlagierze. Nagrania kiepskie, aranżacja uboga, a jednak te piosenki przetrwały. I na tym polegało ich nieszczęście — że wpadały w ucho, że zyskiwały słuchaczy, że były popularne. Klenczon i Krajewski mieli łatwość komponowania. U nas słowo «wybitny» zarezerwowane jest dla Krzysztofa Pendereckiego. Agnieszka Osiecka nie zostanie uznana prawdziwą poetką, bo zbyt wiele osób zna jej teksty na pamięć. Na etykietkę «interesujący twórca» może zasłużyć reżyser, który robi jeden film na 10 lat i to pod warunkiem, że jego dzieło obejrzy nie więcej, niż pięćdziesięciu widzów”.

Jakież zatem uznanie rodzimych krytyków mógł zyskać Seweryn, który mógł obsłużyć przebojami nie tylko swoje „Czerwone Gitary”, ale wielu innych wykonawców, tworząc przy tym także utwory muzyczne innego rodzaju — rewio we, filmowe itp.? Chałturnik i basta! Na Zachodzie ktoś taki byłby pupilem wytwórni płytowych, wspomagany byłby przez sztab menedżerów i pławiłby się w wielkich pieniądzach, u nas o autorze takich piosenek jak „Remedium”, „Niech żyje bal”, „Trzecia miłość — żagle”, można tylko wstydliwie pomilczeć — konstatuje „Musie News”. Triumfalny, bez krzty przesady powrót „Czerwonych Gitar” na

krajowe estrady po kilku latach zapomnienia dowodzi, jak ogromna była rozpiętość w ocenach tego zespołu i jego muzyki, przez — z jednej strony zmanierowanych krytyków oraz ogółu melomanów — z drugiej. Trudno oprzeć się refleksji, że gdyby istniała u nas rzetelna, fachowa krytyka muzyczna oraz w miarę normalny rynek, rozwój „Czerwonych Gitar” i innych profesjonalnych zespołów estradowych osiągnąłby o wiele większy wymiar. Retrospektywne spojrzenie na etapy kariery tego zespołu utwierdza w tym przekonaniu.

Na długiej drodze, jaką przeszedł, można z grubsza rzecz biorąc, wyodrębnić trzy umowne okresy: dwa pierwsze lata, w których kierował zespołem Jerzy Kossela; kolejne trzy lata, kiedy w grupie tej rywalizowali ze sobą i uzupełniali się Krzysztof Klenczon, nowy kierownik muzyczny zespołu i Seweryn Krajewski — przebojowy kompozytor i wokalista, no i trzeci, najdłuższy okres — kiedy charakter i muzyczny poziom zespołu określała indywidualność Krajewskiego. Jerzy Kossela nadał zespołowi przemyślaną, opartą na logicznych zasadach, racjonalną strukturę organizacyjno-artystyczną, która funkcjonować miała w oparciu o w pełni demokratyczne normy działania i współżycia. Program grupy — oryginalny i ambitny, na pierwszym planie stawiał wypracowanie odrębnego stylu utworów muzycznych, własnej, oczywiście, kompozycji oraz własnego stylu ich prezentacji. W utworach tych dominować powinny polskie i w ogóle — słowiańskie elementy muzyczne. Doskonalać taką muzyczną formułę zespół miał coraz skuteczniej oddziaływać na rozwój całej polskiej muzyki młodzieżowej, odciągając własnym przykładem młodzieżowe grupy muzyczne od bezkrytycznego naśladownictwa zagranicznych gwiazd i zespołów.

Czy te ambitne zamierzenia udało się zrealizować? Sądzić należy, że tak, gdyż wszystkie wymienione wyżej „strategiczne” cele zostały osiągnięte. Niestety, sam „Juras” stał się mimowolną ich ofiarą.

Wydaje się, że sprawa jego odejścia z zespołu ma także drugi wymiar, nie eksponowany wcześniej. Członkowie zespołu działali w pełni demokratycznie. Każdy z nich miał możliwości twórczej samodzielności i wpływ na podnoszenie poziomu artystycznego grupy, jako całości. W tak modelowo ustawionym zespole zdecydowany lider typu „Iksiński z grupą towarzyszącą” byłby wręcz szkodliwy. Natomiast jakaś siła napędowa czy forma sterowania artystycznego była niezbędna. To właśnie

zarysowująca się rywalizacja Klenczon — Krajewski dawała zespołowi jego siłę. Nigdy wcześniej ani później w tak krótkim okresie nie powstało tak wiele przebojowych piosenek. Natomiast „Juras” usuwając się z pola twórczego po prostu nie mógł być już liderem zespołu, gdyż artystycznie nie mógł mu zaproponować niczego. Mógł zostać ewentualnie kierownikiem administracyjnym grupy, menedżerem, na co ambicja mu nie pozwalała. Także nie zawsze jego sposób bycia był tolerowany przez członków zespołu. Wiele spraw załatwianych było ponad głowami jego członków. Te właśnie okoliczności w zderzeniu z wybuchowym charakterem Krzysztofa spowodowały, że „Juras” odszedł. Cokolwiek by jednak nie mówić, to właśnie on był obok Henryka Zomerskiego współzałożycielem „Pięciolinii” i to on był założycielem „Czerwonych Gitar”. Także to właśnie on całkowicie samodzielnie stworzył i co ważniejsze zrealizował koncepcję zespołu, krańcowo różniącą się od ówczesnie panujących na polskim rynku muzycznym.

Krzysztof Klenczon — po odejściu „Jurasa” — został kierownikiem artystycznym zespołu. Były to lata szczytowych osiągnięć grupy. To właśnie wówczas w pełni rozwinęła się konstruktywna i twórcza rywalizacja Klenczon — Krajewski.

Muzycy ci nie tylko rywalizowali, ale także świetnie się uzupełniali. Głównymi zaletami Krzysztofa były przebojowa linia melodyczna, ekspresja sceniczna i instrumentalna, natomiast Seweryna — także przebojowa linia melodyczna, wokół, gra na kilku instrumentach i duże zdolności aranżacyjne. Gwoli rzetelności podać należy, że Seweryn zaprzecza, by istniała jakakolwiek rywalizacja, jednakże pozostali członkowie zespołu mają odmienne zdanie. Odejście Krzysztofa okazało się szkodliwe tak dla grupy, jak i dla niego samego. Plany powrotu nigdy nie miały się już jednak spełnić.

Seweryn Krajewski. W początkowym okresie jego liderowania, w którym próbowano eksperymentów ze zmianą stylu muzycznego, zespół wylansował w latach siedemdziesiątych kilka wspaniałych przebojów i „zaliczył” wiele tras zagranicznych, w tym po raz pierwszy po USA, podbił bezapelacyjnie trudny rynek NRD, zdobył olbrzymią popularność w ZSRR. Talent i osobowość Seweryna nie pozwoliła wypaść zespołowi z polskiego „gwiazdozbioru”, co przydarzyło się wszystkim beatowym formacjom muzycznym rodowodem z lat sześćdziesiątych. Było to o tyle łatwiejsze, że znajdował on niezawodne wsparcie w osobach Jurka i Benka.

Dobiegła kresu opowieść o zespole, jego członkach i wspaniałym dorobku, ich przyjaciółach, rodzinach, porażkach i sukcesach. Czas pokaże jak długo „Cz.G.” będą nas jeszcze cieszyć swoimi koncertami i przebojowymi piosenkami.

Na zakończenie oddajmy raz jeszcze głos bohaterom tych stron.

„Chcielibyśmy gorąco podziękować publiczności za wspaniałe przyjęcie zespołu podczas tras koncertowych 1991-1992 i prosimy nam wierzyć, że to nie kurtuazja każe nam tak uczynić. Wykazaliście, że nasze 27 lat pracy sprawdziło się, a to dla artysty rzecz, najważniejsza. Mamy nadzieję, że uda nam się jeszcze dostarczyć niejednokrotnie widzom miłych wrażeń, a może i wzruszeń.

Do zobaczenia więc na naszych koncertach”.

## Kalendarium 1970-1992

**Luty 1970** Po odejściu z zespołu Krzysztofa Klenczona, jego miejsce zajmuje Dominik Kuta, pseudonim estradowy Dominik Konrad.

**Marzec 1970** Zespół zwraca się w kierunku tzw. ambitnej muzyki młodzieżowej, z akcentami swingu oraz jazzu. Ponadto zespół wprowadza nowe instrumentarium: skrzypce, flet, fujarkę i inne.

**Maj 1970** Zespół nagrywa kolejny longplay pt. „Na fujarce”, na którym znalazło się 12 piosenek. Autentyczną popularność zyskuje tylko jedna pt. „Czekam na twój przyjazd”. To pierwszy przebój „Czerwonych Gitar” po odejściu Krzysztofa.

**Czerwiec 1970** Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Występ zespołu i prezentacja kompozycji Seweryna Krajewskiego (muzyka) oraz Wójcicha Młynarskiego (słowa) pt. „Pani Nadziejo” mija całkowicie bez echa.

**Grudzień 1970** Z zespołu odchodzi Dominik Kuta. „Czerwone Gitary” decydują się na pozostanie w składzie 3-osobowym.

**Styczeń 1971** W ogłoszonych plebiscytach muzycznych „Cz.G.” nadal znajdują się w czołówce zespołów młodzieżowych. W plebiscycie tygodnika „Na Przełaj”, w kategorii „Zespół roku”, „Czerwone Gitary” zajęły 2 miejsce. W kategorii „Piosenkarz roku” drugie miejsce zajął Seweryn Krajewski.

**Marzec 1970** Zespół nagrywa kolejny longplay pt. „Spokój serca”. Znalazły się na nim m.in. tak znane przeboje „Czerwonych Gitar” jak: „Płoną góry, płoną lasy”, „Uczę się żyć”, „Liii”. Zespół koncertuje w kilku miastach NRD.

**Czerwiec 1971** Udział w Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Największym festiwalowym przebojem okazała się piosenka „Czerwonych Gitar” pt. „Płoną góry, płoną lasy”.

**Lipiec 1971** Występ zespołu w międzynarodowym programie rozrywkowym telewizji wiedeńskiej'.

**Sierpień 1971** „Czerwone Gitary” wystąpiły poza konkursem z recitalem na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie.

**Wrzesień 1971** Zespół wyjeżdża na 17-dniowe tournée koncertowe do NRD. Między innymi występuje w telewizji berlińskiej.

**Wrzesień-grudzień 1971** Zespół wyjeżdża na wielotygodniowe tournée po kilkunastu republikach ZSRR. Koncentruje w sumie w ok. 50 miastach Związku Radzieckiego.

**Styczeń 1972** Rozstrzygnięcie wieloetapowego koncertu-plebiscytu radiowego „Studia Rytm” pt. „Laur dla zwycięzcy”. W finale konkursu „Czerwone Gitary”, głosami swoich wielbicieli, wyraźnie pokonały Czesława Niemena.

„Czerwone Gitary” wprowadzają na czołowe miejsca listy przebojów kolejne swoje piosenki, m.in. pt. „Zima” oraz „Anna M.”.

**Luty 1972** Zespół wyjeżdża na tournée koncertowe do Związku Radzieckiego.

„Czerwone Gitary” wyjeżdżają na tournée koncertowe do NRD. Występują w znanych programach rozrywkowych telewizji berlińskiej.

**Czerwiec 1972** Udział w Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Przedstawione tam dwa utwory pt. „Droga, którą idę” oraz „Ziemia śpiewa” zyskały uznanie festiwalowej publiczności. Wkrótce oba utwory stały się przebojami.

**1973** Zespół wylansował dwa kolejne przeboje, pt. „Mija rok”, oraz „Wszystko tak samo, a jednak nie tak”.

**1974** Kolejny wielki przebój „Czerwonych Gitar” — to piosenka pt. „Była to głupia miłość”.

**1975** Jubileusz 10-lecia zespołu. Na listy przebojów trafia superprzebój „Czerwonych Gitar” pt. „Ciągłe pada”. Piosenka ta zajmowała przez 19 tygodni pierwsze miejsce na Radiowej Liście Przebojów.

**Luty 1975** Longplay zespołu pt. „Rytm ziemi” uzyskał tytuł „Złotej Płyty”. Tylko w 1975 roku sprzedano 66 tysięcy sztuk tej płyty. Na longplayu znalazły się takie przeboje, jak: „Ciągłe pada”, „Mam dobry



dzień”, „Dzień najwyżej dwa”, „Była to głupia miłość”, „Florentyna” Zespół coraz częściej przebywa na wielotygodniowych „trasach” w ZSRR oraz w NRD.

**Maj 1976** Miano przeboju zyskuje kolejna piosenka „Czerwonych Gitar” pt. „Niebo z moich stron”.

**Czerwiec 1977** Na listy przebojów trafia utwór pt. „Nie spoczniemy”.

**Luty 1978** „Czerwone Gitary” nagrywają longplay pt. „Port piratów”. Piosenki zespołu pt. „Remedium” oraz „Wschód słońca w stadninie koni” zyskują szeroką popularność. W plebiscycie tygodnika „Na Pr/.Haj” na „Najpopularniejszych”, zespołem roku 1978 ogłoszono „Czerwone Gitary”, a „Piosenką roku” utwór pt. „Nie spoczniemy”, kompozycji Seweryna Krajewskiego (muzyka), oraz Agnieszki Osieckiej (tekst). Tytuł „Płyty roku” przypadł longplay’owi pt. „Port piratów”.

**Kwiecień 1978** „Czerwone Gitary” po raz pierwszy wyjeżdżają za ocean na tournée po Stanach Zjednoczonych Ameryki oraz Kanadzie.

**Luty 1980** Zespół wyjeżdża na czterotygodniowe tournée na Kubę.

**Czerwiec 1980** Szczyt popularności zespołu na rynku NRD-owsk im. „Czerwone Gitary” występują w telewizyjnym programie rozrywkowym pt. „Schlager Studio” i w największej tamtejszej sali koncertowej muzyki rozrywkowej — Friedrichstadt Palast. Największe przeboje tego okresu na rynku NRD-owskim to: „Trzecia miłość — żagle”, „Na dach świata” oraz „Wesele”.

**Marzec 1982** Drugi wyjazd zespołu na występy do USA.

**Lipiec 1986** Kolejny wyjazd zespołu do USA.

**Czerwiec 1990** Jubileuszowe tournée zespołu po USA i Kanadzie z okazji 25-lecia istnienia.

**Czerwiec 1991** Powrót zespołu na polskie estrady. Trzy tury koncertowe trwają do grudnia 1991 roku. Koncerty „Czerwonych Gitar”, których w sumie było ponad sto, obejrzało około 250 tys. osób.

**Kwiecień 1992** Zespół odbywa kilkutygodniowe tournée koncer-

towe po Europie Zachodniej odwiedzając największe skupiska polonijne w Wielkiej Brytanii i Niemczech.

**Czerwiec-Lipiec 1992** Zespół koncertuje w kilkudziesięciu miastach Polski — wszędzie przy pełnej widowni.

**Październik 1992** „Czerwone Gitary” po raz pierwszy w Australii.

## Nagrania płytowe (1970-1991)

Pierwszą płytę „Czerwone Gitary” nagrały już w drugim roku swojej muzycznej kariery. Był to swoisty rekord, bo np. bardzo w 60. latach popularny zespół „Niebiesko-Czarni” na pierwszą swoją „czwórki” czekał pięć lat, zaś „Cz. G” wystartowały od razu longplayem. W piątym roku istnienia grupa ta miała już w dorobku 13 płyt, w tym dwie „Złote”, a po 10 latach jej płytowe „konto” obejmowało 33 nagrania, w tym aż pięć „Złotych Płyt” (później doszła jeszcze szósta). Rozeszły się w milionach egzemplarzy, a wpływy przekroczyły 111,3 mln ówczesnych złotych — „Czerwone Gitary” wyprzedziły pod tym względem Irenę Santor, Czesława Niemena, „Mazowsze”...

Oto ważniejsze z nagrań „Czerwonych Gitar” po 1970 roku:

### Longplaye

1) **„Muza” XL/SXL0599 „Nafujarce”**. Piosenki: „Bez naszej winy”, „Cóż ci więcej mogę dać”, „Dawno i daleko”, „Na fujarce”, „Czekam na Twój przyjazd”, „Tyle szczęścia”, „Słońce za uśmiech”, „Wracać do tego”, „Miasta i ludzie”, „Na niebie krzyż południa”, „Od jutra nie gniewaj się”, „Kim mógłbym być”.

2) **„Muza XL/SXL 0734 „Spokój serca”**. Piosenki: „Uwierz mi Liii”, „Nie jestem ciszą”, „Nocne całowanie”, „Gdy trudno zasnąć”, „Płoną góry, płoną lasy”, „Jesteś dziewczyno tęsknotą”, „Uczę się żyć”, „Pierwsza noc”, „Spokój serca”.

3) **„Muza” SXL 1166 „Rytm ziemi”**. Piosenki: „Mam dobry dzień”, „Byłaś mej pamięci wierszem”, „Prędej strop stawiajcie”, „Każdy pies ma dwa końce”, „Dzień, najwyżej dwa”, „Słowo jedyne: Ty”, „Rytm ziemi”, „Morze wzywa”, „Ciągłe pada”, „Była to głupia miłość”, „Florentyna”, „Coda”.

4) **„Amiga” 8 55 256 „Czerwone Gitary”**. Piosenki: „Consuela”, „Solche Schönen Angen”, „Der Flötenspieler”, „Gehen”, „Laut Statistik”, „Wenn du willst”, „Ich steh hier und warte”, „Was willst du mehr?”, „Heut kennst du nich nicht mehr”, „Ohne unsere Schuld”, „Machen, deine Angen”, „Launisches Mädchen”.

5) **„Amiga” 8 55 256**. Piosenki: „Wrócimy na jeziora”, „Biały Krzyż”, „Jeśli tego chcesz”, „Ballada pasterska”, „W moich myślach, Consuelo”.

„Nie licz dni”, „Takie ładne oczy”, „Gdy kiedyś znów zawołam Cię”, „Anna Maria”, „Dozwolone do lat osiemnastu”, „Jedno jest życie”, „Chciałbym to zobaczyć”.

**6) Polskie Nagrania — „The Best of „Czerwone Gitary” — 25-lecie zespołu.** Piosenki m.in.: „Bo ty się boisz myszy”, „Pluszowe niedźwiadki”, „Nie zadzieraj nosa”, „Matura”, „Anna Maria”, „Kwiaty we włosach”, „Biały Krzyż”, „W drogę”, „Nie spoczniemy”, „Remedium”.

### **Czwórki**

1) N 0694. Piosenki: „Pejzaż miasta”, „Anna Maria”, „Droga, którą idę”.

2) N 0458. Piosenki: „Barwy jesieni”, „Byczek Fernando”, „Tuż przed zachodem słońca”, „Moja droga wiodła mnie do Ciebie”.

### **Single**

1) SP 222. Piosenki: „Czy słyszysz co mówię?”, „Randka z deszczem”.

2) SP 223. Piosenki: „Matura”, „Śledztwo zakochanego”.

3) SP 268. Piosenki: „Stracić kogoś”, „Szukam tamtej wiosny”.

4) SP 359. Piosenki: „W bursztynowym kręgu lata”, „Zanim zakwitną łąki”.

5) SP 369. Piosenki: „W drogę”, „Trzy po trzy”.

6) SP 511. Piosenki: „Mam dobry dzień”, „Słowo jedyne: Ty”.

7) SP 576. Piosenki: „Była to głupia miłość”, „Coda”.

### **Amiga**

1) 450 797. Piosenki: „Anna Maria”, „Wenn du willst”.

2) 450 798. Piosenki: „Solche schönen Angen”, „Heut kennst du nicht mehr”.

3) 455 855. Piosenki: „Küsse bei Nacht”, „Wachsein im Dunkel”.

4) 455 864. Piosenki: „Weit und fern”, „Leben mit dir”.

# Przed pierwszym balem

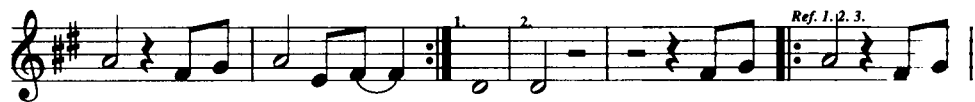
(S. Krajewski - M. Gaszyński)



To nie do wia- ry to już dziś, przed pier- wszym ba- lem tre- mę mam zna-jo-myh  
A<sup>7</sup> D A<sup>7</sup> D F<sup>#</sup><sub>7</sub>



wie- lu spot- kam tam, a wśród nich bę- dziesz Ty! choć je- den ta- niec od- daj  
Hm G D A<sup>7</sup> D F<sup>#</sup><sub>7</sub> Hm G



mi cze- kam już ty- le dni. Tań- czysz gdzieś w tłu- mie  
D A<sup>7</sup> D D A



par cho- ciał wiesz do- brze wiesz, że już koń- czy się bal z in- nym znów tań- czyć  
D A D D G D A



chcesz, a ja cze- kam tu sam na twój znak je- den znak  
D G (A<sup>7</sup>) D Hm Em A<sup>4-3</sup>

2) To nie do wiary, to już dziś, na pierwszym balu tremę mam  
choć dziewcząt wiele tutaj znam, żadna z nich nie chce mnie  
choć dziewcząt wiele tutaj znam, żadna z nich nie chce mnie

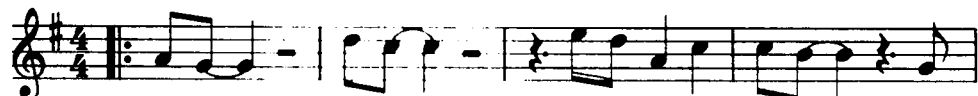
3) To nie do wiary pecha mam, z pierwszego balu wracam sam  
Choć innym miło płynął czas, a wśród nich byłaś Ty,  
choć pierwszy bal rozdzielił nas, rozwiął dziś moje sny.

4) To nie do wiary pecha mam...

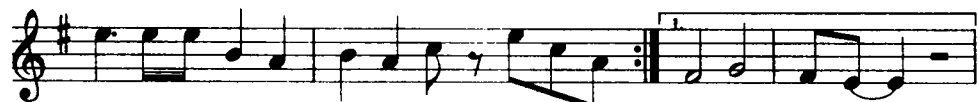
# Stracić kogoś

(S. Krajewski - M. Gaszyński)

♩ = 60'



Tyl- ko To- bie mo- głem od- dać wszyst- ko i  
Em Am D<sup>7</sup> G -



z twe- go spoj- rze- nia ty- le lat czy- ta- łem ży- cia praw- dę  
C H<sup>7</sup> Em D<sup>(7)</sup> C - Am H<sup>7</sup> Em



Ty nikt in- ny Ty mi raz wska- za- łaś  
Am H<sup>7</sup> Em G D<sup>7</sup> G



mo- ją pierw- szą gwiaz- dę Ty u- mia- łaś poz-nać  
G D<sup>(7)</sup> G C F<sup>7</sup>(Fis<sup>7</sup>) H<sup>7</sup>



szyf- ry mo- ich ma- rzeń prag- nięń złu- dzeń. Dziś jeszcze widzę Twoje mądre oczy i słyszę Twój głos  
C F<sup>7</sup> H<sup>7</sup> - Em Am



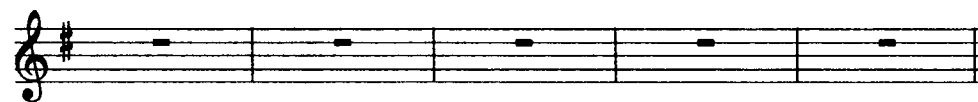
zawsze czuły, byłaś dla mnie najwierniejszym przyjacielem, teraz już nic nie zostało. Gdzieś w ser- cu głę- bo- ko  
D<sup>7</sup> G C H<sup>7</sup>



czu- ję ból stra- ci- łem Cie- bie Mat- ko gdzieś w ser- cu głę- bo- ko  
Em D<sup>7</sup> C Am H<sup>7</sup> Em C H<sup>7</sup>



czu- ję ból stra- ci- łem Cie- bie Mat- ko  
Em D C Am H<sup>7</sup> E<sup>7</sup> Am Em



H<sup>7</sup> Em Am Em Am Em Am E(9)

2) Tylko Tobie mogłem wyznaczyć wszystko  
o pierwszej miłości, wszystkich snach.  
Wiedziałaś Ty nikt inny.

# Czy słyszysz co mówię?

(S. Krajewski - M. Gaszyński)

♩ ≈ 62'



Ref. 2) Już nie zobaczysz nigdy mnie,  
powrócisz do mnie tylko w śnie.

- 2) Dziś jeszcze jak każdego dnia, tęsknimy czasem ty i ja,  
a rano, gdy budzisz się, na innej ulicy i w innym mieście  
mówimy: to nie pech, że wreszcie jesteśmy sobie niepotrzebni.
- 3) Już zapomniałem smutne dni, nie wracam do minionych chwil  
Nie warto przecież, dobrze wiesz, czy mam wybaczyć Ci czy nie?  
Posłuchaj co Ci powiem dziś; już nie chcę wracać do tych dni.

# Gdy ktoś kogoś pokocha

(J. Skrzypczyk - J. Kossela)

♩ = 58'

Gm B<sub>b</sub> F D<sup>7</sup> Gm E<sub>b</sub> Gm D<sup>7</sup>

Gdy  
Gm

któs ko- goś po- ko- cha po raz pierw- szy praw- dzi- wie, myśl- li  
E<sub>b</sub> Gm D<sup>7</sup> Gm B<sub>b</sub> F Gm

tyl- ko o jed- nym czy - - - wza- jem- nie szczę- śli- wie  
B<sub>b</sub> F D<sup>7</sup> Gm E<sub>b</sub> Gm D<sup>7</sup>

Księ- życ, gwia- zdy na nie- bie. Wszyst- kie kwia- ty na zie- - -  
Gm B<sub>b</sub> F

mi poz- wa- la- ją u- wie- - - - rzyć i nie tra- cić na-  
F Gm B<sub>b</sub> F D<sup>7</sup> Gm E<sub>b</sub>

dzie- i. Czę- sto w no- cy się bu- dzi  
Gm D Gm Gm D<sup>7</sup>

jed- na myśl go nur- tuje ko- cha lu- bi sza- nu- - -  
Gm B<sub>b</sub> F Gm B<sub>b</sub> F

je, nie chce, nie dba, żar- tu- je. Ko- cha  
D<sup>7</sup> Gm E<sub>b</sub> Gm D<sup>7</sup> Gm

lu- bi, sza- nu- je, nie chce, nie dba, żar- tu- je.  
B<sub>b</sub> F D<sup>7</sup> Gm E<sub>b</sub> D<sup>7</sup>



# Nikt na świecie nie wie

(K. Klenczon - T. Krystyn)

♩ = 60'

1. 2. 3.

Wszys- cy wie- dzą że, jes- teś jed- ną z Ew tych naj- mil- szych i na me- dal  
B<sub>b</sub>(B<sup>7</sup>) B<sub>b</sub> B<sub>b</sub> F<sup>7</sup>

a- le kto by zgadł, kto by na- głe wpadł na mych u- czuć taj- ny ślad. Nikt na świe- cie nie wie  
B<sub>b</sub> E<sub>b</sub>(<sup>7</sup>) (E<sub>b</sub><sup>7</sup>) F<sup>7</sup> B<sub>b</sub> E<sub>b</sub>m (E<sub>b</sub>m) B<sub>b</sub>m (B<sub>b</sub>m)

ze się ko- cham w E- wie, nikt na świe- cie nie wie nikt. Te- go nikt nie zgad- nie co mam w ser- cu na dnie  
E<sub>b</sub>m B<sub>b</sub>m E<sub>b</sub>m F<sup>7</sup> E<sub>b</sub>m B<sub>b</sub>m E<sub>b</sub>m B<sub>b</sub>

tyl- ko ja mój sek- ret znam.  
E<sub>b</sub><sup>7</sup> F<sup>7</sup> B<sub>b</sub>

Ref. 1. 2. 3.

- 2) Ale właśnie dziś, przyszło mi na myśl  
że ktoś chce mnie zdemaskować.  
Bo już skoro świt, Jurcio grał jak z płyt  
Tej piosenki tajny rytm.

Ref: La...

- 3) Teraz ze mną wtór, mych przyjaciół chór  
śpiewa głośno cały refren.  
Który na to wpadł? Który odkrył ślad?  
W tajemnicę mą się wkradł.

# Historia jednej znajomości

(K. Klenczon - J. Kossela)

$\text{♩} = 60'$

Sia- la- la- la- la- la - - - - - Sia- la- la- la- la- la  
Em H7 Em H7

(H7) Mo- rza szum pta- ków śpiew zło- ta pla- ża po- śród drzew  
Em Am Em H7 Em

Wszyst- ko to w let- nie dni przy- po- mi- na cie- bie mi, przy- po- mi- na cie- bie mi  
G G G7 C G A H7

- 2) Szłaś przez skwer, z tyłu pies „Głos Wybrzeża” w pysku niósł,  
Wtedy to pierwszy raz, uśmiechnęłaś do mnie się  
Uśmiechnęłaś do mnie się
- 3) Od tąd już dzień po dniu, upływały razem nam  
Rano skwer, plaża lub moło, gdy zapadał zmierzch,  
moło, gdy zapadał zmierzch
- 4) Płynął czas, letni czas, aż wakacji nadszedł kres  
przyszła dzień, w którym już rozstać musieliśmy się  
rozstać musieliśmy się.

# Nie zadzieraj nosa

(S. Krajewski - M. Gaszyński)

♩ ≈ 65'

Nie za- dzie- raj no- sa Nie rób ta- kiej mi- ny  
A(7) A E7

Nie uda- waj Gre- ka zmien się le- piej zmien! Już za pa- rę  
E7 C#7 - F#m F#7

mi- nut Bę- dziesz przy- ja- cie- lem ca- łej na- szej piąt- ki  
D F A F#7(Fis7) D

tyl- ko rozch- murz się i zmar- twie- niach też  
E7 A C#7

Jeś- li chcesz za- śpie- wać śpie- waj ra- zem z na- mi Te- raz masz o- ka- zję  
F#m C#m(Cism) F#m C#m F#m A

bo dla cie- bie gra- my Nie za- dzie- raj no- sa nie rób ta- kiej mi- ny  
Hm G A A

- 1) Baw się razem z nami, jeśli masz ochotę  
Na wspólną zabawę, daj namówić się  
To najlepszy sposób, jeśli chcesz zapomnieć  
O swoich kłopotach i zmartwieniach też
- 2) Baw się razem z nami, jeśli masz ochotę  
Jutro odjeżdżamy, ty zostaniesz tu  
Treść naszej piosenki łatwo zapamiętać  
Gdy zanuczysz refren, powrócimy znów
- 3) Nie zadzieraj nosa...

# Dzień jeden w roku

(S. Krajewski - K. Dzikowski)

♩ ≈ 58'

*Wstęp*

1. 2.

Jest ta-ki dzień, bar-dzo ciep-ły choć grud-  
 C Em F(7+)

nio- wy. Dzień zwyk-ły dzień, w któ-rym gas-ną wszel-kie spo-ry. Jest ta-ki  
 G(7+) C Em F(7+) G(7+) C Em

dzień w któ-rym ra-dosć wi-ta wszys-tkich. Dzień któ-ry już ka-żdy z nas zna od ko-ty-ski.  
 F(7+) G(7+) C Em F(7+) G(7+)

*Ref. 1. 2.*

Nie- bo Zie- mi Nie- bu Zie- mia Wszy- scy wys- stkim ślą ży- cze- nia. Drze- wa pta- kom  
 F C F C F Em F G(7) F C

pta- ki drze- wom Tchle- nie wiat- tru, pła- tkom śnie- -(e) -(e) gu  
 F C F (C) C F G C

- 2) Jest taki dzień, tylko jeden raz do roku.  
 Dzień, zwykły dzień, który liczy się od zmroku.  
 Jest taki dzień, gdy jesteśmy wszyscy razem.  
 Dzień, piękny dzień, dziś nam rok go składa w darze.

Ref: Niebo – Ziemi, Niebu – Ziemia.  
 Wszyscy wszystkim ślą życzenia.  
 A gdy wszyscy usną wreszcie,  
 noc igliwia zapach niesie

# Biały krzyż

(K. Klenczon - J. Kondratowicz)

♩ = 58'

U- - - - - Gdy za- pło- nął na- gle świat bez- dro- ża- mi szli  
Am Dm E<sup>(7)</sup> Am Dm E<sup>7</sup> E<sup>7</sup> (A<sup>7</sup>) Dm G C Am

przez śpią- cy las. Rów- nym ryt- mem mło- dych serc nie- spo- koj- ne dni od- mie- rzał czas, gdzieś  
Am E<sup>7</sup> Am A<sup>7</sup> Dm G<sup>(7)</sup> C Am Am E<sup>7</sup> Am A<sup>7</sup>

po- zos- tał og- nisk dym. Dróg prze- by- tych kurz cień si- wej mgły tyl- ko w po- lu Bia- ły Krzyż.  
Dm G<sup>7</sup> C Am Am E<sup>7</sup> Am A<sup>7</sup> Dm G<sup>(?)</sup>

nie pa- mię- ta już kto pod nim śpi - - Jak myśl sprzed lat - - jak wspo- mnien  
C Am Am E<sup>7</sup> A Dm Dm G<sup>(9)</sup> C

ślad. Wra- ca dziś - - pa- mięć o tych, któ- rych nie- ma Żeg- nał  
A<sup>7</sup> Dm Dm G<sup>7</sup> C A<sup>7</sup> E<sup>7</sup> E<sup>7</sup>

ich wie- czor- ny mrok gdy ru- sza- li w bój gdy cich- ła pieśń. Szli by  
Dm G<sup>7</sup> C Am Am E<sup>7</sup> Am A<sup>7</sup>

wal- czyć o twój dom w śród zie- lo- nych pól o no- wy dzie - - ń  
Dm G<sup>(7)</sup> C Am Am E<sup>7</sup> Am

2) Żegnał ich wieczorny mrok  
gdy ruszali w bój  
gdy cichła pieśń  
szli by walczyć o twój dom  
wśród zielonych pól  
o nowy dzień

3) Bo nie wszystkim pomógł las  
wrócić z leśnych dróg  
gdy kwitły bzy  
W szczerym polu biały krzyż.  
nie pamięta już  
kto pod nim śpi

Ref: Jak myśl sprzed lat...

# Ballada pasterska

(S. Krajewski - K. Dzikowski, K. Winkler)

♩ = 60'

1. 2. 3.

Już w do-li-nach kwit-nie głóg, nie-bem mknie żu-ra-wi klucz. Za-nim noc-ne

Em Am<sup>7</sup> H<sup>7</sup> Em Em Am<sup>(7)</sup> D<sup>7</sup> G E<sup>7</sup> Am

mgły o-pad-ną trze-ba ru-szyć w stro-nę gór

H<sup>7</sup> Em Em Am H<sup>7</sup> Em Em G Am Hm Em Hm

Ref. 1. 2. 3.

Gdy wśród gór u-de-rzy grom e-cho go po-nie-sie stąd. Nad la-sa-mi

Em D<sup>7</sup> G D C D<sup>7</sup> G H<sup>7</sup> Em Am

do-li-na-mi aż do ser-cu blis-kich stron księ-życ chmu-ry gna.

Em Am Em C D<sup>7</sup> Em C H<sup>7</sup>

\* Coda

Gdy pow-ra-cać przyj-dzie z Tatr bę-dę gnał jak hał-ny wiatr. Tak jak sta-da

Em Am<sup>(7)</sup> H<sup>7</sup> Em Em Am<sup>(7)</sup> D<sup>7</sup> G E<sup>7</sup> Am

chmur po nie-bie, że-by prę-dzej uj-rzec Cie-bie; tak jak sta-da chmur po nie-bie

H<sup>7</sup> Em Em Am H<sup>7</sup> Em E<sup>7</sup> Am H<sup>7</sup> Em

że-by prę-dzej uj-rzec Cie-bie

Em Am H<sup>7</sup> E Em G Am Hm Em

2) Znów się rozstać przyjdzie nam,  
już na hałę owce gnam,  
w nocie ciche i bezchmurne,  
będę gwiazdy liczył sam

3) Snuje się ogniska dym,  
myśl wędruje razem z nim,  
leci z wiatrem, hen do Ciebie,  
jak żurawi klucz na niebie

Ref: Gdy wśród gór uderzy grom,  
echo go poniesie stąd  
nad lasami, dolinami  
aż do sercu bliskich stron.  
Już ogniska wygasł żar,  
bieli się popiołu garść  
szumi gdzieś wezbrany strumień,  
księżyc chmury gna.

\* Coda

# Moda i miłość

(K. Klenczon - T. Krystyn)

♩ ~ 64'

1. 2. 3. \*



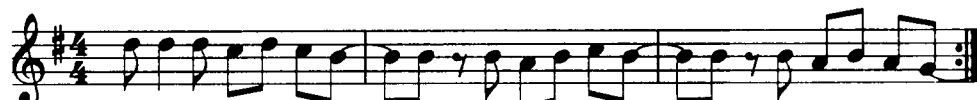
Krzy-kiem mo- dy jest dziew- czy- na ma mi- ni bu- zia do- lecz- ki w niej dwa, a na  
G C G G C G



nos- ku sto pie- gów też mi- ni, któ- ry- mi zdraj- czy- ni mnie ku- si co dnia. Lecz to  
G C G C G D7 G



mi- ni mi czy- ni na złość a w mi- ło- ści niez- go- dy to kość ni- by  
G C G G C G



ko- cha, lecz ma- ło, lecz mi- ni choć wie ma bo- gi- ni, że mam te- go dość  
G C G C G D7



Bo mi- łość ma to po- tę- ga burz i wich- ru moc i bez-  
G Em Hm - Em -



kre- sy mórz tak wiel- ka jest jak szczy- ty gór, w la- wi- nie chmór... hop... hop!  
Hm Em A7 A7 D7



Ref: Bo miłość ma...

2) Szczytem mody jest dziewczyna ma,  
Mini serce widocznie ma,  
którym kocha też mini-malnie,  
że żyć mi wypadnie w rozpaczy bez dna...

3) Szczytem mody jest dziewczyna ma,  
Mini serce widocznie ma,  
którym kocha też mini-malnie,  
że żyć mi wypadnie w rozpaczy bez dna

La, la, la, la...

# Kwiaty we włosach

(K. Klenczon - J. Krynicz)

♩ = 62'

Em H<sup>7</sup> Em H<sup>7</sup> Em H<sup>7</sup> Em H<sup>7</sup> H<sup>7</sup> H<sup>7</sup> Kwia- ty we wło- sach po- Em

tar- gał wiatr. Po co więc wra- casz do tam- tych lat. Zgu- bio- nych dni nie znaj- dziesz już tar- gał wiatr. Daw- no zmie- ni- łaś swych ma- rzeń kształt, i dzi- siaj Ty i dzi- siaj ja

D G H<sup>7</sup> Em D G E<sup>7</sup> H<sup>7</sup> Em

choć przej- dziesz świat wszecz i wzdłuż to dro- gi dwie, i szczę- scia dwa więc choć zda- le- ka

C G C G C G C G H<sup>7</sup>

wol-asz mnie nie po- wiem tak nie po- wiem nie... Bez wspom- nię- nia cza- sem lat- wiej żyć, nie

Em C G C G H<sup>7</sup> Em

wra- ca nic. Kwia- ty we wło- sach po- tar- gał wiatr. Wy- rzuć z pa- mię- ci os- tat- ni ślad bo

H<sup>7</sup> Em H<sup>7</sup> Em D<sup>7</sup> G H<sup>7</sup> Em D<sup>7</sup> G

dzi- siaj Ty, bo dzi- siaj ja to dro- gi dwie i szczę- scia dwa, i szczę- scia dwa

E<sup>7</sup> Am H<sup>7</sup> Em C G C G C G



## Dozwolone do lat osiemnastu

(S. Krajewski - K. Dzikowski, K. Winkler)

♩ = 60'



Nie mo- że- my iść dzi- siaj do ki- na „Doz- wo- lo- ne od lat o- siem- nas- tu” Mó- wic:  
C F E7 Am Dm G C4-3



„chło- piec mój moja dziew- czy- na” „Doz- wo- lo- ne od lat o- siem- nas- tu” Czy mi  
C F E7 Am Dm G(7) C4-3



wol- no za- ko- chać się w To- bie, w twym uś- mie- chu i o- czu blas- ku? Czy ktoś  
C F E7 Am Dm G C4-3



gło- sem su- ro- wym nie po- wie „Doz- wo- lo- ne od lat o- siem- nas- tu” Ta- ki  
C F E7 Am Dm G C4-3



Re- fren pow- ta- rza star- szy brat: „Doz- wo- lo- ne od o- siem- nas- tu lat”. Więc po  
F F(E)F F F(E)F



no- cach się śni już każ- dy zgadł „Doz- wo- lo- ne od o- siem- nas- tu lat”  
G G(F)G G G(7)



G7 C

- 2) Lecz możemy umówić się z wiosną  
„Dozwolone do lat osiemnastu”  
Śmiać się, śpiewać piosenki zbyt głośno  
„Dozwolone do lat osiemnastu”  
W śnieżną bitwę zabawić się zimą.  
„Dozwolone do lat osiemnastu”  
Mówić „serwus” do swojej dziewczyny  
„Dozwolone do lat osiemnastu”

- 3) Czas ucieka, choć nikt go nie goni  
Wkrótce drogę wybierzesz już własną  
I miedługo przestanie ci grozić:  
„Dozwolone od lat osiemnastu”  
Ale choć byś przekroczył trzydziestkę,  
Gdy pewnego dnia kiepski masz nastrój,  
To rób wszystko, co tylko na świecie  
Dozwolone do lat osiemnastu...

Ref: Nowy refren powtarza wszystkim wiatr:  
„Dozwolone do osiemnastu lat”  
Znów po nocach się śni, już każdy zgadł  
„Dozwolone do osiemnastu lat”

# Wróćmy na jeziora

(K. Klenczon - J. Świąć)

♩ ~ 62'

1. 2. \*

Kie dy wró cą pta ki do ma zur skich gniazd  
F7+ Em(7) F7+ Em7

Ru szaj tam gdzie już zeg la rze pły ną szla kiem gwiazd.  
F7+ Am D(7) H7 H7 H7

Wróc my nad je zio ra na wę drow ny rys Znaj dziesz tam cel  
Em7 F7+ Em(7) F7+ Em F7+

swo jej dro gi w śród szu mią cych drze - - - w. Bia le żag le  
Am D7 H7 4-3 H7 G H7

szma rag do wa toń, a przy to bie przy ja ciel ska dło - - - ñ  
Em(7) Am Em G H7 Em7 Am H7(4-3) H(9)

Coda \*

Wróc my nad je zio ra gdy za pad nie mrok. Znaj dziesz tu  
F7+ Em7 F7+ Em7 F7+

swo ją przy go dę, wrócisz tu za rok, wrócisz tu za rok - - -  
D7 H7 C H7 Em - - -

- 2) Wrócisz na jeziora z gitarą, gdzie ogniska blask  
zostań tu, noc śpi w szuwarach  
Pieśni słucha las  
Wróćmy nad jeziora, na samotny brzeg  
Zostań tu, gdzie las i woda, masztów cichy śpiew

Ref: Białe żagle, które kryje mgła  
I nic nie mów bo przygoda trwa

\* Coda Wróćmy nad jeziora, gdy zapadnie mrok  
Znajdziesz tu swoją przygodę, wrócisz tu za rok.  
Wrócisz tu za rok.

# Takie ładne oczy

(S. Krajewski - M. Dagnan)

♩ = 68'

1. 2. 3. 4. \*

Ład- ne o- czy masz, ko- mu je dasz?  
 A D<sup>7</sup> A A D<sup>7</sup> A A D

Ta- kie ład- ne o- czy .Ta- kie ład- ne o- czy. Wśród wy- so- kich traw głę- bo- ki staw  
 E<sup>7</sup> A E<sup>7</sup> A A D A

Ref. 1. 2. 3.  
 jak mnie nie po- ko- chasz to się w nim u- to- pię. W sta- wie zim- na wo- da  
 E<sup>7</sup> A E<sup>7</sup> A Hm<sup>(7)</sup> E<sup>7</sup> A

tro- chę bę- dzie szko- da tro- chę bę- dzie szko- da gdy u-  
 Hm E<sup>7</sup> A Hm E<sup>7</sup> A F<sub>m</sub>

to- pię się w nim  
 D E<sup>7</sup> A E<sup>7</sup> A E<sup>7</sup> A

2) Powiedz że mi jak odgadnąć mam  
 czy mnie będziesz chciała? Czy mnie będziesz chciała  
 Przez zielony staw, łabędzie dwa  
 Grzecznie sobie płyną, czy mnie chcesz dziewczyno.

Ref: W stawie...

3) Inne oczy masz, każdego dnia  
 Diabeł nie odgadnie, co w nich schowasz na dnie  
 Przez zielony staw przeleciał wiatr  
 Po rozległej toni, fala fałę goni

Ref: W stawie...

4) Ładne oczy masz, komu je dasz?  
 Takie ładne oczy, takie ładne oczy.  
 Ładne oczy masz, komu je dasz?  
 Takie ładne oczy, takie ładne oczy.

\*Coda: Takie ładne oczy...

# Taka jak ty

♩ ≈ 62'

(K. Klenczon - J. Grań)

Ta-ka jak ty Ta-ka jak ty  
F D F D

Wśród wie-lu dziew-cząt na świe-cie ty-le jest tak mi-łych  
Hm G F#7 (Fis7) Hm

i pię-knych, że choć dzi-wisz się! Ale mnie nie ob-cho-dzi  
G A7 D7

żad-na z nich tyl-ko ta-ka jak ty! Jed-ni chcą tyl-ko  
G Gm D A7 D F#7

te naj-ład-niej-sze in-nych nie Ale ja tyl-ko z ta-ką  
Hm Hm F# G A D7 D7

chciał-bym być tyl-ko z ta-ką jak Ty!  
G Gm D A7

- 2) Nie musi być najładniejsza, ani też  
Nie musi być najzgrabniejsza, wierz mi wierz  
Nie musi oczu mieć takich, jak każda z nich  
Tylko taka jak Ty

# Jesień idzie przez park

$\text{♩} \approx 62'$

(K. Klenczon - M. Gaszyński, B. Loebl)

Je- sień liść os- tat- ni już spadł. Je- sień deszcz zmył bu- tów twych ślad  
Am Dm Am Dm

Je- sień i- dzie ku mnie przez park To to ra- dos- ny był dzień  
Am G Am (E<sup>7</sup>) C G

gdy za- pew- nia- łaś mnie że nic nie roz- dzie- li nas już, że co dzień list bę- dziesz ślać do mnie  
Am (Dm) Am F C Dm E<sup>7</sup>

- 2) Wczoraj minął miesiąc jak list,  
przyniósł mi listonosz a dziś,  
Tylko nosi liście tu wiatr

Ref: To, ... radosny był dzień!...

- 3) Jesień liść ostatni już spadł  
popatrz plaża jak biały kwiat  
zima idzie ku mnie przez park  
Szybko przyjdzie wiosna i żar,  
lato, i wakacje i park, w którym  
znajdę Ciebie wśród drzew.

Ref: Znów szybko miną nam dni, znów będziesz powtarzać  
mi, że, nie rozdzieli nas nic, że co dzień list, będziesz ślać do mnie

- 4) Jesień, znów czekam na list  
Jesień, zamiast listu mam liść  
Jesień, z inną idę przez park

# Powiedz stary gdzieś ty był

(K. Klenczon - J. Kondratowicz, J. Świąć)

♩ = 62'

Po- wiedz sta- ry gdzieś ty był dziw- ną mi- nę masz pew- nieś zwie- dził Rzym lub Krym

A E7 A A

już nie jeden raz. Mo- żeś z wia- trem w po- dróż grał, aż zgu- bi- łeś ślad

H7 E(7) A C#7 F#m

Po- wiedz gdzieś pod ryn- nę wpadł. Po- wiedz sta- ry gdzieś ty był, ileś so- li zjadł.

D A E7 A A E7 A

Mo- że ur- wal ci się film u pod- nu- ża Tatr. Coś przed na- mi u- kryć chcesz, lecz nie zwie- dziesz nas

A H7 E7 A C#7 F#m

Po- wiedz, już naj- wyż- szy czas. Sta- ra wia- ra znów przy- gar- nie cię, szko- da słów. Więc us- miech- nij się!

D A E7 A A7 D F#7 Hm G

i do gó- ry gło- wa

E7 D A E(6) A D A E(6) A

D A E(6) A

- 2) Powiedz stary, gdzieś ty był, przez okrągły rok.  
Pewnie świat nie czeszył Ci zmartwień ani trosk.  
I choć nie dał los Ci tych najlepszych kart.  
Siadaj może byś coś zjadł.

Ref: Stara wiara...

- 3) To nie ważne gdzieś ty był, byłeś diabła wart.  
To nie ważne gdzieś ty był nie udał ci się start.  
Słuchaj stary sekret znam by, uratować Cię.

Coda: Już najwyższy czas zakochaj się.  
Już najwyższy czas zakochaj się.  
Już najwyższy czas zakochaj się.

# Matura

(K. Klenczon - J. Kossela)

$\text{♩} \approx 60'$



Już za rok ma-tu- ra za pół ro- ku już nie dłu- go  
A<sup>7</sup> A<sup>7</sup> E<sup>7</sup> E<sup>7</sup> D<sup>7</sup>



co raz bli- żej za pół ro- ku Mi- ne- ła stud- niów- ka  
A E<sup>7</sup> A<sup>7</sup> A<sup>7</sup> A



z wiel- kim hu- kiem czas u- cie- ka i ma- tu- ra co raz bli- żej  
E<sup>7</sup> E<sup>7</sup> D A E<sup>7</sup> A<sup>7</sup>

- 2) Za miesiąc matura, dwa tygodnie,  
już nie długo co raz bliżej dwa tygodnie  
Oj za dzień matura, za godzinę!  
Już nie długo, co raz bliżej, już za chwilę
- 3) Znów za rok matura, za rok cały  
Już nie długo, co raz bliżej, za rok cały  
Już nie długo, co raz bliżej, za rok cały

# Bo ty się boisz myszy

(J. Kossela)

The musical score is written in 4/4 time with a key signature of one flat (B-flat). It consists of five staves of music. The first staff begins with a C7 chord and a first ending bracket. The lyrics are written below the notes, with chords indicated underneath. The piece concludes with a double bar line and repeat dots.

Jes- teś ta- ka jak in- ne dziew- czę- ta lu- bisz  
F C7 F E7

ba- wic się być uś- miech- nę- ta i choć wad masz róż- nych sto Naj- dziw- niej- sze jest jed- nak  
Gm C7 F B<sub>b</sub>=(B<sup>7</sup>) (C<sup>7</sup>) F D<sup>7</sup> Gm

to: To że ty się bo- isz my- szy czy nie śmiesz- ne to, ale ty się bo- isz  
F C C7 F

my- szy tak jak ma- ło kto! Ty się bar- dzo bo- isz my- szy nie wie o tym  
C C7 F B<sub>b</sub>

nikt o tym że się bo- isz my- szy choć to ta- ki wstyd  
F D Gm C<sup>(7)</sup> F

- 2) Nie powinno to nikogo dziwić  
każdy ma przecież swoją słabą stronę  
I choć to zabawne jest, Ciebie jednak przeraża myśl

Ref: No bo ty się boisz myszy ...



# Anna Maria

(S. Krajewski - K. Dzikowski)

♩ = 65'

*Wstęp*

La- a- a La- a- a- a La- a Smu- tne o- czy pięk- ne o- czy  
 D<sup>(7+)</sup> F<sub>♯</sub>m Hm A E A<sup>4-3</sup> A<sup>7</sup> D F<sub>♯</sub>m

Smu- tne us- ta bez u- śmie- chu Wi- dzę co dzień Ją z da- le- ka sto- i w o- knie  
 Hm E A<sup>7</sup> D F<sub>♯</sub>m Hm

*Ref. 1.* aż do zmierz- chu An- na Ma- a- ria An- na Ma- a- ria smu- tną ma twarz  
 E A<sup>7</sup> D F<sub>♯</sub><sup>(7)</sup> Hm E<sup>7</sup> A<sup>7</sup> D F<sub>♯</sub><sup>(7)</sup> Hm E<sup>7</sup> A<sup>7</sup>

*Ref. 2.* 1. 2. 3. 4. An- na Ma- a- ria wciąż pa- trzy w dal An- na Ma- a- ria smu- tną ma twarz  
 D Hm E<sup>7</sup> A<sup>7</sup> D F<sub>♯</sub><sup>(7)</sup> Hm E<sup>7</sup> A<sup>7</sup>

\* Coda vit. An- na Ma- a- ria wciąż pa- trzy w dal An- na Ma- a- ria  
 D F<sub>♯</sub><sup>(7)</sup> Hm E<sup>7</sup> A<sup>4-3</sup> A<sup>7</sup> D F<sub>♯</sub><sup>7</sup> Hm

2) Tylko o Niej, ciągle myślę  
 i jednego tylko pragnę,  
 żeby chciała, choć z daleka  
 choć przez chwilę, spojrzeć na mnie

Ref: Anna Maria...

3) Jakże chciałbym ujrzeć kiedyś  
 swe odicie w smutnych oczach  
 jakże chciałbym móc uwierzyć  
 w to, że kiedyś mnie pokocha

Ref: Anna Maria...

4) Lat minionych, dni minionych  
 żadne modły już nie cofną  
 Ten na kogo ciągle czeka  
 już nie przyjdzie pod Jej okno.

Ref: Anna Maria...

# Tak bardzo się starałem

(S. Krajewski - K. Dzikowski)

$\text{♩} \approx 65'$

1. 2.

Kto za To-bą w szko-le ga-niał do piór-nika za-by wkła-dał. Kto? no po-wiedz, kto-o-o-o-o?

G G Am D<sup>(7)</sup> G

Kto na ław-ce wy-ciął ser-ce i pod-pi-sał ghu-piej El-ce. Kto? no po-wiedz, kto-o-o-o-o?

G G Am D<sup>(7)</sup> G <sub>-(7)</sub>

Ref. 1. 2.

Tak bar-dzo się sta-ra-łem. A Ty te-raz nie chcesz mnie.

C G E<sup>(7)</sup> Am D<sup>7</sup> G

Dla Cie-bie tak cier-pia-łem. Po-wiedz mi dla-cze-go nie chcesz mnie?

C G E<sup>7</sup> Am <sub>-7</sub> D

Pa-pa pa-pa-pa Pa-pa pa-pa-pa Pa-pa pa-pa-pa Pa-pa pa-pa-pa

G G Am D<sup>7</sup> G

Pa-pa pa-pa-pa Pa-pa pa-pa-pa Pa-pa pa-pa-pa Pa-pa pa-pa-pa

G G Am D<sup>7</sup> G

3. \*

Ja dla Cie-bie by-łem go-tów ki-lo wiś-ni zjeść z pes-tka-mi Ja, tyl-ko ja-a-a-a.

G G Am D<sup>7</sup> G

Te-raz kie-dy Cię spo-ty-kam Mó-wisz mi że się nie zna-my. Czy to ład-nie tak?

G G Am D<sup>(7)</sup> G

2) Kto dla Ciebie nosił brodeę  
Spodnie w kwiatki włożył modne  
Kto, no powiedz kto?  
Kto Tuwima wiersze pisał

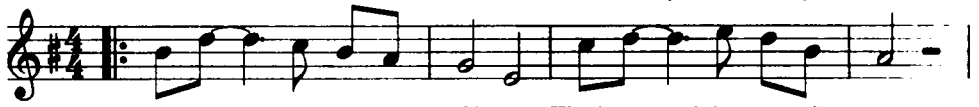
Jako własne Tobie wysłał  
Kto, no powiedz kto?

Ref: Tak bardzo...

# W drogę

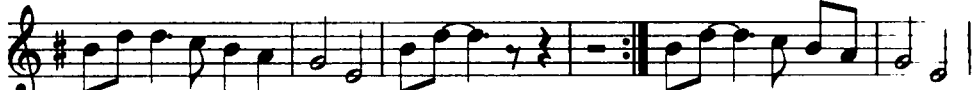
(S. Krajewski - S. Halny, J. Kondratowicz)

$\text{♩} = 60'$



W dro-gę żeg-naj- cie chłop-cy W dro-gę już na mnie czas

G H<sup>7</sup> Em C G E<sup>7</sup> Am D<sup>7</sup>



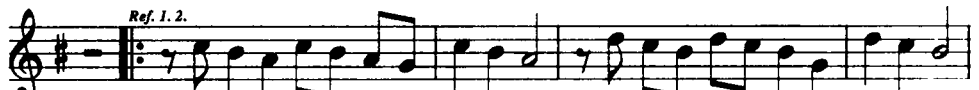
Do-kąd po- nio- sę o- czy w dro-gę W dro-gę z ba- ga- żem zda- rzeń

G H<sup>7</sup> Em C G D<sup>7</sup> G G H<sup>7</sup> Em C



cho- ciaz w kie- sze- ni wiatr Mo- że wspom- ni- cie cza- sem mo- że?

G E<sup>7</sup> Am D<sup>7</sup> G H<sup>7</sup> Em C G D<sup>7</sup>



Do prze- jścia mam tak wie- le lat dro- gami które led- wie znam

G C Cm G E<sup>7</sup>



Nim wpi- szę je po stro- nie strat swo- ją praw- dę chcial- bym zna- leźć sam.

Am Am D<sup>7</sup>

- 2) W drogę, bez drogowskazu  
W drogę, po własny los  
Kłamiesz powiedzieć światu  
W drogę...

Ref: Do przejścia...

- 3) W drogę, żegnajcie chłopcy,  
W drogę, już na mnie czas  
Słońce dla wszystkich wschodzi  
W drogę...

# Ciągle pada

(S. Krajewski - K. Dzikowski)

♩ ~ 60'



Cią- gło pa- da as- falt u- lic jest dziś ślis- ki jak brzuch ry- by mok- re nie- bo się opu- szcza co raz  
G Em



ni- żej że- by prze- j- rzeć się w mar- szczoną desz- czem wo- dzie, a ja, a ja cho- dzę des- pe- rac- ko i na prze- kór wszyst- kim  
C D(7) G



mok- nę pa- trzę w nie- bo chwy- tam w us- ta desz- czu kro- ple, pa- trzą na mnie roz- płasz- czo- ne twa- rze w ok- nie to nic, cią- gło  
Em C D(7)



pa- da lu- dzie bieg- ną bo się bar- dzo bo- ją desz- czu sto- ją w bra- mie led- wie się w tej bra- mie  
Em C



miesz- cząc, lu- dzie ska- czą przez ka- lu- że na swej dro- dze, a ja, a ja cho- dzę nie prze- mu- jąc się u- le- wą ani  
A(7) D E



spie- sząc, czu- jąc jak mi kro- ple desz- czu us- ta piesz- czą, ze zło- żo- nym pa- ra- so- lem idę pie- szo, o tak cią- gło  
C A D



śpie- wa  
D

2) Ciągle pada, alejkami już strumienie wody płyną,  
jakaś para się okryła peleryną,  
przyglądają się jak mokną bzy w ogrodzie,  
a ja, a ja chodzę w strugach deszczu,  
ale z czołem podniesionym,  
żadna siła mnie nie zmusza i nie goni,  
idę niby zwiastun burzy z kwiatkiem w dłoni, o tak.

3) Ciągle pada, nagle ogniem otworzyły się niebiosa,  
potem zaczął deszcz ulewny sieć z ukosa,  
liście klonu się zatrzęsły w wielkiej trwodze.  
A ja, a ja chodzę i nie straszna mi wichura, ni ulewa,  
ani piorun, który trafił obok drzewa,  
słucham wiatru, który wciąż inaczej śpiewa...

Ref: Ciągle pada, nagle ogniem...

# Czekam na Twój przyjazd

(S. Krajewski - K. Dzikowski)

♩ = 50'

*Wstęp* 1. 2. 3.

Cze- kam na Twój przy- jazd w dło- ni sie- dem róż  
D D

sto- je na pe- ro- nie kwia- ty zwię- dły już cze- mu póź- niasz się co z to- bą jest co  
D D B<sub>♭</sub> G

je- est? Pew- nie na Twój przy- jazd nie- do- cze- kam się  
D D D D

Znów na- dej- dzie zi- ma śnieg przy- sy- pie mnie śnieg przy- sy- pie mnie. Co z To- bą jest? Co  
D D B<sub>♭</sub>(B<sup>7</sup>) G

*Ref. 1. 2.*

je- est? Z mej kie- sze- ni grzech- ne dzie- ci już zro- bi- ły kosz na śmie- ci a, Ja wcią- ą  
D G C G

sto- je cze- kam z u- tęs- knie- niem i za- pusz- czam już ko- że- nie pro- szę Cię przy- jedz  
C G C G C

Ta- kiej mi- łości już dziś się nie spo- ty- ka. Kto by dziś zech- ciał tak cze-  
Hm E<sup>7</sup> Hm E<sup>7</sup>

kać wciąż i cze- kać. Kto by dziś zech- ciał tak tę- sknić wciąż i tę- skute  
A D

*\* Coda*

Chy- ba tyl- ko ja! jest? my gi-rl, my gi-rl, my  
A A<sup>7</sup> G D D



Co mam z Tobą zrobić? Tak się długi czas,  
W kapeluszu gniazdko zdążył uwić ptak,  
czemu spóźniasz się, co z Tobą jest? Co jest?

Choćym tak na Ciebie wiecznie czekać miał  
Już stąd nie odejdę dalej będę stał  
Wciąż będę stał, wciąż będę stał...

Pewnie na Twój przyjazd nie doczekam się  
Znów nadejdzie zima, śnieg przysypie mnie  
Śnieg przysypie mnie, co z Tobą jest? Co jest?

Choćym tak na Ciebie wiecznie czekać miał  
Już stąd nie odejdę dalej będę stał  
Dalej będę stał, wciąż będę stał, my girl...

# Anna M.

(S. Krajewski - S. Halny)

♩ ≈ 68'

1. 2. 3.



A A D(7+) Hm



A D/E E(7) A (D) E7



A A D(7) Hm



A D/E E7 A A M? C7



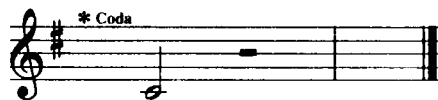
F#m H(7) D



E(9/7) A A C7 F#m H(7)



D E(9/7) A (D) E7



M? A D(7) A

Ref: U!...

2. Była ze mną wszędzie,  
Była jest i będzie, chce czy nie chce wraca znów.  
W wierszu, w rytmie godzin.  
W ciszy, która szuka snu  
W niepokoju zdarzeń, w niepewności wrażeń  
W sprawach, które niesie dzień  
gdzie jest dzisiaj Anna, gdzie jest teraz Anna M?

3) Idzie znów ulicą, wiatru się nie wstydząc  
Ma w ramionach cały świat.  
Chmur wysokość żagle, każdą malwę, każdy kwiat  
Z niebem ponad głową idzie nie wiem dokąd  
tylko tyle o niej wiem.  
Gdzie jest dzisiaj Anna, gdzie jest teraz Anna M?

# Dzień najwyżej dwa

(S. Krajewski - K. Drzewiecki)

♩ = 60'

Wstęp

1. 2.

Stwo- rzyć ma- ły świat dla swe- go uś- mie- chu chcia- ła- byś iść pod wiatr  
G C/G D<sup>7</sup> G G C/G

nie- do- cho- dząc grze- chu. Py- tasz mnie i- le dni je- szcze jest przed na- mi  
D<sup>7</sup> G E<sup>7</sup> Am E<sup>7</sup> Am

Ref. 1. 2.

i swój wzrok wpi- nasz wciąż w bez- gwie- zdny a- ksa- mit. Je- szcze dzień naj- wy- żej  
Cm G C/G D<sup>7</sup> G G(E<sup>7</sup>)

d- wa wszy- stko się od- mie- ni. Nie od- naj- dziesz w swo- ich snach  
Am D<sup>7</sup> G E<sup>7</sup> Am

zi- my i je- sie- ni. Je- szcze dzień naj- wy- żej dwa wszy- stko się od-  
D<sup>7</sup> G E<sup>7</sup> Am D<sup>7</sup>

mie- ni gdy zro- zu- miesz i- le je- est nie- ba na zie- mi.  
G E<sup>7</sup> Am D<sup>7</sup> G

## 2) Jesteś wciąż blisko snu.

Na granicy cienia  
Stawiasz swój pasjans z dat,  
w których są marzenia.  
Lato w nich złote jest, a wiosna zielona.  
złoto twoje, zielenią twą wezmę w swe ramiona.

Ref: Jeszcze dzień...



# Płoną góry, płoną lasy

(S. Krajewski - J. Kondratowicz)

♩ = 59'



Pło- ną gó- ry pło- ną la- sy w przed- wie czar- nej mgle,  
Gm B,(B) G<sup>7</sup> Cm



Stro- mym zbo- czem dnia słoń- ce to- czy się, cie- pła two- ich słów.  
F<sup>7</sup> B,(E,<sup>7+</sup>)Cm D<sup>7</sup> Cm D<sup>7</sup>



Rzuć mię- dzy nas naj- szer- szą z rzek, naj- głęb- szy nurt, naj- dal- szy brzeg  
- F - Gm - F - Gm



Rzuć mię- dzy nas, to co w nas złe, a ja i tak od- naj- dę Cię.  
- F - Gm - F - Gm

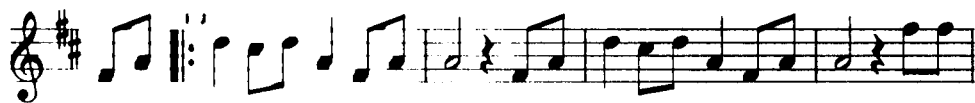
- 1) 2 wolta Płoną góry płoną lasy, lecz nie dla mnie już,  
Brak mi listów twych, ciepła twoich słów.
- 2) Płoną góry płoną lasy, nim je zgasi zmierzch,  
znowu minie noc, znowu minie dzień,  
Płoną góry płoną lasy, lecz nie dla mnie już,  
Brak mi zwierzeń twych, ciszy twego snu.

Ref: Rzuć między nas, najdłuższy rok,  
Naskryty żal, najgłupszy błąd  
Rzuć między nas, to co w nas złe,  
a ja i tak odnajdę Cię.

# Trzecia miłość – żagle

(S. Krajewski - K. Dzikowski)

♩ ~ 60'



U- cichł wiatr mo- ża śpił w blas- ku gwiazd. Wspom- nę znów mi- łość swą w taki czas. Smu- kły

D D(7+) D A



mia- ła kształt, ost- ro szła na wiatr, mo- ja łódź pierw- sza łódź mi- łość ma! Każ- dy... pian. Na skrzy- dłach

A<sup>7</sup> D A E<sup>7</sup> A A<sup>7</sup>



ża- gli brzask, ply- nie- my tak, po stro- mych rzeź- bach fal ply- nie- my tak, wto- pie- ni

A<sup>7</sup> D A<sup>7</sup> D



w zie- leń mórz ze świat- łem dnia sza- le- ni wia- trem co nam scher- co gra - - -

A<sup>7</sup> D G A<sup>7</sup> D

1) Każdy kto kocha wiatr wie jak jest,  
kiedy już z oczu nam ginie brzeg,  
Wiatr na wantach gra, morze kiwa w takt  
kiedy kil, znaczy ślad pośród pian

2) Piękny czas, rejsów czas skończył się  
Kiedy sztorm rzucił łódź aż na brzeg  
Patrząc było żal, stała wryta w piach  
Miłość ma, wierna łódź, zeschły wrak.  
Rozstać się żegnać się ciężko jest  
Starczył mi nafty litr, pakuł pęk  
Kiedy płomień zgasł, popiół rozwił wiatr  
W morze znów rusza łódź, miłość ma

Ref: Na skrzydłach żagli brzask...



Czerwiec 1991. Prawda, że prezentujemy się zupełnie nieźle?

W ejsście Jurasa Kosseli na estradę zawsze podgrzewało atmosferę na widowni



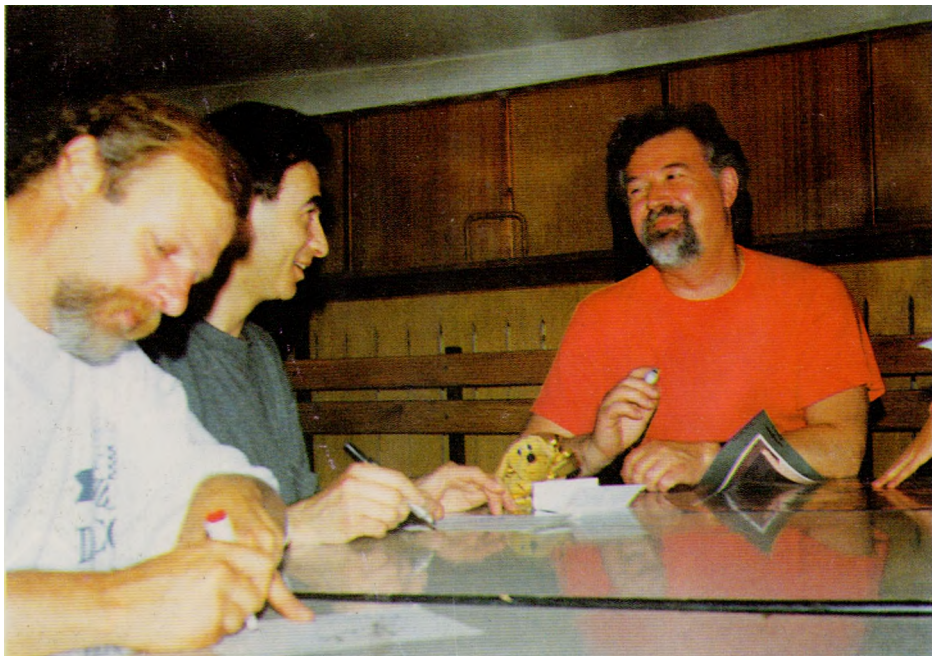


Radom 1991. Zespół z obrazem namalowanym przez uśmiechniętą fankę



Ogromniaste rękawy nie przeszkadzały „nic a nic” podczas gry

Katowice 1992 W chwilę po występie w „Spodku”



Projekt okładki  
*Marek Zadworny*

Zdjęcia na okładkę  
*Marek Karewicz*

Autorzy zdjęć  
*B. Markowska, M. Śśra, J. Skrzypczyk, J. Siracki*

Zbiory pochodzą z archiwów prywatnych

Redaktor  
*Piotr Oziębło*

Redaktor techniczny  
*Joanna Krawczykiewicz*

Korekta  
*Zespół*

© Copyright by Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”

ISBN 83-7066-526-8

Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”

Warszawa 1993

Wydanie I

Skład i łamanie: „BELLE AMI”, Warszawa ul. Kaskadowa 1

Druk i oprawa: Olsztyńskie Zakłady Graficzne





lesiojot

BGN